MAGAZYN *razem z dodatkami*

Watykan pod rękę ze sztuczną inteligencją

● Liliana Sonik: Petera Seewalda odkrywanie wieczności ● Prof. Tadeusiewicz o krakowskim wzorcu metra

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV**

Nr 111 (24 889)

DZIENNIK POLSKI

Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 15.05.2026 r.

www.dziennikpolski24.pl

Tadeusz Kantor i Maria Jarema. Krakowski akcent na Biennale w Wenecji **str. 6**

FOT. DOMINIKA-RYBKA

W sanatorium żony pilnują własnych mężów bardziej niż diety. Kulisy turnusu w Kołobrzegu **str. 14**

Wojciech Waglewski, lider Voo Voo: Na rozpacz najlepiej pomaga mi ciężka praca **str. 24**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

PROFESOR JACEK MAJCHROWSKI:

Do rządzenia Krakowem potrzeba odwagi

STR. 16-17

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

PARADOKS SPISKOWY DEZINFORMACJA CZĘSTO JEST CELOWA

Kto wierzy w tajne grupy sterujące światem

Zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym wieku, o różnej płci, narodowości, zamożności, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Krótko mówiąc: wiek, płeć, wykształcenie, stan posiadania nie mają znaczenia: liczy się umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł.

NASK (Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa) opublikował raport „Paradoks spiskowy. O lęku przed innymi, potrzebie silnego państwa i podatności na narracje dezinformacyjne", który rzuca nowe światło na stare przekonania i przeczy stereotypom, bo do tej pory wydawało nam się, że człowiek wykształcony, młody, z dużego miasta jest odporny na spiskowe teorie dziejów. Nic bardziej mylnego. Dokument pokazuje, co tak naprawdę ma wpływ na wiarę w spiski.

Czytaj str. 12-13

Nr ISSN 0137-9089 Nr Indeksu 350052

9 770137 908050 20

Koń sam wymierzył sprawiedliwość. Ludzie tylko patrzyli **str. 20-21**

REKLAMA 0011516838

eprasa.pl 749aba9f5a

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

SOBOTA
● MAGAZYN PRZY SOBOCIE
PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY
WTOREK
● PULS BIZNESU
ŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIE
CZWARTEK
● POD PARAGRAFEM
PIĄTEK
● PULS POLSKI

MAGAZYN PRZY SOBOCIE

● JERZY SKOLIMOWSKI. ŻYCIE GO NIE OSZCZĘDZAŁO ● MICHAŁ WIŚNIEWSKI, KOLOROWY PTAK POLSKIEJ SCENY MUZYCZNEJ ● W KUCHNI HISZPAŃSKIEJ SMAK BUDUJE SIĘ POWOLI

BT/FOT. KRZYSZTOF KAPICA

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

Janusz Michalczyk

TROJE RODZICÓW? PROSZĘ BARDZO

W konstytucji zapisano, że małżeństwo jest związkiem mężczyzny i kobiety. Niektórzy uważają, że to przestarzały pogląd i nie powinno się stawiać tamy miłości, jeśli szczerym uczuciem zapałają do siebie dwaj mężczyźni lub dwie kobiety. Jak to z wieloma sprawami bywa, są dobre argumenty za utrzymaniem tradycyjnego podejścia, jak i za rozsądnymi zmianami. W krajach zachodniej Europy dyskusja jest spokojniejsza niż u nas, bo tamtejsi politycy nauczyli się pomijać kwestie obyczajowe w partyjnej naparzance między lewicą i prawicą albo konserwatystami i liberałami.

U nas znów robi się gorąco, bo w rządzie zdaje się przeważać pogląd, że w końcu trzeba zdecydować się na transkrypcję aktów małżeńskich zawartych pomiędzy osobami tej samej płci w państwach Unii. Skutki prawne są na razie niejasne, bo nie oznacza to automatycznie korzystania z rozwiązań przewidzianych dla małżeństw w polskich przepisach. Oczywiście, byłoby o wiele łatwiej znaleźć sensowny kompromis, gdybyśmy przyjęli już w jakiejś postaci ustawę o związkach partnerskich, ale na to się nie zanosi, bo politycy koniecznie chcą się kłócić.

Jednym z argumentów przeciwników małżeństw jednopłciowych pozostaje sytuacja dzieci. Interesująca wiadomość dotarła właśnie z Włoch, gdzie sąd uznał, że dziecko ma troje rodziców: matkę i dwóch ojców. To niejako zalegalizowanie decyzji władz niemieckich w sprawie czteroletniego chłopca, wychowywanego przez dwóch mężczyzn. Jeden z nich spłodził dziecko z kobietą, która jest przyjaciółką tej pary, więc jest ojcem biologicznym. Włoski sąd został niejako wmieszany w całą sytuację, ponieważ drugi z mężczyzn ma pochodzenie włosko-niemieckie i zależało mu na tym, by został formalnie uznany za ojca na zasadzie adopcji.

Wszystko pięknie, dopóki cała trójka rodziców żyje w zgodzie i troszczy się o dzieciaka. Komplikacje mogą się pojawić, gdyby doszło do rozstania i konfliktu z finałem na wokandzie. Z drugiej strony, dodatkowy rodzić może się przydać, bo los potrafi nieźle dokuczyć. W pierwotnych plemionach dzieci wychowywała cała wioska i miało to niewątpliwie zalety. Poza tym, czy nie sądzicie, że w czasach kryzysu demograficznego każda osoba, która chce być rodzicem, jest na wagę złota?

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ
MAX **18°C** MIN **7°C**
Wiatr S. 13 km/h
Uwaga: Zachmurzenie duże, ale z przejaśnieniami w ciągu dnia

JUTRO
MAX **17°C** MIN **11 °C**
Wiatr S. 14 km/h
Uwaga: Zachmurzenie duże, no i niestety to sobota deszczowa

ZDJĘCIE DNIA

Jest nowa data zakończenia budowy hali lodowej Centralnego Ośrodka Sportu.

Aż trzy lata opóźnienia będzie miała hala lodowa Centralnego Ośrodka Sportu w Zakopanem. Obiekt, który według pierwotnych założeń miał być gotowy w połowie 2024 roku, wciąż pozostaje placem budowy. Obecnie dyrekcja COS podaje nową datę oddania inwestycji - to trzeci kwartał 2027 roku. Czy to ostateczny termin? Patrząc na to, co działo się w ostatnich latach na placu budowy, nie można tego zagwarantować. **Łukasz Bobek**

FOT. MARCIN KORTA

KOPIEC

„ZAJRZELI" DO WNĘTRZA KOPCA KOŚCIUSZKI I ZNALEŹLI KILKA SŁABYCH PUNKTÓW

Ewa Wacławowicz
Kraków

Kopiec Kościuszki ma kilka słabych punktów, grożących osuwaniem. To wynik badań Studentów Politechniki Krakowskiej, którzy przeskanowali zabytek przy pomocy fal sejsmicznych. Problemy z kopcem występują od lat, choć w jego pobliżu stworzono urokliwy park z odnowionymi zabudowaniami fortecznymi, to jednak sam „masyw kopca" ciągle wymaga pielęgnacji.

FOT. ANNA KACZMARZ

Mimo zabiegów naprawczych bryła Kopca Kościuszki podlega trwałym deformacjom. W latach 2002-2014 Kopiec osiadł o 0,6 metra.

Jak tłumaczył dr inż Dariusz Szwarkowski, na powstające ruchy masowe wpływają m.in.: skomplikowana budowa geologiczna, grunty pęczniejące, złożona geometria bryły kopca - strome skarpy, czynniki atmosferyczne - intensywne opady, nasłonecznienie, temperatura, nieefektywny drenaż

Zespół studentów i studentek pod opieką prof. dr hab. inż. Elżbiety Pileckiej i dr inż. Mirosławy Bazarnik przeprowadził pierwsze w historii tego zabytku badania sejsmiczne, które pozwoliły zajrzeć do wnętrza Kopca bez konieczności wykonywania inwazyjnych odwiertów.

Zakres pomiarów objął wytyczenie 282 pozycji dla odbiorników i 119 punktów wzbudzania fali sejsmicznej. Na każdym z nich falę generowano dwukrotnie, co dało łącznie 238 pomiarów. Skonstruowano specjalne, mobilne źródło fal, które mogło poruszać się po wąskich ścieżkach kopca, nie niszcząc jego powierzchni.

W rezultacie powstał precyzyjny model 3D Kopca, który wskazał miejsca, gdzie struktura gruntu jest rozluźniona - w niektórych rejonach nawet o 2 cm.

Co to oznacza? Jak mówią studenci, wolniejsze rozchodzenie się fal sejsmicznych ujawniło rejony gromadzenia się wody oraz utraty spoistości gruntu - czyli bezpośrednie symptomy potencjalnego osuwiska.

Studenci przeprowadzili doświadczenie, które wykazało, że gdyby Kopiec Kościuszki wysypany był z gleby ilastej byłby trwalszy, niestety jest on zbudowany głównie z pyłów, co prowadzi do jego ciągłej destrukcji.

Na podstawie modelu 3D, studenci wyznaczyli strefy o największych przemieszczeniach i koncentracji odkształceń zlokalizowane w dolnej i środkowej części skarpy po stronie wschodniej.

Wśród metod zabezpieczenia skarp kopca, studenci wskazali na gwoździowanie skarp z geosiatką. Stalowe gwoździe wbite w grunt Kopca zwiększyły by nośność i stateczność gruntu, ograniczając przemieszczenia gruntu.

Jako drugą metodę wskazano stabilizację gruntów cementem. Zastosowanie takiego rozwiązania spowoduje wzrost wytrzymałości i sztywności gruntu.Wyniki analiz studentów jednoznacznie wskazują również, że łączenie metod wzmocnienia gruntu Kopca prowadzi do znacznie lepszych efektów niż stosowanie pojedynczych rozwiązań. Najlepszą metodą wydaje się być połączenie pali wierconych i stabilizacji gruntu.

Jednocześnie, jak mogliśmy usłyszeć, biorąc pod uwagę aspekty technologiczne oraz łatwość realizacji, za rozwiązanie najbardziej racjonalne uważa się wariant z gwoździowaniem skarpy, w połaczeniu ze stabilizacją gruntu cementem.

Został usypany w 1823 roku na szczycie Wzgórza świętej Bronisławy, w zachodniej części Krakowa, a na wierzchołku umieszczono granitowy kamień. Inicjatywa wyszła od mieszkańców, którzy chcieli uczcić Tadeusza Kościuszkę, wielkiego patriotę i przywódcę insurekcji w 1794 r. Został pochowany w Krakowie.

PRZYRODA

Biedronki dwukropki

Uwielbiam stare odmiany jaśminu. Kwiaty niewielkie, ale wspaniale pachną. I cóż z tego, skoro atakują je mszyce. Nie przepadam za chemiczną bronią, tym bardziej, żę mogę użyć biologicznego oręża. Znalazłem w sieci ofertę zakupu setki larw biedronki dwukropki. Tanio nie było, ale się skusiłem. W zeszłym roku ceny były zdecydowanie niższe, ale cóż robić, ekologia kosztuje. Owady były drobne i nieładnie wyglądały, lecz bardzo wygłodzone podróżą. Z najwyższą satysfakcją patrzyłem jak jedna mszyca po drugiej traciły życie w ostrych żuwaczkach larw biedronek. Życzyłbym sobie szybszej masakry, ale nie będę ich poganiał. Niech w komfortowych warunkach zakończą cykl rozwojowy, a dorosłe biedronki złożą jaja. Mój ogród będzie pełen biedroneczek z dwoma kropkami na pancerzu i wolny od mszyc. I tu ważna rzecz: komfort. Na gałązkach jeszcze nie pojawiły się mrówki. Owady, które kolonie mszyc traktują niczym pasterz stado owiec. Mszyca wysysa sporo wodnistego soku, a nadmiar słodyczy wydala w postaci słodkich kropel chętnie zbieranych przez mrówki. Czule doglądają podopiecznych, doją, przenoszą na nowe gałązki i bronią przed wrogiem. Biedronki muszą staczać z nimi ciężkie boje. Tym razem chrząszcze były w komfortowej w sytuacji wilka wpuszczonego do owczarni. Po kilku dniach sytuacja będzie opanowana, a jaśmin odżyje w mgnieniu oka.
Grzegorz Tabasz

eprasa.pl 749aba9f5a

Kronika Krakowska

1,3 hektara. Na takiej powierzchni dawnej zieleni izolacyjnej Huty im. Sendzimira powstanie „Park Wiernych Przyjaciół" z grzebowiskiem.

KRAKÓW I OŚWIĘCIM
Salezjanie męczennicy wyniesieni na ołtarze. Szykują się wielkie uroczystości. Dziewięciu polskich salezjanów - kapłanów, wychowawców i męczenników II wojny światowej zostanie beatyfikowanych 6 czerwca w Krakowie. Dzień później uroczystości odbędą się w Oświęcimiu, z którym podczas swojej posługi byli związani w różnych okresach życia. Zginęli w męczeńskich okolicznościach w niemieckich obozach koncentracyjnych Auschwitz i Dachau.

KRAKÓW
TELEFON
dziennikarza dyżurnego
697 730 318
E-MAIL
redakcja@gk.pl

KRÓTKO

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki
9:40 - Zbigniew Lachman (lat 95)
10:20 - Katarzyna Wysocka (lat 41)
11:00 - Jarosław Jakóbek (lat 78)
11:40 - Zbigniew Kubas (lat 72)
12:20 - Teresa Ringer (lat 85)
13:00 - Elżbieta Rajkowska (lat 90)
13:40 - Janina Klein (lat 85)
14:20 - Czesława Pyzik (lat 90)
Cmentarz Bronowice
13:00 - Stanisława Kaczmarczyk (lat 78)
Cmentarz Prokocim
13:00 - Zenon Tomaszkiewicz (lat 86)
14:00 - Karol Międzik (lat 81)
Cmentarz Podgórski
12:00 - Stanisława Gorycka (lat 73)
Cmentarz Wola Duchacka
11:00 - Grzegorz Fijał (lat 49)
Cmentarz Prądnik Czerwony
10:20 - Andrzej Sznajdrowicz (lat 74)
11:00 - Marek Schneider (lat 62)
11:40 - Jacek Kowalski (lat 50)
12:20 - Alina Ożóg (lat 85)
12:20 - Zdzisław Kluska (lat 93)
13:00 - Renata Ziębaczewska-Werens (lat 58)
13:40 - Bożena Podolska (lat 80)
Cmentarz Grębałów
12:20 - Wacława Bajerska (lat 80)
13:00 - Henryk Kuszaj (lat 74)
13:40 - Krzysztof Lutecki (lat 61)

KRAKÓW

Cmentarz dla zwierząt

FOT. MATERIAŁY UMK

Miejski cmentarz dla zwierząt - w formie kolumbarium - nazwany „Parkiem wiernych przyjaciół" powstanie na terenie zarządzanym przez spółkę Kraków Nowa Huta Przyszłości. - Będzie to przestrzeń o charakterze parku zadumy i kontemplacji, miejsce pamięci harmonijnie współistniejące z naturą. Lokalizacja inwestycji obejmuje zadrzewiony teren dawnej zieleni izolacyjnej Huty im. Sendzimira - poinformowali w środę krakowscy urzędnicy. Opublikowano także wizualizacje kompleksu, w którym ma mieścić się także spopielarnia. Podano także harmonogram budowy obiektów.

Wszystko wskazuje, że jest wreszcie przełom w sprawie projektu, który nie może dojść w Krakowie do skutku do niemal ćwierćwiecza. - Plan zakłada budowę kompleksu usług dla właścicieli zwierząt towarzyszących pod nazwą „Park Wiernych Przyjaciół" z grzebowiskiem. Prace projektowe skoncentrowano na terenie należącym do KNHP SA o powierzchni ok. 1,3 ha. Teren jest położony z dala od zabudowy mieszkaniowej, co ogranicza ewentualne uciążliwości dla otoczenia - przekazał krakowski magistrat.

Budowa cmentarza dla zwierząt wraz ze spopielarnią potrwa kilkanaście miesięcy. Rozruch instalacji spopielania, testy technologiczne, odbiory itp. mają być prowadzone w III kwartale 2028 roku, a otwarcie obiektu przewidziano przed końcem 2028 roku.
Jolanta Białek

Hotel na 300 pokoi na Polanie w Kościelisku. Jest sprzeciw

Łukasz Bobek
Podhale

Kolejny bój o Polanę Sywarne w Kościelisku. Pojawił się inwestor, który chce zbudować tam 5-gwiazdkowy hotel na 300 pokoi. Obiekt może działać pod szyldem światowej sieci Hilton.

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI
Polana Sywarne w Kościelisku

Pomysł na budowę hotelu ma prywatny inwestor, do którego należy część Polany Sywarne. Chce zbudować obiekt sporych rozmiarów, z trzema kondygnacjami podziemnymi, a nad gruntem wysoki na 17,5 metra. Ma się tam znaleźć nie tylko część hotelowa, ale także restauracje, część kongresowa, sale wellness.

Żeby go postawić konieczna jest zmiana planu zagospodarowania. Na razie bowiem na części, gdzie inwestor chce budować, plan dopuszcza budowę 9 obiektów po 2500 metrów sześciennych. Zmiana zaproponowana przez urząd gminy dotyczy poszerzenia parametrów zabudowy dla części należącej do inwestora, ale zarazem ograniczenia zabudowy dla drugiej części polany - tam gdzie odbywały się kumoterki. Teraz dopuszczona jest tam zabudowa sportowa i rekreacyjna. Urząd gminy chce, by ta część polany była całkowicie niebudowlana.- Obecnie tej obszar polany należy do Agencji Mienia Wojskowego, ale zamierzamy niebawem kupić ten teren - zapowiada Roman Krupa, wójt Kościeliska.

Inwestor porozumiał się z urzędem gminy. Uzgodniono, że jeśli dojdzie do zmiany planu zagospodarowania przestrzennego, a on dostanie zielone światło na budowę - podpiszę umowę z gminą dotyczącą wsparcia inwestycji. W Kościelisku mówią na to umowa offsetowa. W jej ramach inwestor zobowiązał się dofinansować m.in. remont ulicy Sywarne (do 2 mln zł), ulicę Mała Łąka (do 1 mln zł), zbudować kanalizację burzową, wyremontować plac zabaw, dofinansować budowę platformy edukacyjnej.

Wizja dużego hotelu na Polanie Sywarne nie spodobała się wszystkim. Na posiedzeniu specjalnej komisji w tej sprawie radni ostatecznie nie przegłosowali projektu zmiany planu zagospodarowania przestrzennego.- Komisja obawia się, że inwestor, gdy dojdzie do zmiany planu zagospodarowania, wybuduje tam apartamentowiec zamiast hotelu. A to byłoby ze szkodą dla mieszkańców - mówiła jedna z radnych.

O wiele bardziej stanowczo wypowiedzieli się mieszkańcy Kościeliska. Nie wierzą w zapowiedzi inwestora. Boją się zwiększonego ruchu samochodowego, braku wody, problemów z dostawą prądu. - Jeśli obawy o to, że może tam być więcej miejsc noclegowych, powstanie tam obiekt, w którym zmieści się połowa mieszkańców Kościeliska - dodawała Marta Nędza-Kubiniec, radna powiatu tatrzańskiego. Nieco zamieszania wprowadziła wypowiedź inwestora, że on nie chciał na Sywarne budować hotelu. - Do tego przedsięwzięcia zostałem namówiony przed wójta, przez radnych - mówił inwestor.

Na co zapytał Artur Bukowski. - Który radny pana namówił na taką budowę?

Inwestor doprecyzował, że usłyszał od radnych i urzędników, że lepsza będzie budowa hotelu niż apartamentów.

- Nikt nic takiego nie powiedział. Przyszedł pan z propozycją budowy hotelu, by wyciągnąć z tego terenu jak najwięcej - mówił radny Bukowski.

Radni nie podjęli żadnej decyzji.

Splądrowali hotel. Staną przed sądem

Paweł Michalczak
Siedlce

Prokuratura Rejonowa w Bochni skierowała do Sądu Okręgowego w Tarnowie akt oskarżenia przeciwko trzem mieszkańcom Myślenic, którzy włamali się do jednego z hoteli.

Skradli jego wyposażenie, po czym zdewastowali pokoje i uczynili obiekt niezdatnym do użytku.

Straty oszacowano na 1,6 mln zł. Oskarżeni to Grzegorz Ch., Piotr M. i Michał P. Prokurator oskarżył ich o to, że działając wspólnie i w porozumieniu w okresie od 10 sierpnia 2025 roku do 20 września 2025 roku włamali się do chwilowo nieczynnego hotelu wyłamując zamek w drzwiach balkonowych, a następnie sukcesywnie dokonali kradzieży znajdujących się na wyposażeniu telewizorów, głośników, pieców gazowych, baterii łazienkowych, kaloryferów, lamp i kinkietów, elektrycznych przewodów i rurek miedzianych oraz części z klimatyzatorów. - Równocześnie sprawcy dokonali zniszczenia hotelu dewastując go i czyniąc niezdatnym do użytku, poprzez wyrwanie instalacji i rurek ze ścian, wyrwanie kaloryferów i umywalek oraz ich rozbicie, zerwanie sufitów podwieszanych wraz z ociepleniem, wybicie dziur w ścianach i drzwiach, a także zbicie płytek łazienkowych. Łączna wartość skradzionych rzeczy i dokonanych zniszczeń została wyceniona na kwotę 1.660.500 zł, co stanowi mienie wielkiej wartości - mówi Mieczysław Sienicki, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Tarnowie.

Sprawcy odpowiedzą za przestępstwo z art. 279 §1 kk i art. 288 §1 kk w zw. z art. 12 § 1 kk przy zastosowaniu art. 294 §lkk. Grozi im kara od 1 roku do 10 lat pozbawienia wolności.

Grzegorz Ch. został jeszcze oskarżony o posiadanie niewielkiej ilości marihuany, tj. o przestępstwo z a art. 62 ust. 3 Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Wszyscy oskarżeni zostali w śledztwie tymczasowo aresztowani i na proces oczekują w zakładzie karnym.

eprasa.pl 749aba9f5a

Przed krakowskim magistratem beton zastąpiła zieleń

Piotr Tymczak
Kraków

Na finiszu są prace związane z tworzeniem zielonego placu przed magistratem przy placu Wszystkich Świętych. Przestrzeń zmieniła się w zieloną i przyjazną strefą odpoczynku.

W ramach projektu przeprowadzono odbetonowanie ponad 200 m nawierzchni oraz wprowadzono nową zieleń, zarówno wysoką, jak i niską.

Starannie dobrane gatunki roślin mają zapewnić atrakcyjny wygląd przez cały rok. Pojawiły się tam drzewa, w tym klon polny „Elsrijk" oraz magnolie „Yellow Bird", a także setki krzewów, takich jak hortensje „Annabelle" i cisy „Hicksii".Uzupełnieniem zielonej strefy są ławki, które umożliwią mieszkańcom i turystom odpoczynek w samym centrum miasta.

W Zarządzie Zieleni Miejskiej w Krakowie zaznaczają, że zmiana ma znaczenie nie tylko estetyczne: - Wzbogacenie powierzchni biologicznie czynnej poprawi mikroklimat, zwiększy retencję wód opadowych i pomoże lepiej dostosować przestrzeń do wyzwań związanych ze zmianami klimatu. Choć projekt obejmuje stosunkowo niewielki obszar, jego znaczenie jest istotne. To wyraźny sygnał, że Kraków dba, by przestrzenie publiczne były projektowane z myślą o mieszkańcach, uwzględniając przy tym zieleń i jej rekreacyjną wartość.

FOT. PIOTR TYMCZAK

Plac przed krakowskim magistratem przeszedł wielką przemianę. Zieleń zastąpiła tam beton.

Nowa linia już w czerwcu. To historyczny moment

Klaudia Kulak
Sądecczyzna

14 czerwca na tory wyjadą pierwsze pociągi w ramach linii kolejowej Podłęże-Piekiełko. Regularne kursy rozpoczną się na odcinku Nowy Sącz-Marcinkowice.

Budowa tej trasy od lat pojawiała się zarówno w debacie publicznej, jak i w oczekiwaniach mieszkańców Sądecczyzny. Dziś projekt stopniowo staje się rzeczywistością.

FOT. AWOJCIECH PIECH

Nowe połączenia obejmą odcinki Marcinkowice-Nowy Sącz-Chełmiec oraz Nowy Sącz-Miasto

Szybko i wygodnie

Nowe połączenia obejmą odcinki Marcinkowice-Nowy Sącz-Chełmiec oraz Nowy Sącz-Miasto. Ich obsługą zajmie się przewoźnik Polregio. W nowym rozkładzie jazdy zaplanowano 14 par pociągów w dni robocze oraz 9 par w dni wolne od pracy. Składy będą kursować średnio co godzinę, a rozkład został przygotowany tak, aby umożliwić wygodne przesiadki w kierunku Stróż oraz Piwnicznej.

- Zależy nam, żeby mieszkańcy mogli szybciej, wygodniej i bezpieczniej dojeżdżać do pracy, szkoły czy na uczelnię. Dlatego konsekwentnie inwestujemy w nowe połączenia, kupujemy pociągi i rozwijamy transport publiczny. Naszym celem jest nowoczesna kolej, dzięki której w przyszłości podróż między Nowym Sączem a Krakowem potrwa około godziny - podkreśla Łukasz Smółka. marszałek województwa małopolskiego.

Jak dodaje, uruchomienie pierwszego odcinka jest ważnym symbolem odbudowy i wzmacniania transportu kolejowego w regionie.

Zadowolenia nie kryje również poseł Patryk Wicher, który podkreśla znaczenie uruchomienia pierwszych połączeń:

- I stało się. Kolej Małopolska wjeżdża na nowe tory. Z Nowego Sącza do Marcinkowic pojedziemy już w czerwcu pociągami Kolei Małopolskiej. Przyzwyczajamy się do tego nowego połączenia, a w przyszłości linia będzie sukcesywnie wydłużana. To wielka radość - zaczyna żyć Podłęże-Piekiełko. Miejmy nadzieję, że w 2030 roku przejedziemy całą trasą do Krakowa - mówił poseł.

Zależy nam, żeby mieszkańcy mogli szybciej, wygodniej i bezpieczniej dojeżdżać do pracy, szkoły czy na uczelnię

Symboliczny powrót kolei

Uruchomienie pierwszego odcinka linii Podłęże-Piekiełko to ważny krok w rozwoju infrastruktury kolejowej Małopolski. Inwestycja ma w kolejnych latach zostać rozbudowana o następne fragmenty trasy, co w przyszłości pozwoli na znaczne skrócenie czasu podróży między Sądecczyzną a Krakowem.

Dla mieszkańców regionu to nie tylko nowe połączenia, ale także symboliczny powrót kolei jako realnej alternatywy dla transportu drogowego.

Agresywny 24-latek z Trzebini zatrzymany

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Policjanci z Trzebini interweniowali w jednym z mieszkań na terenie miasta po zgłoszeniu dotyczącym agresywnego zachowania jednego z domowników.

Jak się okazało, sytuacja była poważna i wymagała natychmiastowej reakcji służb.

Do zdarzenia doszło 9 maja w godzinach wieczornych. Policjanci zostali wezwani do 24-letniego mężczyzny, który podczas awantury domowej miał grozić pobiciem członkom swojej rodziny. Z ustaleń wynika, że nie był to pierwszy taki incydent - podobne zachowania miały już wcześniej się powtarzać.

W trakcie interwencji uwagę funkcjonariuszy zwrócił wyczuwalny zapach marihuany dochodzący z pokoju zajmowanego przez mężczyznę. Podczas przeszukania policjanci znaleźli tam 11 gramów suszu roślinnego. Wstępne badania wskazały, że jest to marihuana.

Sytuacja eskalowała w momencie zatrzymania. Mężczyzna, będąc pobudzony, zaczął zachowywać się agresywnie również wobec policjantów - kopał funkcjonariuszy oraz ich znieważał słownie.

24-latek został zatrzymany i noc spędził w policyjnej izbie zatrzymań. Usłyszał już zarzuty dotyczące znęcania się nad członkami najbliższej rodziny, posiadania środków odurzających oraz naruszenia nietykalności cielesnej funkcjonariuszy publicznych i ich znieważenia. Za popełnione czyny grozi mu kara do 5 lat pozbawienia wolności.

Zieleń może przegrać z metrem w Krakowie. Jest autopoprawka prezydenta

Piotr Tymczak
piotr.tymczak@polskapress.pl

Miasto przygotowało wizję zazielenienia Ronda Mogilskiego. Problem w tym, że na tym głównym węźle przewidziano też budowę podziemnej stacji metra.

Na sesję, 13 maja, prezydent Krakowa Aleksander Miszalski przygotował zarządzenie w sprawie przyjęcia i przekazania pod obrady Rady Miasta Krakowa autopoprawki do projektu uchwały zmieniającej uchwałę w sprawie Wieloletniej Prognozy Finansowej Miasta Krakowa.

Znalazł się w niej wniosek o zmniejszenie niezaangażowanych środków w 2027 roku na rewitalizację Ronda Mogilskiego. Prezydent wyjaśnia to koniecznością przeprowadzenia analizy potencjalnej kolizji inwestycji z przebiegiem linii metra, co może skutkować przesunięciem w czasie prac nad opracowaniem dokumentacji projektowej.

FOT. UM KRAKÓW

Koncepcja rewitalizacji Ronda Mogilskiego

Zgodnie z WPF na rewitalizację Ronda Mogilskiego w 2026 r. zaplanowano kwotę 600 tys. zł, a w kolejnych latach: 3,6 mln zł w 2027 r. oraz 3 mln zł w 2028 r.- Rondo Mogilskie przez lata było betonową wyspą ciepła. To miejsce, które było szczególnie nieprzyjazne dla pieszych i rowerzystów. Dlatego w ramach inicjatywy „Da się" rozpoczynamy projekt „Zielone rondo Mogilskie" - zapowiadał prezydent Krakowa Aleksander Miszalski.

W ramach prac związanych z zieloną rewolucją na Rondzie Mogilskim przewidziano odbetonowanie prawie 600 mkw powierzchni i posadzenie 50 drzew, które mają dać cień i odpowiedni mikroklimat. Zabezpieczone miały być też znajdujące się na rondzie pozostałości fortu, które otrzymałyby nową ekspozycję. Koszt całej inwestycji oszacowano na ok. 7,2 mln zł.

Przypomnijmy, że we wrześniu 2025 r. prezydent Krakowa Aleksander Miszalski przedstawił nową koncepcję dotyczącą metra z Nowej Huty do centrum, a następnie do os. Kliny i Opatkowic. Przy przystanku przy ul. Brożka drugą odnogę wyznaczono do os. Kurdwanów. W rejonie centrum Krakowa zaplanowano stacje przy Rondzie Mogilskim, Dworcu Głównym, Starym Kleparzu i Teatrze Bagatela, a dalej trasa prowadziłaby pod Alejami i Wisłą.

W sumie ma powstać prawie 29 km tras i 29 stacji. Docelowo, według szacunków, metro ma obsługiwać 280 tysięcy pasażerów dziennie. Na odcinku Nowa Huta - Brożka metro ma jeździć co dwie minuty, po rozjeździe co cztery. Wbicie łopaty pod budowę metra w Krakowie planowane jest w 2030 roku.

eprasa.pl 749aba9f5a

Uwaga na kleszcze. Mroźna zima zmniejszyła populację?

Sławomir Bromboszcz
Małopolska

Długie dni sprzyjają spacerom, wycieczkom rowerowym, piknikom w lesie czy wypadom w góry. To czas, kiedy trzeba zacząć uważać na kleszcze, które mogą przenosić groźne choroby.

FOT. PIXABAY.COM

Kleszcze czają się niżej, niż myślisz. Tak najczęściej atakują. Czy mroźna zima zmniejszyła ich populację?

Jak wyjaśnia edukator leśny Anna Rejdych, kleszcze najczęściej bytują w niskiej roślinności - trawach, krzewach i zaroślach. Wbrew powszechnym mitom nie skaczą i nie spadają z drzew. Czekają na swojego „żywiciela" na wysokości do około jednego metra i zaczepiają się, gdy człowiek lub zwierzę otrze się o roślinę.

Największą aktywność wykazują wiosną, kiedy po zimie zaczynają się intensywnie rozmnażać.

Wielu zastanawia się, czy stosunkowo mroźna, bardziej „zimowa" zima mogła ograniczyć populację kleszczy. Jak tłumaczy Anna Rejdych, mroźne zimy rzeczywiście mogą w pewnym stopniu redukować ich liczebność, jednak nie jest to czynnik decydujący.- Przyroda ma dużą zdolność adaptacji, a kleszcze potrafią przetrwać trudne warunki. Co więcej, w przeszłości zdarzały się znacznie ostrzejsze zimy, a mimo to problem kleszczy nie znikał - podkreśla Anna Rejdych.

Kluczowe znaczenie mają raczej zmiany w gospodarowaniu przestrzenią - coraz więcej nieużytkowanych łąk i terenów zielonych sprzyja rozwojowi nie tylko kleszczy, ale i ich żywicieli, takich jak dzikie zwierzęta.

Jednym z często powtarzanych mitów jest przekonanie, że wypalanie traw pomaga ograniczyć populację kleszczy. Rzeczywiście, ogień może zabić część osobników znajdujących się na danym obszarze. Problem w tym, że kleszcze nie występują tylko w jednym miejscu.

Jak podkreśla ekspertka, wypalenie fragmentu łąki nie daje żadnej gwarancji, że zlikwidujemy populację w danym rejonie. Kleszcze szybko pojawią się ponownie z sąsiednich terenów. W praktyce oznacza to, że wypalanie traw nie jest skuteczną metodą walki z nimi, a dodatkowo niesie poważne szkody dla środowiska.

Znacznie większy wpływ na liczebność kleszczy ma sposób użytkowania terenów zielonych. Regularne koszenie łąk czy utrzymywanie porządku w przestrzeni ogranicza miejsca, w których mogą się rozwijać. Z kolei pozostawienie dużych obszarów bez ingerencji sprzyja ich rozprzestrzenianiu.

Choć nie da się całkowicie uniknąć kleszczy, można znacząco zmniejszyć ryzyko ukąszenia: wybieraj jasne ubrania, na których łatwiej zauważyć kleszcza, zakładaj długie rękawy i nogawki podczas spacerów w wysokiej trawie. stosuj repelenty. po powrocie dokładnie obejrzyj skórę.

Szlak kolejowy przez Beskidy zmienia oblicze. Szybsza podróż do Żywca

Bogusław Kwiecień
Małopolska

Trasa kolejowa Sucha Beskidzka - Żywiec, łącząca Małopolskę ze Śląskiem szybko się zmienia. Jeszcze w tym roku pasażerowie zyskają wygodne połączenia pociągiem.

Przebudowa linii nr 97 Sucha Beskidzka - Żywiec zapewni lepszy standard trasy, a co za tym idzie krótszy o blisko pół godziny czas przejazdu, większy komfort i bezpieczeństwo w podróży oraz na stacjach i przystankach.

Efektem prac będą dogodniejsze możliwości przejazdów regionalnych oraz ciekawsze oferty podróży dalekobieżnych, m.in. ze stolicy Małopolski w Beskid Żywiecki, a z województwa śląskiego pod Tatry - powiedział Mateusz Wanat, Dyrektor Regionu Południowego Centrum Realizacji Inwestycji PKP Polskich Linii Kolejowych S.A.

W ramach inwestycji między Suchą Beskidzką a Żywcem m.in. wykonane zostało podtorze, zabezpieczono skarpy, powstało nowe torowisko. Postępują prace na 10 stacjach i przystankach. W ich ramach powstaną systemy ścieżek dotykowych i pasów ostrzegawczych. Realizujemy jednocześnie budowę dodatkowego przystanku Żywiec Amfiteatr - zaznacza Dorota Szalacha z Zespołu Prasowego PKP PLK. Jak dodaje, wyposażenie nowych obiektów nie tylko podniesie komfort, ale zapewni dostępność i bezpieczeństwo wszystkim podróżującym.

Inwestycja objęła także przebudowę obiektów inżynieryjnych, przejazdów kolejowo-drogowych oraz sieci trakcyjnej. Na 90 przepustach zakończyły się roboty konstrukcyjne, prowadzone są już prace wykończeniowe. W toku jest remont 10 mostów i jednego wiaduktu. Zaawansowana jest również budowa nowego wiaduktu w Lachowicach.

Nowy obiekt pozwoli na korektę układu komunikacyjnego w rejonie krzyżowania się linii kolejowej z drogą powiatową. Ułatwito ruch drogowy i wpłynie na poprawę bezpieczeństwa - zaznacza Dorota Szalacha.

REKLAMA 0011521133

DELAVI CENTRUM
OGŁOSZENIE

NFZ
ul. Henryka Sienkiewicza 34
30-033 Kraków
tel. 601 347 799 lub 885 887 667
centrum@delavi.pl www.delavi.pl

USUWANIE ZAĆMY W KRAKOWIE

TERAZ W DELAVI W RAMACH NFZ:

SOCZEWKA O POGŁĘBIONEJ OSTROŚCI WIDZENIA

Soczewka pozwala na widzenie bez okularów w dal
oraz do pośrednich odległości
(prowadzenie samochodu, praca przy komputerze itp).

OPINIA
Krzysztof S.
★★★★★
Miałem wykonywany zabieg usunięcia zaćmy przez dr Iwonę Szendzielorz jestem bardzo zadowolony z efektów leczenia! Empatia, życzliwość i pełen profesjonalizm. Bardzo miły personel! Polecam!

NFZ Narodowy Fundusz Zdrowia

eprasa.pl 749aba9f5a

John Lydon i Public Image Ltd w klubie Studio

FOT. MAT.PRASOWE

Paweł Gzyl
Muzyka

John Lydon kiedyś stał przy mikrofonie legendarnej grupy punkowej Sex Pistols. 6 maja zobaczymy go na scenie krakowskiego klubu Studio z zespołem Public Image Ltd. Bilety od 155 zł.

Urodził się w Londynie w 1956 roku w rodzinie irlandzkich imigrantów. W domu się nie przelewało, więc szukał ucieczki w muzyce rockowej. Idolem chłopaka był Alice Cooper - i to właśnie kiedy wykonał jego piosenkę na przesłuchaniu, które zorganizował menedżer Malcolm McLaren, otrzymał posadę wokalisty tworzonego przezeń zespołu Sex Pistols.

Niebawem zasłynął on z chaotycznych koncertów, podczas których dochodziło do rozrób i bijatyk. Muzycy zachowywali się agresywnie, ubierali się w poszarpane ciuchy pospinane agrafkami, a do tego grali ostro, głośno i hałaśliwie. Lydon przyjął pseudonim Johnny Rotten i śpiewał konfrontacyjne teksty, szargające wszelkie brytyjskie świętości.

Wydany w 1977 roku debiutancki album Sex Pistols, „Never Mind The Bollocks", wstrząsnął fundamentami Anglii. Piosenki takie, jak „Anarchy In The UK" i „God Save The Queen" stały się hymnami nowej subkultury młodzieżowej, ochrzczonej przez media terminem „punk". Wzorem Sex Pistols jak grzyby po deszczu w Europie i w Ameryce zaczęły powstawać kolejne zespoły hołdujące ekscentrycznej modzie.

Rotten kpił w swych piosenkach i wywiadach z dawnych gwiazd rocka, a za sprawą sukcesu swego kontrowersyjnego zespołu sam stał się idolem młodzieży. Nie odpowiadało mu to - a dodatkowo skonfliktował się z McLarenem i kolegami z kapeli. Dlatego po wyznaczanej kolejnymi burdami trasie koncertowej po USA w 1978 roku rozstał się z nimi.

Po powrocie do Londynu wokalista wrócił do swego prawdziwego nazwiska i znalazł nowych muzyków, z którymi założył własną formację Public Image Ltd. Tym razem znalazł dobre porozumienie z kolegami, którymi byli grający na gitarze Keith Levine, basista Jah Wobble oraz bębniarz Jim Walker. Debiutancki album zespołu zaskoczył nieoczywistym ujęciem punka: utwory były wolne i transowe, ale nasycone jeszcze większą wściekłością. Lydon szydził w nich ze swego dawnego wcielenia, zawodząc „I Wish I Could Die" („Żałuję, że nie umarłem").

Prawdziwą sensacją okazał się jednak dopiero drugi album Public Image Ltd - „Metal Box" z 1979 roku. Muzykom udało się na nim stworzyć nowatorską muzykę, łączącą metaliczne partie gitary Levine'a, dubowy puls basu Wobble'a z hipnotycznym rytmem rodem z disco i zawodzącym wokalem Lydona. Z kolei w tekstach frontman pozwolił sobie na swobodny strumień świadomości rodem z awangardowej poezji. Tak narodził się post-punk - i dziś „Metal Box" uznaje się za jedną z najbardziej wpływowych płyt w historii rocka.

Lydon nie poprzestał jednak na tym. W 1981 roku nagrał z PIL płytę „The Flowers Of Romance", na której zrezygnował w ogóle z gitary i basu, sięgając tylko po bębny i awangardowe eksperymenty z taśmą magnetofonową. Kiedy brytyjski zespół pojawił się na koncercie w nowojorskim klubie The Ritz, wystąpił za ekranem, który rozwścieczona publiczność zniszczyła po kilkunastu minutach.

W połowie lat 80. Lydon przeniósł się na stałe do USA i zwrócił się w stronę bardziej tradycyjnej muzyki rockowej. W jego piosenkach pojawiło się więcej melodii i udało mu się nawet wylansować z PIL kilka przebojów, jak „Rise", „Seattle" czy „Warrior". Ostatecznie jednak zespół zakończył działalność w 1993 roku, a jego lider rozpoczął karierę solową.

Nawrót mody na post-punk w pierwszej dekadzie XXI wieku sprawił, że w 2009 roku wokalista powołał do życia nowy skład PIL. Trzy nagrane od tamtego czasu albumy zespołu spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem mediów i fanów. Brytyjski wokalista powrócił do swych korzeni - i dziś znów serwuje niekonwencjonalne piosenki o post-punkowym sznycie.

Kantor i Jarema. Krakowski akcent na Biennale w Wenecji

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Ekspozycja poświęcona twórczości Tadeusza Kantora i Marii Jaremy - wybitnych artystów polskiej sztuki XX wieku, towarzyszy 61. Międzynarodowej Wystawie Sztuki w Wenecji.

FOT. CRICOTEKA

Na weneckim Biennale można zobaczyć prace dwójki krakowskich artystów: Tadeusza Kantora i Marii Jaremy,

Krakowska Cricoteka jest partnerem merytorycznym ekspozycji „Tadeusz Kantor (1915-1990). Emballage, Cricotage and Madame Jarema" realizowanej przez Fundację Rodziny Staraków. Prace Tadeusza Kantora i Marii Jaremy można będzie zobaczyć w weneckim Procuratie Vecchie przy placu św. Marka do 22 listopada.

To powrót Marii Jaremy i Tadeusza Kantora do Wenecji - wyjaśnia Natalia Zarzecka, dyrektorka Ośrodka Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora Cricoteka w Krakowie. - Wystawa „Tadeusz Kantor (1915-1990). Emballage, Cricotage and Madame Jarema" prezentuje Tadeusza Kantora jako artystę, który przenikając granice w swojej sztuce dotykał tego, co dziś jest szalenie istotne. Doskonale wpisując się w temat tegorocznego Biennale.

„Tadeusz Kantor (1915-1990). Emballage, Cricotage and Madame Jarema" to wystawa poświęcona relacji i twórczości Tadeusza Kantora i Marii Jaremy - czołowym przedstawicielom światowej awangardy powojennej. - Obiekty teatralne, w tym 11 manekinów z „Umarłej klasy" i kostium Marii Jaremy, który Tadeusz Kantor umieścił w swoim ostatnim spektaklu „Dziś są moje urodziny" to obiekty z kolekcji Cricoteki na tej wystawie, ale uczestniczyliśmy jak instytucja w jej powstawaniu także na etapie reaserchu czy jej przygotowania merytorycznego - mówi Natalia Zarzecka.

Punktem kulminacyjnym będzie projekcja rejestracji uznawanego za arcydzieło spektaklu - „Umarła klasa" (1975) - zestawiona z oryginalnymi teatralnymi obiektami - manekinami uczniów, dziewcząt i chłopców, na zawsze uwięzionych w szkolnych ławkach. - Ta wystawa pokazuje wszystkie aspekty twórczości Tadeusza Kantora, od rysunków, obrazów, przez obiekty teatralne, po projekcję rejestracji uznawanego za arcydzieło spektaklu „Umarła klasa" czy projekcję filmu „Uwaga, malarstwo" zrealizowanego przez Antoniego Nurzyńskiego i Mieczysława Waśkowskiego według koncepcji Kantora czy zapis „Umarłej klasy" zrealizowany przez Andrzeja Wajdę - mówi Natalia Zarzecka.

Dla filmu „Uwaga, malarstwo" to powrót na weneckie Biennale, gdzie prezentowany był po raz pierwszy podczas 29. Biennale Sztuki i otrzymał wówczas wyróżnienie na I Międzynarodowym Konkursie Filmów o Sztuce. Wystawa w 1958 roku przyniosła także nagrodę dla Marii Jaremy. A w kolejnej edycji Biennale w Wenecji, w 1960 roku, twórczość Tadeusza Kantora została zaprezentowana w Polskim Pawilonie.

Jak tłumaczy Natalia Zarzecka, Włochy to jeden z krajów, w których Tadeusz Kantor jest bardzo doceniany. - Kantor we Włoszech jest dobrze znany i rozpoznawalny, co dało się zauważyć w pierwszych dniach otwarcia wystawy, ale kuratorka tworząc ten pokaz, myślała także o najmłodszym pokoleniu, chcąc opowiedzieć o Tadeuszu Kantorze i Marii Jaremie tym, którzy jeszcze się z ich twórczością nie zetknęli - dodaje dyrektorka Cricoteki.

Ważnym wątkiem wystawy „Tadeusz Kantor (1915-1990). Emballage, Cricotage and Madame Jarema" jest także prezentacja twórczości Marii Jaremy (1908-1958) i opowiesc o przyjaźni dwójki krakowskich twórców. To ona, współtwórczyni przedwojennego, awangardowego teatru Cricot i współzałożycielka Cricot 2, była jedną z kluczowych i formacyjnych postaci dla Kantora. Ich relacja - fascynacja i intelektualne partnerstwo - stała się fundamentem formowania się Cricotu 2.

W części ekspozycji poświęconej artystce, poza jej ikonicznymi monotypiami, będzie można obejrzeć zaprojektowane przez nią kostiumy do spektakli Kantora „Mątwy" (1956) i „Cyrku" (1957).

Niezwykłe Zjawiska, nieoczywiste Zbliżenia. Nowa sekcja pozakonkursowa na festiwalu

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

66. edycja Krakowskiego Festiwalu Filmowego przynosi wiele nowości. Jedną z nich będzie pozakonkursowa sekcja Zbliżenia i Zjawiska.

Znalazły się w niej dokumenty, które kierują kamerę ku najbardziej palącym tematom współczesności - społecznym napięciom, kryzysom klimatycznym, przemocy wobec natury, granicom władzy oraz doświadczeniom silnych bohaterek z różnych zakątków świata.

Zbliżenia

Dlaczego w dzisiejszym Iraku znikają młode kobiety? Na to pytanie próbuje odpowiedzieć Zahraa Ghandour we „Flanie", gdzie poszukiwanie przyjaciółki z dzieciństwa zamienia się w hipnotyczną wędrówkę po Bagdadzie i opowieść o przemilczanym zjawisku społecznym. Ocalanie własnej historii staje się także stawką w „Lisie i różowym księżycu" Mehrdada Oskouei i Sorayi Akhalaghi. Zrealizowany całkowicie zdalnie film, złożony z nagrań smartfonowych nastoletniej Sorayi i z jej zachwycających prac artystycznych, opowiada o ucieczce z Afganistanu przez Iran do Europy.

FOT. MAT.PRASOWE

Scena z filmu „Kłopotliwy niedźwiedź"

Inny wymiar oporu pokazuje wstrząsające „W imię życia" Ahmeta Sevena, przenosząc nas na Zachodni Brzeg Jordanu i do świata palestyńskich kobiet próbujących obejść system, by spełnić marzenie o macierzyństwie.

Osobiste doświadczenie mocno wybrzmiewa w „Dzieciakach z Luizjany" Sandry Winther, gdzie poznajemy historię nastolatków z Isle de Jean Charles - uchodźców klimatycznych we własnym kraju, zmuszonych opuścić dom wskutek zmian klimatu wywołanych działalnością koncernów paliwowych. Kryzys klimatyczny powraca też w „Kłopotliwym niedźwiedziu" Jacka Weismana i Gabrieli Osioi Vanden, gdzie niedźwiedź polarny - przedmiot troski ekologów i część tradycji inuickich łowców - staje się figurą licznych konfliktów.

Zjawiska

W „Bez litości" Isa Willinger sprawdza prowokacyjną tezę ukraińskiej reżyserki Kiry Muratowej: czy kobiety tworzą ostrzejsze filmy niż mężczyźni? Przyglądając się twórczości m.in. Céline Sciammy, Alice Diop i Virginie Despentes, tworzy błyskotliwy, zadziorny esej o przemocy, traumie, relacjach władzy i granicach kobiecego spojrzenia.

O innym rodzaju rozpadu opowiada „Pustynia Realnego" Luuka Bouwmana, w której osoby doświadczające zaburzeń psychotycznych wpuszczają widza do świata omamów, urojeń i kruchych prób powrotu do rzeczywistości.

eprasa.pl 749aba9f5a

POLSKA *i* ŚWIAT

KRÓTKO

WIZYTA

Magyar odwiedzi Polskę

Premier Węgier Peter Magyar ogłosił w środę po pierwszym posiedzeniu rządu, że w przyszłym tygodniu uda się z wizytą do Krakowa, Warszawy i Gdańska. – Udam się najpierw w dwie oficjalne wizyty, jak zapowiadaliśmy. Pierwszą do Polski, z siedmiorgiem ministrów, gdzie w pierwszej kolejności odwiedzę Kraków – ujawnił premier.

Magyar powiedział, że z Krakowa do Warszawy pojedzie pociągiem.

– Pociągiem dużej prędkości , zbudowanym za pieniądze „tej złej Brukseli" – powiedział, odnosząc się do retoryki poprzedniego rządu Viktora Orbana.

Węgierski premier powiedział, że następnie uda się do Warszawy, gdzie przeprowadzi rozmowy dwustronne, przede wszystkim z Donaldem Tuskiem. Spotka się również z prezydentem Karolem Nawrockim. W Gdańsku premier Węgier spotka się z Lechem Wałęsą.

Po zakończeniu wizyty w Polsce premier Węgier pojedzie do Wiednia.

WYPADEK

Zderzenie ciężarówek

FOT. MATERIAŁY PRASOWE POLICJI

Jedna osoba zginęła w zderzeniu dwóch ciężarówek na drodze krajowej nr 22 w Cisach koło Malborka w województwie pomorskim. Jeden samochód ciężarowy najechał na tył drugiego. Zakleszczonego w kabinie kierowcę ciężarówki udało się uwolnić, jednak reanimacja nie powiodła się.

SEJM

Zajmie miejsce posła Litewki

Bożena Borowiec zastąpi w ławach poselskich zmarłego tragicznie posła Lewicy Łukasza Litewkę. W Monitorze Polskim ukazało się postanowienie marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego ws. obsadzenia wygasłego mandatu w okręgu wyborczym nr 32 z siedzibą Okręgowej Komisji Wyborczej w Katowicach. Borowiec od 2024 r. pracuje jako zastępczyni prezesa zarządu Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Wcześniej była wiceprezydentką Dąbrowy Górniczej oraz m.in. dyrektorką Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w woj. śląskim.

Zgodnie z Kodeksem wyborczym prawo do objęcia mandatu po zmarłym pośle przysługuje kolejnemu kandydatowi z tej samej listy.

GOSPODARKA

Główny Urząd Statystyczny poinformował w czwartek w szybkim szacunku, że PKB Polski wzrósł o 3,4 proc. rdr w I kw. 2026 r. w porównaniu ze wzrostem o 4,1 proc. rdr w IV kw. 2025 r. „Pomimo bardzo mroźnej zimy, szoku paliwowego i rosnących globalnych napięć gospodarczych polska gospodarka urosła o 3,4 proc. r/r w I kwartale 2026. To najwyższe tempo wzrostu wśród dużych gospodarek UE" – napisał Domański w serwisie X.

> *Wzrost gospodarczy Polski był wysoki pomimo mroźnej zimy, szoku paliwowego i globalnych napięć gospodarczych*
>
> **Andrzej Domański** minister finansów i gospodarki

W Prawie i Sprawiedliwości idzie na totalne zwarcie

Dorota Kowalska
Warszawa

Na ostatnim posiedzeniu klubu PiS posłowie walczących frakcji rzucili się sobie do gardeł.

Wyrywanie mikrofonu, buczenie, klaskanie, wzajemne docinki – tak emocjonalnego spotkania klubu parlamentarnego PiS nie było ponoć od lat.

„Ludzie byłego premiera twierdzą, że Przemysław Czarnek był agresywny i podnosił głos. Wrogowie Morawieckiego, że ten był blady i wygłosił płaczliwą mowę. Z ostrym apelem wystąpiła Elżbieta Witek. Obecni na sali mówią: Rzeźnia!" – opisuje środowe wydarzenia Newsweek. Wtóruje mu Wirtualna Polska.

Z ustaleń serwisu wynika, że Przemysław Czarnek mocno uderzył w Mateusza Morawieckiego. Były minister edukacji miał stwierdzić, że owszem, partia zbyt wcześnie zdecydowała się wskazać swojego kandydata na premiera, ale skoro już tak się stało, wszyscy powinni jechać na jednym wózku. A tak nie jest i winę ponosi za to właśnie Morawiecki, który sabotuje jego kampanię programową.

„Morawiecki nie pozostał dłużny i wskazał na zgubną dla PiS radykalizację przekazu, która ma „ułatwiać działania" Donaldowi Tuskowi. Były premier stwierdził, iż partię ogarnęła „suwpolizacja" (od nazwy dawnej Suwerennej Polski Zbigniewa Ziobry), choć samego Ziobry osobiście nie chciał atakować" – czytamy w tekście WP.

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

W czwartek Mateusz Morawiecki poinformował, że jego stowarzyszenie zostało zarejestrowane

Podczas posiedzenia mówiło się także o ostatnich „podróżach" Zbigniewa Ziobry. Prezes nakazał bronić Ziobry za wszelką cenę. Wiadomo, że nie wszyscy mają na to ochotę, bo ucieczka byłego ministra sprawiedliwości na Węgry, a potem do USA wizerunkowo szkodzi partii.

Ale to nie koniec środowej połajanki w Prawie i Sprawiedliwości. Według WP, podczas obrad powrócił temat stowarzyszeń wewnątrz Prawa i Sprawiedliwości. Przypomnijmy, że ostatnio powstały dwa: Mateusza Morawieckiego i ludzi skupionych wokół Sasina, Bocheńskiego i Patryka Jakiego.

„Najpierw Kaczyński nie chciał, by Morawiecki stowarzyszenie rozwijał, ale niedługo później zaakceptował fakt, iż powstaje. Na klubie PiS jednak – pod wpływem krytyki stronników Czarnka – oznajmił, że zwoła Komitet Polityczny PiS, który ma potwierdzić, iż żadne stowarzyszenia w ramach PiS działać nie mogą" – czytamy w portalu.

Tymczasem stronnicy byłego premiera nie zamierzają rezygnować ze stowarzyszenia. 14 maja, czyli w czwartek, dzień po posiedzeniu klubu PiS, Mateusz Morawieki poinformował, że właśnie zostało zarejestrowane.

Ale to nie koniec sporów w PiS-ie. I w tym wypadku przyczynił się do tego sam prezes Kaczyński. Otóż grupa kilkunastu posłów PiS na czele z Mariuszem Błaszczakiem i Jackiem Sasinem złożyła w Sejmie projekt ustawy zakładający likwidację rynku kryptowalut w Polsce.

„Zgodnie z proponowanymi zapisami prowadzenie działalności w zakresie kryptoaktywów stanowi nieuczciwą praktykę rynkową niezależnie od spełnienia przesłanek ogólnych określonych w ustawie" – napisano w uzasadnieniu projektu.

Ponoć projekt powstał na wyraźne polecenie prezesa, który przestraszył się, że afera Zondacrypto, mocno zaszkodzi partii. Tyle tylko, że ta wolta może jej zaszkodzić jeszcze bardziej, bo PiS proponuje rozwiązanie sprzeczne z tym, co postulowało jeszcze kilka tygodni temu.

Co ciekawe, nie wiedział o nim Pałac Prezydencki, gdzie też nie kryją zaskoczenia. Swój projekt uporządkowania rynku kryptowalut zaproponował przecież Karol Nawrocki i pewnie liczył na poparcie opozycji, a już na pewno Prawa i Sprawiedliwości.

Sprawa aktów małżeństw jednopłciowych nabiera tempa. Minister Gawkowski podpisał rozporządzenie

Karolina Wrońska
Warszawa

Wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski podpisał projekt rozporządzenia zmieniającego wzory aktu małżeństwa w sprawie par jednopłciowych.

„Nie tracimy ani chwili. Podpisałem dziś nowy projekt rozporządzenia zmieniającego wzory aktu małżeństwa. To rozwiązanie systemowe, zapewniające godność i równość dla każdej pary" – poinformował we wpisie na X Gawkowski.

Podkreślił, że w akcie małżeństwa będzie jasny opis, czy chodzi o małżeństwo kobiety i mężczyzny, kobiety i kobiety, czy mężczyzny i mężczyzny. Zaznaczył, że transkrypcja małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą będzie możliwa w każdym urzędzie stanu cywilnego w Polsce.

„Po podpisaniu rozporządzenia przez ministra cyfryzacji teraz czas na ministra spraw wewnętrznych i administracji" – przekazał wicepremier.

Zapytany o tę kwestię w czwartek w Polsat News szef MSWiA Marcin Kierwiński zapewnił, że jego podpis pod tym rozporządzeniem „to perspektywa kilku najbliższych dni". Dodał, że zawsze takie rozporządzenia są poddawane krótkim konsultacjom międzyresortowym, a potem trafiają do kontrasygnaty. – I ja oczywiście to rozporządzenie podpiszę.

Na wtorkowej konferencji przed posiedzeniem rządu premier Donald Tusk zaapelował do ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego i ministra spraw wewnętrznych i administracji Marcina Kierwińskiego o „jak najszybsze ustalenie treści rozporządzenia", które umożliwi urzędom stanu cywilnego w Polsce dokonywanie transkrypcji aktów małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą.

PAP

eprasa.pl 749aba9f5a

Premier Łotwy Evika Silina podała się do dymisji. Oznacza to upadek rządu

oprac. Adam Kielar
Ryga

Premier Łotwy Evika Silina z partii Nowa Jedność zrezygnowała z funkcji. Jest to efekt zamieszania, jakie ma miejsce w Rydze po dymisji ministra obrony.

FOT. UKRINFORM/EAST NEWS

Ustępująca premier Łotwy wygłosiła oświadczenie w sprawie swojej rezygnacji.

„W tym momencie polityczna zazdrość i wąskie interesy partyjne wzięły górę nad odpowiedzialnością. Widząc silnego kandydata na ministra obrony, polityczne gaduły wybrały kryzys - rządowy. Dlatego ogłaszam moją rezygnację. Nie jest to łatwa decyzja, ale jest właściwa w obecnej sytuacji" - powiedziała Evika Silina , ogłaszając swoje odejście.

W środę socjaldemokratyczna partia Postępowcy ogłosiła, że rezygnuje ze współpracy w rządzie Łotwy. Kierowana przez Silinę trójpartyjna koalicja straciła wówczas większość w Sejmie.

Postępowcy (P) wezwali także prezydenta Edgarsa Rinkeviczsa do rozpoczęcia rozmów nad utworzeniem nowego gabinetu.

Partia zdecydowała się wycofać z rządu po tym, gdy premier Silina, liderka liberalno-konserwatywnej Nowej Jedności (JV), zażądała dymisji ministra obrony Andrisa Sprudsa, reprezentującego Postępowców. Zdaniem szefowej rządu minister stracił zaufanie społeczne po niedawnym incydencie z dronami. Ukraińskie bezzałogowce, nadlatujące od strony Rosji, wtargnęły w ostatnich dniach w przestrzeń powietrzną Łotwy i uderzyły w zbiorniki paliwa nieopodal wschodniej granicy państwa.

Gigantyczna kaucja albo areszt dla Andrija Jermaka

Anna Nagel
Kijów

Wyższy Sąd Antykorupcyjny Ukrainy ogłosił w czwartek środek zapobiegawczy dla podejrzewanego o korupcję byłego szefa kancelarii prezydenta Wołodymyra Zełenskiego Andrija Jermaka.

Jermat trafi za kratki, o ile nie wpłaci kaucji w wysokości 140 milionów hrywien (ponad 13 mln złotych). Wcześniej Specjalna Prokuratura Antykorupcyjna (SAP) żądała dla Jermaka aresztu albo kaucji w wysokości 180 mln hrywien.

Jermak, uważany do niedawna za najbliższego współpracownika Zełenskiego, oświadczył w sądzie, że zaskarży tę decyzję.

- Pozostaję przy swoim stanowisku i zaprzeczam wszelkim oskarżeniom pod moim adresem. Będę nadal walczył. Moi obrońcy złożą odwołanie. (...) Nie mam takich pieniędzy, ale mam wielu znajomych, przyjaciół i mam nadzieję, że mi pomogą - powiedział w sądzie.

W poniedziałek Jermak, który przez lata uznawany był za najbardziej wpływowego urzędnika w Ukrainie, usłyszał zarzuty ze strony SAP. Śledczy podejrzewają go o udział w zorganizowanej grupie przestępczej i legalizację 460 mln hrywien (ok. 37,6 mln zł) przy budowie luksusowego osiedla pod Kijowem.

We wtorek sprawa nabrała nowego wymiaru po tym, jak SAP oceniła, że Jermak może próbować uciec z kraju, gdyż posiada cztery paszporty dyplomatyczne oraz wystarczające środki finansowe. PAP

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY
Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:
Zadzwońcie: 12 688-84-40
Wysyłajcie maile:
reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHORÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
♦ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
♦ EKG ♦ EKG wysiłkowe ♦ Holter ♦ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00–17.00)
012 636 44 22

Spotkanie liderów USA i Chin nie przyniesie przełomu

Kazimierz Sikorski
Pekin

Ambicje Donalda Trumpa dotyczące szczytu z chińskim przywódcą Xi Jinpingiem skurczyły się z „wielkiej umowy" do prośby o pomoc w otwarciu Cieśniny Ormuz i nacisku na małe umowy handlowe - twierdzi Politico.

FOT. MARK SCHIEFELBEIN/AP/EAST NEWS

Donald Trump przybył w środę do Pekinu z pierwszą wizytą w Chinach od 2017 roku. Przywódcy mieli rozmawiać m.in. o kwestiach gospodarczch i wojnie z Iranem

Trump przybył do Pekinu w roli petenta proszącego o przysługi. Biały Dom podał, że spotkanie Trumpa z Xi skupi się na handlu, fentanylu i wojnie w Iranie.

Oznacza to, że Trump będzie miał trudności z osiągnięciem wielkiego sukcesu, który obiecywał. W marcu określił spotkanie jako „monumentalne wydarzenie", a w kwietniu ogłosił, że spodziewa się niczego innego jak „wielkiego uścisku" od Xi. Pekin nie podał szczegółów programu szczytu. - Trump i Xi omówią ważne kwestie dotyczące relacji chińsko-amerykańskich oraz pokoju i rozwoju na świecie - mówił rzecznik chińskiego MSZ Guo Jiakun.

Trump mówił o wielu tematach tego, co znajdzie się w programie spotkania. W poniedziałek mówił, że Iran i energetyka znajdują się na liście, a we wtorek wycofał się z tych komentarzy.

Chiński lider ma dominującą pozycję

- To szczyt o kurczeniu się - mówił Zack Cooper, były asystent zastępcy doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego w administracji George'a W. Busha. Konflikt z Iranem i decyzja Sądu Najwyższego, blokująca Trumpowi drogę do nakładania ceł, zachwiały dynamiką władzy między dwoma liderami. Trump ma mniejsze możliwości, by skłonić Xi do zgody na wymierne korzyści ze spotkania, które Trump mógłby przedstawić jako zwycięstwo.

- Pewność siebie, jaką Pekin teraz przejawia, że negocjuje z USA jak równy z równym, a może nawet jako silniejszy gracz, jest uderzająca - mówiła Henrietta Levin, była zastępca dyrektora ds. Chin w Departamencie Stanu za rządów Joe Bidena. - Xi udaje się na spotkanie z Trumpem wzmocniony percepcją rozproszenia uwagi USA w Iranie i perspektywą ugrzęźnięcia USA na Bliskim Wschodzie - dodała Levin. To może sprawić, że drażliwe kwestie, które dręczą relacje USA - Chiny, czyli państwowe subsydia Pekinu dla sektora przemysłowego, agresywna obecność militarna w regionie Indo-Pacyfiku i ekspansja strategicznego arsenału nuklearnego - zostaną odsunięte na dalszy plan.

Konflikt z Iranem i decyzja sądu blokująca Trumpowi drogę do nakładania ceł zachwiały dynamiką władzy między dwoma liderami

Zamiast tego oczekuje się, że przywódcy skupią się na przedłużeniu rozejmu handlowego zawartego w październiku w Korei Południowej, który zawiesił odwetowe podwyżki ceł, ograniczenia eksportowe na materiały takie jak minerały krytyczne oraz wznowienie przez Chiny zakupów amerykańskich produktów rolnych, takich jak soja. PAP

USA odwołały przerzut żołnierzy do Polski. Szef MON: Te zmiany nas nie dotyczą

Kazimierz Sikorski
Waszyngton, Warszawa

- Nie zmniejsza się liczba żołnierzy amerykańskich w Polsce. Pracujemy nad zwiększeniem ich liczebności - podkreślił szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz

Siły lądowe USA odwołały planowane rotacyjne przemieszczenie ponad czterech tysięcy żołnierzy brygady pancernej do Polski.

Mowa o odwołaniu rozmieszczenia 2. Pancernej Brygadowej Grupy Bojowej 1. Dywizji Kawalerii. Chodzi o ponad 4000 żołnierzy i towarzyszącego im sprzętu - w Polsce.

Taką informacje podał portal Army Time. Patricia Kime, autorka informacji, dodaje, że przedstawiciel armii USA potwierdził tę decyzję, ale nie podał szczegółów i skierował pytania do Departamentu Obrony, który nie odpowiedział jednak na prośbę o informacje.

Informacja jest zaskakująca, bo podczas wtorkowego przesłuchania w Kongresie dotyczącego budżetu armii ani sekretarz armii Dan Driscoll, ani generał Christopher LaNeve, zastępca szefa sztabu armii, nie wspomnieli o odwołaniu.

Do doniesień odniósł się wicepremier i szef resortu obrony Władysław Kosiniak-Kamasz.

- Nie zmniejsza się liczba żołnierzy amerykańskich w Polsce. Pracujemy zarówno nad zwiększeniem liczebności, jak i zdolności operacyjnych wojska amerykańskiego stacjonującego w Polsce - podkreślił minister obrony narodowej w czwartek na konferencji prasowej w Sejmie.

Dodał, że zmiany i reorganizacje prowadzone przez amerykańską administrację „mogą wpływać na rodzaj wojsk czy miejsce dyslokacji w Europie". Podkreślił jednak, że zmiany te nie dotyczą zmniejszenia kontyngentu amerykańskiego w Polsce.

Na czwartkowym briefingu prasowym Kosiniak-Kamysz pytany był, czy kontaktował się z prezydentem Karolem Nawrockim w tej sprawie. Szef MON przekazał, że „od samego początku" był w kontakcie z premierem. - W nocy rozmawiałem też z prezydentem Nawrockim - dodał.

- Jesteśmy tutaj wszyscy ze sobą w kontakcie. Myślę, że to jest przykład dobrego współdziałania i jednego strategicznego kierunku. Tu nie ma między nami sporu o strategię, o filozofię, o zadanie, które jest do wykonania, czyli obecność żołnierzy amerykańskich w Polsce - zapewnił szef resortu obrony.
PAP

eprasa.pl 749aba9f5a

PULS #216

Czytając ze zrozumieniem

FAKI

BT

eprasa.pl 749aba9f5a

Dziennik Polski
Piątek, 15.05.2026

FOTO*komentarz tygodnia*

FOT. X.COM/DONALDTUSK

13 MAJA, POZNAŃ, **Poznański Impact 2026 to jedno z najciekawszych wydarzeń kongresowych w Polsce. W tym roku pojawili się znani politycy, m.in. premier RP Donald Tusk i były premier Kanady Justin Trudeau, a także wiele osobistości ze świata nauki oraz biznesu. Wśród gości była Amal Clooney, znana prawniczka, a prywatnie żona znanego aktora. Niespodziewanie dla publiczności na scenie pojawił się jej mąż – George Clooney. Potem spotkali się z premierem Tuskiem.**

FOT. PAP/EPA.

13 MAJA, CHINY, **Donald Trump spotkał się z Xi Jinpingiem w Wielkiej Hali Ludowej, a następnie obaj zwiedzili pekińską Świątynię Nieba. Ustalają światowy porządek?**

FOT. JOAN MONFORT/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

11 MAJA, BARCELONA, **Stolica Katalonii fetowała kolejny tytuł mistrzowski w La Liga. Ale show skradli dwaj Polacy: Robert Lewandowski i Wojciech Szczęsny, którzy usadowili się na czele triumfalnego przejazdu. Przez kilka dni pisały o nich wszystkie najważniejsze dzienniki sportowe Europy**

FOT. PAP/EPA.

12 MAJA, RZYM, **Świątek odzyskuje formę „Królowej Gliny"? W elektryzującym starciu z byłą numer 1 światowego rankingu, Naomi Osaką, Świątek przegrała zaledwie trzy gemy**

DZIENNIK OPINII

Liliana Sonik

PETERA SEEWALDA ZASKAKUJĄCE „ODKRYWANIE WIECZNOŚCI"

„P

Przychodzimy, odchodzimy, leciuteńko na paluszkach. Szczotkujemy, wycieramy buty nasze, twarze nasze. Żeby śladów nie zostawić, żeby śladów nie zostało..." - pieśń Piwnicy pod Baranami mówiła o przemijaniu.

W książce „Odkrywanie wieczności" Peter Seewald podjął temat odchodzenia inaczej. Jakby na przekór obecnemu zachłyśnięciu się światem błyskawicznych zmian i skoków technologicznych, które tworzą iluzję nieskończonego rozwoju. Czyżbyśmy oczekiwali, że w nagrodę za nasze zdobycze cywilizacyjne uzyskamy certyfikat nieprzemijalności? Bo z przestrzeni publicznej znika wszystko, co od niepamiętnych czasów do niedawna skłaniało do częstego namysłu nad śmiercią. Rytuały pogrzebowe trwały nawet kilka dni i uczestniczyła w nich cała wspólnota: od najmłodszego do najstarszego. To się skończyło. Ludzie nie lubią pogrzebów, nawet zwięzłych. Nawet nekrologów - w prasie i na tablicach przykościelnych - jest wyraźnie mniej.

Czyżby ludzie mniej umierali? Przecież umierają. Tylko nie mamy czasu zajmować się umarłymi. Dopiero gdy chowamy najbliższych - rodziców, małżonków, rodzeństwo czy przyjaciół - pogrzeby wytrącają nas z ułudy nieśmiertelności. Jednak szybko przechodzimy do rutyny codzienności, gdzie śmierć jest czymś, co przydarza się innym.

„Odkrywanie wieczności" Petera Seewalda wyrywa nas z tego letargu „niemyślenia". Autor postanowił stawić czoła wypieranemu tematowi, kiedy wnuk go zapytał: „Dziadku, czy będziesz mnie kochał kiedy już umrzesz?". Rezultatem jest książka, której przyświeca konstatacja, że „kto zapomina o śmierci, zapomina także o życiu". Uwierzcie, to nie jest zwykły bon mot ni zgrabna fraza dla przyciągnięcia uwagi. Seewald uważa, że śmierć jest najbardziej stałym i pewnym punktem naszej egzystencji, a uświadomienie sobie tego sprawia, że stawiamy sobie pytanie, po co warto żyć, a co jest tylko przygodnym lub wręcz niewiele wartym akcesorium.

Uświadomienie sobie, że nasze istnienie na Ziemi ma swój nieuchronny koniec - pisze Seewald - pozwala docenić, co oferuje nam życie; chroni przed pychą i poczuciem wyższości wobec innych; przypomina, że życie jest darem, a wtedy każdy dzień jawi się jako bezcenny.

To wszystko nie daje lękowi przed śmiercią łatwego do nas dostępu. Przemyślana, oswojona i zaakceptowana perspektywa kresu łagodzi grozę końca i „odbiera śmierci oścień".

Trzeba tu dodać, że Peterowi Seewaldowi towarzyszy autentyczna, głęboko przeżywana wiara, co oczywiście wiele wyjaśnia. Nie zapomnę spotkania z kolegą, któremu miesiąc wcześniej zmarła jedyna, piękna i zdolna córka. W takim momencie trudno znaleźć odpowiednie słowa. Tymczasem to on zaczął rozmowę od pocieszania mnie. „Nie rozpaczam - mówił - nie trzeba się smucić: Zosia jest szczęśliwa w domu Pana...". Nie każdy ma taką siłę w zanadrzu, ale też książka Seewalda, choć pisana z pozycji chrześcijańskich, zainteresuje nie tylko katolików.

Wszystko, co chcielibyście wiedzieć o starości i śmierci, ale nie mieliście czasu - ani odwagi - żeby to zgłębiać, można tu znaleźć. Gdy rodził mu się wnuk, autor ślubował, że podziękuje za szczęśliwe narodziny na Jasnej Górze. Trzeba jednak było kilku lat, żeby wsiadł w samolot do Krakowa. Wtedyuprzytomnił sobie, że choć w pełni sił twórczych, jest już stary. Korzystając z gromadzonej przez całe życie wiedzy, napisał książkę o starości i śmierci - niespodziewanie optymistyczną.

Mnóstwo w niej anegdot, są nawiązania do ważnych tekstów kultury i wspomnień osobistych. Ostatecznie Seewald jest jednym z bardziej znanych niemieckich dziennikarzy, jest też autorem trzech książek - rozmów z Benedyktem XVI - oraz wielu innych książek. Zanim został niezależnym publicystą, był redaktorem naczelnym potężnego dziennika „Der Spiegel", ma więc sporą wiedzę o świecie i ludziach. Ma też umiejętność pisania z werwą, interesująco, bez patetycznego tonu i przemądrzałej arogancji. „Odkrywanie wieczności" nie jest rozprawą filozoficzną. To raczej swobodna rozmowa z czytelnikiem, z którym autor dzieli się tym, co wie i w co wierzy. A wierzy, że „to, co najlepsze, dopiero przed nami".

eprasa.pl 749aba9f5a

Arlena Sokalska

ŚWIAT SZALEŃSTWA I NIENAWIŚCI

W mediach społecznościowych od wielu dni wrze. Ludzie wymieniają posty o tym, że czeka nas nowa pandemia, znowu zamkną lasy. A dlaczego? Bo (tu cytat z tych bredni) według niemieckich służb najbardziej narażeni hantawirusem są leśnicy, myśliwi i pracownicy budowlani. Eksperci podkreślają, że ryzyko zakażenia występuje również podczas spędzania wolnego czasu w lesie". Takich wpisów są tysiące, a ludzie je przekazują dalej. Czy ma to coś wspólnego z prawdą? Nic. Pretekstem do szerzenia podobnych głupot jest oczywiście historia statku MV Hondius, gdzie doszło do zakażenia tym rodzajem wirusa. Tyle tylko że żadnej groźby epidemii nie ma, hantawirusy obecne w Europie (tamten pochodził z Ameryki Płd.) nie przenoszą się między ludźmi.

W Polsce w 2024 odnotowano około 17 przypadków zakażeń hantawirusami od gryzoni, wszyscy chorzy wyzdrowieli. Ale to nie przeszkadza licznym kontom (botom) w mediach społecznościowych epatować strachem, spiskowymi teoriami dziejów. Kto to robi? Odpowiedzi należy szukać za naszą wschodnią granicą, bo tam wiodą ślady kont antyszczepionkowych (to w pandemii), które później, w 2022 r. szybko przekształciły się w konta z antyukraińską propagandą.

Właśnie, kilka dni temu w Warszawie grupa nastolatków prawie zakatowała na śmierć 16-letniego Artema z Ukrainy. Chłopak ma pękniętą czaszkę i zmasakrowaną twarz. To nie była przypadkowa napaść - napastnicy, a było ich około 10, wykrzykiwali, że ma wracać do Ukrainy i walczyć na froncie. Kolegę Artema chcieli zrzucić z mostu, na szczęście nadjechał patrol Policji i atakujący się rozpierzchli. Abstrahując od absurdu, związanego z tym, że nieletnich nikt do armii nie przyjmie, owi atakujący używali argumentów znanych sobie głównie z TikToka, gdzie filmów przepełnionych nienawiścią do Ukrainy i Ukraińców jest na pęczki. Napastnikami kierowała czysta nienawiść, wyhodowana przez antyukraińską propagandę - z jednej strony rodem z Kremla, z drugiej rozpowszechnianą przez obie Konfederacje.

Te dwa przykłady hantwirusową panikę i nienawiść do Ukraińców łączy jedno: ich źródłem są media społecznościowe, głównie TikTok.

NASK opublikował niedawno ciekawy raport na temat wiary w spiski i dezinformacje: „Paradoks spiskowy. O lęku przed innymi, potrzebie silnego państwa i podatności na narracje dezinformacyjne". Otóż okazuje się, że wbrew temu, co myślimy, to wcale nie osoby starsze bardziej wierzą w spiski i poddają się dezinformacji. „Badania pokazują, że jest wręcz przeciwnie - to osoby starsze wykazują największą odporność na narracje spiskowe. Mniej odporni są młodzi dorośli w przedziałach wiekowych 30-39 lat i 18-29 lat" - piszą autorzy raportu. A ci młodzi, jeszcze niedorośli, tym bardziej wierzą we wszystko, co czytają, a może raczej czego słuchają, skrolując filmiki na TikToku.

Nie wiem, co z tym zrobić. Wisły nie da się zawrócić kijem, a młodych dorosłych czy też nastolatki przekonać do czytania i weryfikowania źródeł informacji.

Ale nie podoba mi się świat pełen wariatów wierzących w spiskowe teorie (na temat wirusów, szczepionek i wszystkiego, co się tylko da) oraz szaleńców przepełnionych nienawiścią do ludzi pochodzących z innych krajów.

Adam Buła

NA KURSIE I ŚCIEŻCE DO KATASTROFY

To zwykle tak się kończy, gdy porzuca się mądrości klasyków. Kłamać - jak powiadał Antoni Macierewicz - trzeba absurdalnie i wytrwale. A w ostatnich miesiącach prawicowa opozycja kłamała, owszem, mocno, ale chybotliwie, nieustannie zmieniając stanowisko. No i stało się, co musiało się stać: w kluczowych ostatnio tematach całkowicie utraciła wiarygodność nawet dla samej siebie.

To refleksja, która przyszła mi do głowy jeszcze w kwietniu, gdy podczas kolejnej rocznicy smoleńskiej Jarosław Kaczyński odgrzał temat zamachu. „Zamach był", choćby nadal nie było na to żadnego dowodu, a kto mówi i myśli inaczej, jest „tchórzem". No niby OK, gdyby nie długi okres zwątpienia, gdy nawet czołowi politycy PiS starali się odżegnywać od coraz bardziej skompromitowanej sekty. Gdyby oni wszyscy, przez wszystkie te lata, na jednym oddechu i bez mrugnięcia okiem mówili: „Komisja Macierewicza, odpalając parówki i blaszany barak udowodniła zamach i kropka" - byłoby to tak samo bez sensu, ale - przynajmniej dla tej części elektoratu, która z jakichś powodów traktowała to, co mówią, poważnie - byłby to spójny przekaz.

Refleksję moją kwietniową z tygodnia na tydzień znajduję bardziej aktualną i uniwersalną. Jest bowiem coś takiego (logika epistemologiczna i teoria gier o tym nauczają) jak wiedza wspólna (common knowledge). To sytuacja, w której wszyscy uczestnicy danej grupy wiedzą o określonym fakcie, wiedzą, że wszyscy inni o nim wiedzą, i wiedzą, że wszyscy wiedzą, iż wszyscy o nim wiedzą - i tak dalej, w nieskończoność.

No i na takim właśnie terenie wiedzy wspólnej większości Polaków (a więc i swoich wyborców też) ląduje właśnie prawicowa opozycja ze swoimi sztandarowymi ostatnio narracjami. MY po prostu wiemy, że ONI wiedzą, że MY wiemy, że o Smoleńskim zamachu pierniczą już tylko rytualnie, sami w niego kompletnie nie wierząc. MY właśnie odkrywamy, jak coraz trudniej prawicy tłumaczyć się z ostatnich, chaotycznych decyzji.

Na ich korzyść można jednak przywołać dwie okoliczności. Po pierwsze, w warunkach faktycznego - choć jeszcze nieformalnego - rozpadu PiS na dwie główne frakcje, trudniej jest partii utrzymać jedność przekazu. Po drugie, PiS i Nawrocki ze swoim otoczeniem muszą za każdym razem zadbać, by do tego przekazu dokleić „troskę o Polskę", a nie tak banalną okoliczność, że priorytetem jest przeszkadzanie rządowi Tuska w każdy dostępny sposób. Zwłaszcza jeśli prostym - choć trudnym do wytłumaczenia - wetem można Tuskowym wetknąć mocno kij w szprychy.

Że brzmi to dość złowieszczo, gdy cała awantura o SAFE nie ma nic wspólnego z troską o polską armię tylko z obawą, by Tusk nie miał sukcesu w jej skokowym dozbrajaniu w krajowej zbrojeniówce? Sorry, to nie ja jestem cynkiem, tak po prostu działa brzytwa Ockhama.

Wracając do efektu „wiedzy wspólnej". Nie wiem (i nie chcę wiedzieć), dla jakiej części Polaków fakty, że słońce wschodzi na wschodzie, a Warszawa jest stolicą Polski, są elementem niekwestionowalnej „wiedzy wspólnej". Mam optymistyczną intuicję, że jednak dla miażdżącej większości.

Podnoszonym zaś tutaj problemem prawicy jest fakt, że po kolejnych miesiącach coraz trudniejszych do wytłumaczenia wolt, coraz więcej fikołków opozycji staje się też elementem tej wiedzy.

Bo na poważnie: przecież MY wszyscy już wiemy, że ONI wiedzą, że My wiemy, że ICH opowieści o prześladowanym Ziobrze to brednie nie do utrzymania.

MY wiemy, że Oni wiedzą, że do NAS wszystkich już dotarło, że w sprawie kryptowalut prawica i Nawrocki zakiwali się na śmierć i im bardziej z kolejnych chaotycznych ruchów się tłumaczą, tym bardziej widać, że król jest nagi, odkąd mu się kasa płynąca od kryptooszusta Krala skończyła.

MY wiemy, że oni wiedzą, że NIKT już nie „kupuje" miliardów ze złota Glapińskiego na polski SAFE 0%. Przynajmniej od czasu, gdy nastąpiło to słynne pęknięcie w przekazie, gdy Nawrocki zapewniał, że mają świetną i obgadaną alternatywę dla zatrutej kasy z Brukseli, a Glapiński zaraz potem sprostował, że nie było mowy o żadnych szczegółach.

Zła informacja dla opozycji jest taka, że z terenu „wiedzy wspólnej" nie ma ucieczki. Nie da się wymyślić „nowej narracji" na stare tematy, nie da się rzucić na stół kolejnego, z d... szytego projektu ustawy, nie da się z tchórza i złodzieja robić bohatera, gdy „wszyscy" go już za tchórza uznali.

Może to i sprawiedliwe, gdy prawi odkrywają, że karma is a bitch.

Historia jest bardzo ważna, ale można z niej czerpać różne lekcje. Jeżeli mówimy cały czas o tym co nas gniewa albo dzieli, to niekoniecznie mówimy całą prawdę o historii. (...) Wy Polacy teraz tworzący (...) historię stosunków polsko-ukraińskich, ponosicie odpowiedzialność nie za przeszłość, ale za przyszłość tych relacji

TIMOTHY SNYDER, PROFESOR HISTORII Z UNIWERSYTETU W TORONTO, KTÓRY JEST GOŚCIEM KONGRESU IMPACT W POZNANIU

eprasa.pl 749aba9f5a

Dziennik Polski
Piątek, 15.05.2026

Zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym wieku, o różnej płci, narodowości, zamożności, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Krótko mówiąc: wiek, płeć, wykształcenie, stan posiadania nie mają znaczenia: liczy się umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł

Dorota Kowalska

FOT. 123RF

Ani wiek, ani płeć, ani poziom wykształcenia, ani nawet czytanie „wszystkiego" nie są ochroną przed dezinformacją

„PARADOKS SPISKOWY", CZYLI KTO WIERZY W TAJNE GRUPY STERUJĄCE ŚWIATEM

Czwartkowe popołudnie. Nagle dzwoni telefon. – Dorota, słyszałaś? Nie żyje poseł Litewka! – Ewa, przyjaciółka, mówi na bezdechu.

– Tak, słyszałam.

– No i co o tym myślisz? – pyta przekonana, że dziennikarze zawsze wiedzą więcej.

– Co tu myśleć? Potworne nieszczęście.

– Bo wiesz, to podobno nie był wypadek. Nie uważasz, że to trochę dziwne? Młody, zdrowy, przecież zjechałby do rowu, jakoś uciekłby przed tym samochodem. Był politykiem, niejednemu zaszedł za skórę – Ewa nie daje za wygraną. I opowiada, że w internecie mnóstwo teorii na temat tego, co tak naprawdę wydarzyło się na drodze między Sosnowcem a DąbrowąGórniczą i nawet Doda napisała, że w żadne wypadki nie wierzy.

– A niby komu poseł Litewka zaszedł za skórę? Był powszechnie lubiany – dopytuję Ewę.

– Choćby właścicielom schronisk, bo walczył o zwierzęta, albo jakimś politykom. Zresztą, to ty powinnaś wiedzieć! – szybko odpowiada.

Chyba zdołałam ją przekonać, że żadnego zamachu na posła nie było. Takie tragedie się przecież zdarzają; kierowca, który wjechał w Łukasza Litewkę, pewnie zasłabł, zasnął, a może rozmawiał przez telefon. Nie wiadomo, trzeba czekać, co ustali policja.

– Może masz rację – przytaknęła. – Ale jak czegoś się dowiesz, dasz znać? – zapytała na koniec.

– Dam, dam! – zapewniłam.

Godzinę później zadzwoniła znajoma z pytaniem, co ma mówić tym wszystkim koleżankom, które jej piszą, że posła Litewkę zamordowano.

Pod wieczór odezwała się mama.

– Straszne nieszczęście! Przecież wszyscy tego posła lubili. Bardzo miły człowiek i tyle dobrego robił – zaczęła. A potem było o tym, że była w urzędzie miasta, bo coś tam musiała załatwić, że ludzie w kolejce do okienka różne rzeczy o pośle Litewce opowiadali. Ona w to wszystko oczywiście nie wierzy, ale mówili, że pewnie komuś w Warszawie musiał się naraził. I tak dla pewności zapyta, co ja o tym myślę.

– Mamo..... – wyszeptałam błagalnie.

Po skończeniu rozmowy, tak z ciekawości, usiadłam do komputera. I zamarłam. Dawno takich bzdur nie czytałam.

Następnego dnia policja wydała komunikat.

„W związku z wypadkiem drogowym, do którego doszło 23 kwietnia br. w Dąbrowie Górniczej, w którym śmierć poniósł poseł, w przestrzeni publicznej – w szczególności w mediach społecznościowych – pojawiają się liczne komentarze oraz spekulacje dotyczące okoliczności tego zdarzenia. Apelujemy o zachowanie spokoju i rozwagi. Na chwilę obecną nie ma żadnych potwierdzonych ustaleń wskazujących, aby zdarzenie miało charakter celowy. Trwają intensywne czynności mające na celu dokładne wyjaśnienie wszystkich okoliczności wypadku" – napisali śląscy policjanci. I zwrócili się ze specjalnym apelem. „Prosimy o powstrzymanie się od publikowania i rozpowszechniania niezweryfikowanych informacji, które mogą wprowadzać w błąd oraz niepotrzebnie potęgować emocje. Jednocześnie zwracamy się z apelem do wszystkich osób, które były świadkami zdarzenia lub posiadają jakiekolwiek informacje mogące pomóc w jego wyjaśnieniu, o kontakt z policją lub prokuraturą. Apel kierujemy również do kierowców, którzy przejeżdżali w tym czasie przez miejsce zdarzenia i mogą posiadać nagrania z kamer samochodowych".

Przeczytałam i przypomniałam sobie słowa nieżyjącego już prof. Zbigniewa Mikołejki, który pewnego dnia powiedział mi tak: „Wie pani, jeśli ludzie nie umieją czegoś zrozumieć, jeśli jakieś zdarzenie jest tak straszne, tak bolesne, tak okrutne, że przerasta ich wyobrażenie, że nie potrafią go ogarnąć umysłem, to próbują je sobie na swój sposób wytłumaczyć, jakoś to wszystko zracjonalizować. Dopiero potem mogą iść dalej".

Wbrew stereotypom

NASK (Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa) opublikował właśnie raport „Paradoks spiskowy. O lęku przed innymi, potrzebie silnego państwa i podatności na narracje dezinformacyjne", który rzuca nowe światło na stare przekonania i przeczy stereotypom, bo do tej pory wydawało nam się, że człowiek wykształcony, młody, z dużego miasta jest odporny na spiskowe teorie dziejów. Nic bardziej mylnego. Dokument pokazuje, co tak naprawdę ma wpływ na wiarę w spiski, a co w zasadzanie nie ma znaczenia.

Przebadano prawie 4 tysiące dorosłych Polaków – pytano o ich poglądy, wykształcenie, o to, jak korzystają z mediów.

– Raport obala wiele mitów na temat podatności na teorie spiskowe. Ani wiek, ani płeć, ani poziom wykształcenia, ani nawet czytanie „wszystkiego" nie są wystarczającą ochroną przed dezinformacją. Najważniejsze jest to, jak podchodzimy do informacji i czy umiemy je weryfikować – mówi Agnieszka Ładna, kierownik Zespołu Badań nad Cyberprzestrzenią i Cyberbezpieczeństwem w NASK, jedna z autorek raportu.

Tak więc, wniosek pierwszy: płeć i miejsce zamieszkania nie decydują o podatności na teorie spiskowe. Mniej więcej tyle samo kobiet co mężczyzn w nie wierzy i nieważne, czy mieszkają w wielkich miastach, czy mniejszych miejscowościach.

Nie jest też tak, że najłatwiej w dezinformację wierzą seniorzy. Badania pokazują, że jest wręcz przeciwnie – to osoby starsze wykazują największą odporność na narracje spiskowe. Mniej odporni są młodzi dorośli w przedziałach wiekowych 30-39 lat i 18-29 lat.

Kluczową rolę odgrywa też światopogląd. Raport wskazuje na tzw. paradoks spiskowy – oznacza to, że największą podatność na wiarę w spiski wykazują osoby łączące konserwatywne podejście kulturowe z oczekiwaniem silnej i opiekuńczej roli państwa w gospodarce.

I wykształcenie nie ma tu kompletnie znaczenia. Liczy się nie dyplom uczelni wyższej, ale umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł. I tu Polacy czują się pewnie. Co trzeci badany wysoko ocenia swoje umiejętności rozpoznawania fałszywych treści.

Kolejna sprawa: teorie spiskowe funkcjonują na zasadzie naczyń połączonych. Rzadko zdarza się, by ktoś wierzył tylko w jedną narrację. Wierzy w kilka teorii spiskowych i tak buduje sobie spójny obraz świata, w którym przypadek nie istnieje, a za wydarzeniami stoją „tajne grupy sterujące światem".

Skrajne poglądy wpływają na podatność na narracje dezinformacyjne. Najbardziej odporne są na nie osoby o umiarkowanych poglądach, które patrzą na życiem z różnych perspektyw i unikają patrzenia na świat wyłącznie w czarno-białych barwach. Z kolei ksenofobia to najsilniejszy czynnik wpływający na wiarę w teorie spiskowe.

– Algorytmy mediów wizualnych promują emocjonalne i uproszczone treści. Chaos informacyjny utrudnia oddzielanie faktów od opinii, a utknięcie w „bańce informacyjnej" sprzyja wybiórczemu sięganiu po treści bez kontekstu. Z badań wynika, że w tej sytuacji to właśnie śledzenie mediów głów-

eprasa.pl 749aba9f5a

nego nurtu, opartych na weryfikacji informacji i standardach redakcyjnych, zmniejsza podatność na wiarę w spiski - wyjaśnia Filip Konopczyński, dyrektor Biura Analiz i Badań.

Z badań wynika też, że czytanie wielu źródeł - od rzetelnych mediów po treści skrajne czy plotkarskie - wcale nie buduje odporności. Osoby narażone na wiele, często sprzecznych, informacji są bardziej zdezorientowane, a to sprzyja przyjmowaniu spiskowych teorii wyjaśniających rzeczywistość.

To, co czytamy, gdzie szukamy wiedzy o świecie, ma kluczowe znaczenie. Wyższa podatność na teorie spiskowe częściej występuje u użytkowników serwisów opartych na krótkich filmikach, które podają algorytmy, zaś niższa wśród osób korzystających z platform tekstowych i relacyjnych.

- Badania nad zjawiskiem dezinformacji są dla nas kluczowe, choć niezwykle trudne - podkreśla Magdalena Wilczyńska, szefowa Pionu Ochrony Informacyjnej Cyberprzestrzeni NASK. - Pozwalają nam zrozumieć głębsze społeczne i poznawcze mechanizmy, które czynią je skutecznymi. Bez rzetelnej diagnozy ryzykujemy, że nasze reagowanie będzie intuicyjne i doraźne. Ten raport powstał z przekonania, że odporność informacyjna zaczyna się od zrozumienia ludzi: ich lęków, oczekiwań, sposobów korzystania z informacji i relacji z instytucjami - podsumowuje.

Jakie teorie spiskowe królują dzisiaj w Polsce? Te o celowych wysiedleniach ludności, szczepieniach jako narzędziu depopulacji, klimatycznych spiskach zmierzających do zniewolenia obywateli czy manipulacji pogodą. Na tej liście wciąż wysoko plasują się narracje o nadużyciach rządów i globalnych konspiracyjnych układach.

Wątki te, jak podkreślają autorzy raportu, rzadko funkcjonują osobno - zazębiają się, wzmacniają nawzajem i ostatecznie tworzą alternatywny obraz rzeczywistości.

Dowody? W 2020 roku aż 47 procent badanych Polaków wierzyło w narrację, według której losami świata steruje jedna, tajna grupa. Z kolei z raportu „Dezinformacja oczami Polaków" z 2024 roku wynika, że nawet 30 procent z nas wierzyło, że zaplanowano już kolejne pandemie.

Pandemiczny zapalnik

Właśnie, bo pandemia COVID-19 to był ten czas, kiedy teorie spiskowe mnożyły się na potęgę. Ludzie wierzą w nie od czasów kamienia łupanego, ale w historii bywają okresy, kiedy takie narracje świetnie się „sprzedają".

W 2020 roku ludzie nie potrafili sobie wytłumaczyć, co się właściwie dzieje, jak to możliwe, że w XXI wieku „zaraza" opanowała ich w miarę przewidywalny świat?

I tak, właściwie od dnia, w którym dowiedzieliśmy się o tajemniczym wirusie szalejącym w Chinach, w sieci pojawiły się informacje o laboratorium w okolicy miasta Wuhan, a więc w epicentrum zarazy. „The Washington Times" opublikował nawet artykuł, którego autorzy twierdzili, że wybuch epidemii jest związany z badaniami prowadzonymi przez Instytut Wirusologii w tym mieście. Powoływał się przy tym na opinię byłego członka izraelskich służb specjalnych. „The Washington Post" skonfrontował słowa Izraelczyka z licznymi ekspertami, którzy stwierdzili, że genom wirusa nie wskazuje, że jest on tworem sztucznym. Profesor MIT Vipin Narang stwierdził nawet w tweecie, że jeśli koronawirus miałby być bronią biologiczną, to bardzo źle skonstruowaną - wirus ma stosunkowo niską śmiertelność i zbyt łatwo się rozprzestrzenia, aby mógł być skuteczny.

Ale jak to z teoriami spiskowymi bywa, niektórzy, mimo zapewnień ekspertów, że nie są prawdziwe, wierzyli i wierzą w nie bezgranicznie. Informacja o „wypuszczeniu" wirusa z chińskiego laboratorium żyła swoim własnym życiem. Miała też kilka wersji. Jedna zakładała, że wirus został z niego wypuszczony celowo, aby sprawdzić jego siłę rażenia, inna, że zwierzęta z laboratorium trafiły na targowisko w Wuhan, a stamtąd wprost na talerz „pacjenta zero".

Druga strona nie pozostała dłużna. Chińscy internauci i eksperci apelowali o więcej szczegółów na temat tego, czy laboratorium w Fort Detrick koło Waszyngtonu zamknięto z powodu koronawirusa. Zamknięcie amerykańskiej placówki miało, według ich wiedzy, zbiec się w czasie z wybuchem epidemii. Oficjalna agencja informacyjna Xinhua zasugerowała delikatnie, że epidemia wprawdzie rozpoczęła się w Chinach, ale to nie oznacza, że COVID-19 pochodzi właśnie stąd, a rzecznik chińskiego MSZ Zhao Lijian napisał nawet na Twitterze, że „może to armia USA" sprowadziła koronawirusa do Wuhan.

Już mniej oficjalnie, w sieci, krążyła teoria, że to Amerykanie mieli użyć broni biologicznej, aby osłabić chińską gospodarkę. Chiny są przecież mocarstwem, największym konkurentem Stanów Zjednoczonych, a Donald Trump od miesięcy walczył z chińskimi markami, które zdobywały światowe rynki. Pasuje? Pasuje!

Z gatunku teorii, w których za pandemią stoją politycy, była jeszcze jedna, według której rząd wykorzystał epidemię koronawirusa do tego, aby zwiększyć możliwość inwigilacji ludności.

Amerykańscy miłośnicy teorii spiskowych uważali, że epidemia koronawirusa nieprzypadkowo zbiegła się z procesem impeachmentowym Donalda Trumpa. Jordan Sather, znany w kręgach „informacji alternatywnej", twierdził, że rozprzestrzenienie choroby było zaplanowane i celowe. Co więcej, związek z epidemią miała mieć Fundacja Billa i Melindy Gatesów, która rzekomo dofinansowuje badania nad koronawirusem. Instytut Pirbrigh, który faktycznie otrzymuje dotacje z tej fundacji, wystosował sprostowanie, że naukowcy, owszem, zajmują się badaniami, ale nad wirusowym zapaleniem oskrzeli. Tłumaczenia tłumaczeniami, ale pewnie spora część mieszkańców Ziemi w tę teorię wierzy.

Potem cała masa teorii spiskowych była związana ze szczepionkami na COVID-19. W ich myśl pandemię wymyślono, żeby firmy farmaceutyczne mogły zarabiać na nas pieniądze. Na profilach antyszczepionkowców pojawiły się informacje, że koronawirus można wyleczyć olejkami eterycznymi, witaminą C, słoną wodą, a nawet rozcieńczonym wybielaczem.

I na nic zdały się tłumaczenia lekarzy, że witamina C wirusa nie pokona - niektórzy brali ją garściami.

Oczywiście, naukowcy od lat próbują zrozumieć, kto jest skłonny wierzyć w teorie spiskowe. Zresztą, polscy badacze z NASK potwierdzili to, o czym już w 2014 roku pisali Joseph E. Uscinski i Joseph M. Parent. W swojej książce „American Conspiracy Theories" wskazywali, że zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym w wieku, o różnej płci, narodowości, zamożności, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Skłonne do przyjmowania teorii spiskowych są, zdaniem autorów książki, zarówno osoby o poglądach lewicowych, jak i prawicowych. Osoby o poglądach lewicowych wierzą bardziej w to, że media i partie polityczne są sterowane przez bogatych kapitalistów i korporacje, zaś konserwatyści, że wspomniane podmioty są kontrolowane przez naukowców i lewicę.

AMERYKAŃSCY MIŁOŚNICY TEORII SPISKOWYCH UWAŻALI, ŻE EPIDEMIA KORONAWIRUSA NIEPRZYPADKOWO ZBIEGŁA SIĘ Z PROCESEM IMPEACHMENTOWYM TRUMPA

MUSIMY MIEĆ TEŻ ŚWIADOMOŚĆ, ŻE DEZINFORMACJA CZĘSTO JEST CELOWA. KTOŚ BARDZO CHCE, ABYŚMY UWIERZYLI W MIĘDZYNARODOWY SPISEK

Badania z 2022 roku, o których można przeczytać na portalu ScienceDirect, wskazują, że ryzyko przyjmowania narracji spiskowych wynika z wiary w pseudonaukę i z nieco bardziej złożonych przyczyn psychologicznych, w tym z myśli paranoidalnych, z narcyzmu, ze schizotypii czy z niskich zdolności poznawczych.

Z kolei z badań opublikowanych w 2019 roku na łamach „Frontiers" dowiadujemy się, że na konspiracyjny styl myślenia są narażone osoby, które czują się wyobcowane spośród reszty społeczeństwa, są nieszczęśliwe lub niezadowolone ze swojej sytuacji życiowej oraz nie czują kontroli nad swoim życiem.

Badacze myślenia spiskowego zgodni są co do jednego: teorie spiskowe pozwalają na łatwe wyjaśnienie nieprzyjemnych zdarzeń, takich jak kryzysy, wojny, epidemie właśnie i na swój sposób zapewniają nam poczucie bezpieczeństwa.

Celowa dezinformacja

Skoro przy kryzysach zbrojnych jesteśmy, wybuch wojny w Ukrainie też był swojego rodzaju przełomem, bo część osób, która wierzyła w pandemię koronowirusa, teraz zaczęła mieć wątpliwości. Przecież nagle o COVID-19 ucichło. To jak to tak? Była pandemia i nagle jej nie ma?

Atak Rosji na Ukrainię, a tak naprawdę już wcześniej pandemia, uświadomiły nam jednak bardzo istotny szczegół: szerzenie teorii spiskowych, dezinformacja mogą być celowe. To bardzo skuteczna broń, w której lubują się choćby Rosjanie.

Już w czasie pandemii rosyjskie, prokremlowskie media prowadziły kampanię dezinformacyjną, która miała na celu zaostrzenie kryzysu w krajach UE. Propaganda skierowana była głównie do krajów europejskich, takich jak Niemcy, Francja, Włochy, Hiszpania przez oddziały mediów rosyjskich nadające w tych językach. Chodziło o zasianie strachu przed epidemią, niewiary w możliwość skutecznego jej zwalczenia przez służbę zdrowia, a w dłuższej perspektywie o wywołanie i utrzymywanie niepokojów społecznych, a nawet paniki w krajach Unii. Zdaniem dyplomatycznej służby UE była to próba destabilizacji krajów unijnych od wewnątrz.

Jak pisał „Financial Times", UE odnotowała prawie 80 przypadków dotyczących dezinformacji związanej z COVID-19. I wszystko wskazywało, że jej rozsiewaniem w mediach społecznościowych zajmowali się zawodowcy. Rosyjskie fałszywe konta indywidualnych osób oraz konta podmiotów rosyjskich, które wcześniej publikowały fałszywe informacje na temat protestów w Syrii czy protestów „żółtych kamizelek" we Francji, zmieniły się w „narzędzia do rozsyłania dezinformacji na temat koronawirusa w języku angielskim, hiszpańskim, włoskim, niemieckim i francuskim".

Jakie główne narracje pojawiają się w rosyjskiej propagandzie? Według raportu, cytowanego przez „Financial Times", były to pogłoski, jakoby wirus COVID-19 został wytworzony w laboratoriach przez człowieka jako rodzaj broni biologicznej. Inna narracja - skierowana do Włochów - mówiła o tym, że ani włoskie, ani międzynarodowe władze nie będą sobie w stanie poradzić z pandemią. Pojawiła się również narracja, jakoby kapitalistyczny Zachód miał próbować zarabiać na wirusie.

Także sama wojna w Ukrainie stała się paliwem dla teorii spiskowych, które są często elementem zorganizowanej dezinformacji. Jedna z najbardziej absurdalnych teorii głosi, że konflikt u naszych wschodnich sąsiadów jest mistyfikacją stworzoną przez globalne elity. Według tej narracji ofiary i rannych udają opłaceni „aktorzy kryzysowi", nagrania zniszczeń to w rzeczywistości sceny z filmów, gier komputerowych lub stare materiały z innych konfliktów, a celem „wyimaginowanej wojny" ma być zastraszenie społeczeństwa i wprowadzenie nad nim totalitarnej kontroli.

Kolejna, promowana przez oficjalne rosyjskie źródła, teoria spiskowa zakłada, że USA finansują w Ukrainie tajne laboratoria pracujące nad bronią biologiczną wymierzoną w Słowian. Wirusy mają być roznoszone przez migrujące ptaki lub nietoperze.

Część „spiskowców" łączy wojnę z planami globalnych elit. Według nich wojna ma być narzędziem do wywołania kryzysu żywnościowego i energetycznego, co pozwoli na wprowadzenie wielkiego resetu gospodarki. Konflikt służy odwróceniu uwagi od rzekomych skutków szczepień przeciw COVID-19.

W Polsce i innych krajach europejskich popularne są teorie mówiące o rzekomych „przywilejach", które czynią Ukraińców uciekających przed wojną obywatelami pierwszej kategorii kosztem lokalnych mieszkańców. W mediach społecznościowych popularna jest też teoria „ukrainizacji" Polski, sugerująca planowe przesiedlenie mające na celu zmianę struktury narodowościowej kraju.

Ale umówmy się - teorie spiskowe są świetnym narzędziem w rękach obcych wywiadów.

- W czasach kryzysu wywiad działa na zwiększonych obrotach. A w czasach tak wielkiego kryzysu i takich wydarzeń, jakich jesteśmy właśnie świadkami, działa na najwyższych obrotach. To jest czas, kiedy służby wywiadowcze, ośrodki analityczne współpracujące z wywiadami są rozgrzane do czerwoności. Można pokusić się i o taką opinię, że nawet jeśli czasami nie pracują na wysokich obrotach, to po to właśnie są utrzymywane przez państwo, bo kiedyś może nadejść taka właśnie sytuacja, z jaką teraz mamy do czynienia - mówi nam Vincent V. Severski, były oficer wywiadu, pisarz.

Czytać ze zrozumieniem

Żyjemy w bardzo trudnych czasach i trochę nieprzewidywalnej rzeczywistości: pandemia, potem wojna, która wciąż trwa, zmiany geopolityczne, które dzieją się na naszych oczach. Do tego rozwój sztucznej inteligencji, bo on też ma znacznie. Każdego dnia jesteśmy bombardowani setkami informacji płynącymi do nas z internetu, telewizji, z ulicy. Ciężko się w tym wszystkim odnaleźć, poczuć bezpiecznie. A musimy mieć też świadomość, że dezinformacja często jest celowa. Ktoś bardzo chce, abyśmy uwierzyli w międzynarodowy spisek elit, w to, że pandemii nie było tak jak teraz nie ma wojny w Ukrainie.

Jak się w tym wszystkim odnaleźć? Jak nie poddawać się manipulacji? Nie być pionkiem w czyjejś wyrachowanej grze? Czytać ze zrozumieniem, korzystać ze sprawdzonych źródeł informacji, potwierdzać je, myśleć racjonalnie, analizować i łączyć fakty, nie dawać się ponosić emocjom, nawet wtedy, kiedy tragiczna śmierć młodego polityka, a przy tym dobrego człowieka, wydaje nam się okrutna i pozbawiona sensu. Taka jest.

eprasa.pl 749aba9f5a

Dziennik Polski
Piątek, 15.05.2026

NA TURNUSIE LECZĄ KRĘGOSŁUP, KOLANA, STAWY I... SAMOTNOŚĆ

W sanatorium żony pilnują mężów bardziej niż własnej diety. Czasami panowie wędrują jednak samotnie, gdy w telewizji leci turecka „Panna młoda". Rano borowina, basen i inhalacje, a wieczorem dansing i podryw. Oto moja relacja z turnusu w Kołobrzegu

Agnieszka Domka-Rybka

Każdy turnus zaczyna się podobnie, czyli trzeba swoje odstać w długiej kolejce do recepcji, gdzie rejestrują kuracjuszy i przydzielają im pokoje. Oczywiście mój również miał taki rozruch. I w tej kolejce nawiązałam pierwsze znajomości, choć początki raczej nie zapowiadały fajerwerków. „A pani taka młoda, ciekawe, na co choruje" - zaczepił mnie pan Franciszek, lat 70 plus. Od razu odpaliłam kontrę: „A co, człowiek musi od razu chodzić o kulach lub jeździć na wózku inwalidzkim, żeby go lekarz skierował do sanatorium?". I tą ripostą zainaugurowałam 21-dniowy turnus w obiekcie sanatoryjnym przy promenadzie w Kołobrzegu.

Sanatorium jest ogromne: to 12-piętrowy wieżowiec, na turnusie jest około 450 kuracjuszy. Bardzo blisko morza.

1. Pokoje.

Dostać jednoosobowy pokój graniczy z cudem, a dwuosobowe są przeważnie tylko dla małżeństw. Pozostali pensjonariusze są meldowani w trójkach. Nam (byłam z mamą) trafia się jednak pokój na ósmym piętrze z dwoma łóżkami i widokiem na morze - słychać tutaj jego szum. Balsam dla uszu.

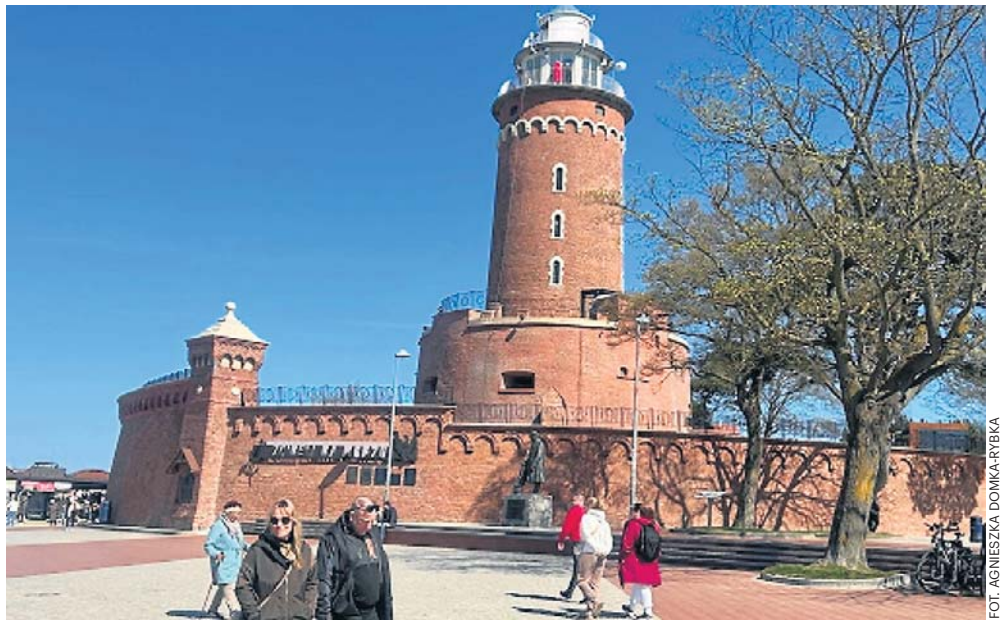

FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Kołobrzeg to raj dla kuracjuszy. Nazywany jest „perłą Bałtyku". To najbardziej popularne uzdrowisko w kraju. Znajduje się tutaj kilkanaście sanatoriów i szpitali uzdrowiskowych

FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Tańce na dansingu lepsze niż rehabilitacja? Stawy i kręgosłup odpuszczają, a ciśnienie wariuje

To basen do ćwiczeń, a nie z drinkami!

- Ale mają panie szczęście! Od majówki przez cały sezon to piętro będzie wyłączone dla kuracjuszy na NFZ, a te pokoje będą dostępne tylko dla gości komercyjnych - mówi kobieta, która co drugi dzień przychodziła nam posprzątać.

Pielęgniarka dzwoni do pokoju codziennie około godz. 21. Sanatoryjna akcja specjalna, czyli kontrola kuracjuszy.

2. Lekarz.

U mnie była tylko jedna wizyta, na początku.

- Jakie dolegliwości pani doskwierają? - pyta lekarz.

Przymierzam się do dłuższej gawędy, otwieram już buzię, ale lekarz mi przerywa.

- Proszę podać tylko najważniejsze.

No tak, gdyby każdy pacjent opowiadał medykowi szczegółową historię swoich chorób, to by biedak musiał chyba spać w tym gabinecie. A za mną w kolejce czekało jeszcze co najmniej 20 osób.

3. Zabiegi.

54 różne przez 21 dni. Borowina, łóżko do masażu membranowego, wirówki, laser, ultradźwięki, ćwiczenia w basenie solankowym. Wszystkie na konkretnie wyznaczone godziny. Jednak niektórzy, weterani sanatoryjni, próbują po cichu wciskać się do kolejek, żeby jak najszybciej skończyć dzienny limit zabiegów i mieć czas tylko dla siebie. Nic z tego.

- Co turnus ten sam obrazek! Proszę państwa, przecież wszędzie wiszą informacje, że przychodzimy pięć minut przed zabiegiem. W waszych kartach są podane dokładne godziny. Nie wpuszczę nikogo przed osobami, które mają na wcześniejsze - stwierdza stanowczo rehabilitant od borowiny.

Taki zabieg trwa 20 minut. Po kilku dniach część osób zaczyna się nudzić, leżąc „pod" gorącą borowiną. Między łóżkami słychać donośne dyskusje, historie życia...

- Proszę się tutaj relaksować, a na rozmowy zapraszamy do kawiarni na 12. piętrze - fizykoterapeuci muszą mieć stalowe nerwy.

4. Basen solankowy.

Gimnastyka trwa 20 minut i jeśli ktoś myśli, że będzie tylko udawał, że ćwiczy w wodzie, ten numer na pewno nie przejdzie.

- Do roboty! Przyszedł pan posiedzieć w solance, może jeszcze drinka podać!? - krzyczy ratownik.

Swoją drogą, nie potrafię zrozumieć, że po ćwiczeniach, gdy zostaje jeszcze 10-15 minut na samodzielne pływanie, prawie wszyscy wychodzą zaraz po gimnastyce. Przynajmniej mam cały basen dla siebie. Okazja kąpieli w basenie solankowym nie zdarza się zbyt często!

5. Stołówka.

Też wchodzimy na konkretne godziny i - znów! - niektórzy przychodzą wcześniej. Tylko po co? Chyba żeby sobie postać w kolejce, bo i tak otworzą drzwi o konkretnym czasie. Stoliki, choć mają nogi, przecież nie uciekną.

Jedzenie jak to w sanatorium, szału nie ma. Dla mnie za mało warzyw. Po tygodniu człowiek ma dość pomidora krojonego codziennie na cztery ćwiartki, tyle ile osób przy stoliku. Przez bite 21 dni nawet bez cebulki! Skandal...

Oczywiście, komercja je lepiej. Stołówka podzielona jest na lepszy (goście prywatni) i gorszy sort - my z NFZ.

Jednak nie będę się czepiać, wszak podają wszystko pod nos. Siadasz, jesz, wstajesz, idziesz w długą. Nic cię więcej nie obchodzi, żadna armia brudnych talerzy.

6. Windy.

To osobny rozdział. Są trzy na cały obiekt, w tym jedna towarowa, dla obsługi.

Kłótnie przy windach to codzienność. Nikt nie ma cierpliwości, aż winda pojedzie na 12. piętro i wróci. Tyle czekania!. Ludzie się więc pchają, choć wyświetla się lampka pokazująca, że winda jest już przeciążona i ktoś musi wysiąść.

- Jest napisane, że 14 osób może jechać, a nas jest 12 - „rzuca się" kobiecina, która wsiadła ostatnia przed zapaleniem lampki i powinna, kulturalnie, opuścić wagon. Ale nie...

Faktycznie, jest napisane, jak mówi kuracjuszka. Jednak producent podał też wagę, ile jednorazowo kilogramów winda udźwignie. Przeliczyłam i gdyby każdy ważył 70 kg - może jechać 14 osób. Widzę jednak, że o tych 70 kg to większość osób może tylko pomarzyć...

I to wciskanie na siłę wszystkich przycisków sterujących windą, do góry czy w dół, jakby to miało wpływ, że szybciej pojedzie. A ona i tak będzie „złośliwie" zatrzymywać się na każdym z 12 pięter.

- Niby stare ludzie, a bawią się tymi guzikami jak małe dzieci - komentuje pan z obsługi, tzw. złota rączka. - Raz na tydzień muszę wymieniać przyciski, którymi zamyka się windę wewnątrz. Przecież ona się zamknie sama bez wciskania. Oszaleć można z tymi ludźmi. Nic do nich nie dociera!

„Polowanie na chłopa" to sanatoryjny standard?

7. Małżeństwa w sanatorium.

To temat na osobny artykuł. Żal żon, które tak pilnują swoich mężów, często bardziej niż diety. Najlepiej przywiązałyby ich do torebki. Z czasem jednak zaczynam je rozumieć. Na turnusie jest zdecydowanie więcej pań, dużo samotnych, wdów (mężczyźni szybciej umierają). Panów przyjechało mniej. I niektóre babki naprawdę „polują na chłopa", tak że lepiej nie spuszczać mężów z oczu.

Czasami i ci mężowie spacerują samotnie nad morzem - tyle ich spokoju od czujnych małżonek. Było to zwykle po 17.00. Odkryłam, dlaczego - w tym czasie w drugim programie TVP leciała turecka telenowela „Panna młoda". Normalny facet by tego nie wytrzymał...

Samotni panowie w sanatorium mają wzięcie, że hej. Jeden przysiada się do mnie w holu. - Pięć lat temu zmarła mi żona, na raka. Jedyny nasz syn zginął w wypadku. Zostałem sam jak palec. Od śmierci Ani jestem już trzeci raz w sanatorium i nie mogę znaleźć nowej żony. Nic na siłę, żadna mi się nie podoba. Moja Ania była piękną kobietą, a tu za mną latają same szkarady. Wygląda na to, że znów wyjadę z sanatorium jako samotny wdowiec.

8. Dansingi.

W kawiarni na 12. piętrze można książkę napisać. Tutaj kręgosłup, stawy i kolana nagle przestają boleć, a ciśnienie skacze jak szalone. Dansing jest lepszy niż rehabilitacja. Szybko tworzą się pary, i nie tylko na parkiecie. Grajek śpiewa znane przeboje, m.in. miłosne, i można się poprzytulać. Nie każda polująca ma szczęście, więc mówi: „Tydzień mija, ja niczyja". Gołym okiem widać, że niektórzy są bardzo doświadczeni w sanatoryjnych podrywach. Widać, że „z wielu pieców jadło się chleb".

Na pewno trzeba bardzo uważać, by nie wrócić z sanatorium ze złamanym sercem. Po moim turnusie niejedno pękło...

***

W zeszłym roku z lecznictwa uzdrowiskowego na terenie całego kraju skorzystało 27 322 mieszkańców Kujawsko-Pomorskiego. - Natomiast w naszych uzdrowiskach, Ciechocinku, Inowrocławiu i Wieńcu-Zdroju, przebywało 90 113 kuracjuszy z całej Polski - informuje Barbara Nawrocka, rzecznik prasowy Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ.

©℗

eprasa.pl 749aba9f5a

WATYKAN POD RĘKĘ ZE SZTUCZNĄ INTELIGENCJĄ

Stolica Apostolska pionierem w świecie rozwiniętej technologii i sztucznej inteligencji? Jak najbardziej, choć wedle ściśle określonych zasad i regulacji

Mariusz Grabowski

Kościół ze swej strony posiada »autorytet moralny« oraz zdolność gromadzenia kompetentnych rozmówców, stając się istotnym partnerem w ukierunkowywaniu rozwoju AI" - twierdzi abp Paul Tighe, sekretarz Dykasterii ds. Kultury i Edukacji. Ale prócz korzyści z AI dostrzec też można niebezpieczeństwa płynące z jej niefrasobliwego wdrażania.

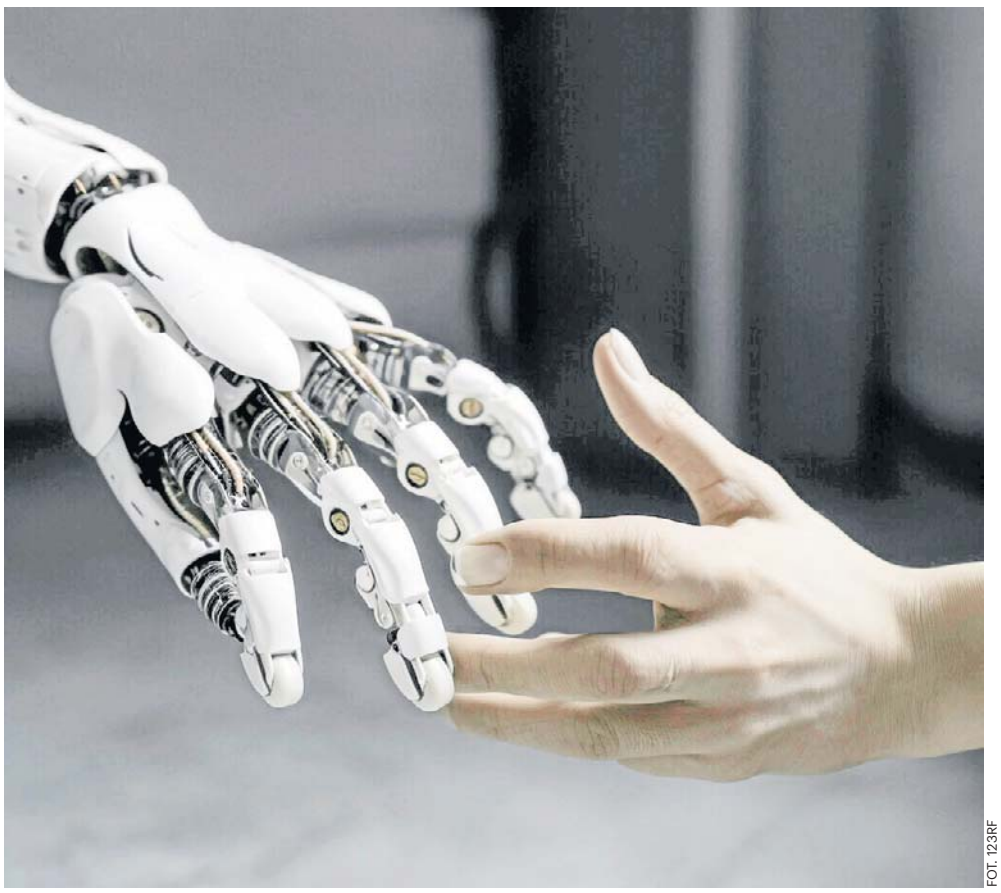

FOT. 123RF

Watykański dokument nie zaprzecza, że sztuczna inteligencja może wprowadzić „ważne innowacje", ale ostrzega też, że może pogłębić zjawiska dyskryminacji

Stojąc przed wyzwaniem

Słowa irlandzkiego duchownego zabrzmiały całkiem niedawno, w marcu 2026 r., podczas seminarium naukowego w Watykanie poświęconego potrzebie zarządzania sztuczną inteligencją. Zorganizował je watykański Sekretariat ds. Gospodarki oraz Urząd Pracy Stolicy Apostolskiej o potencjale i wyzwaniach sztucznej inteligencji.

Abp Tighe przypomniał, że zaangażowanie papieża Leona XIV, który uczynił refleksję nad sztuczną inteligencją jednym z priorytetów swojego pontyfikatu, zakłada jednocześnie konkretne zasady, które muszą przełożyć się na konkretne działania Kościoła.

Jakie to zasady? W obszarze konkurencyjności - poprzez promowanie współpracy i globalnego zarządzania nowymi technologiami. W kontekście polaryzacji - poprzez ponowne potwierdzenie kultury spotkania i dialogu, zaś w odniesieniu do nierówności - przypominając, że „realistyczny pakt społeczny" musi obejmować różne kultury i wizje świata.

Wreszcie w kwestii „delegowania funkcji poznawczych" - poprzez umacnianie katolickiej wizji edukacji i wzmacnianie sieci uniwersytetów katolickich.

Papież w widgecie

Można powiedzieć, że od teoretyzowania do działań praktycznych daleka droga. Ale są przykłady, że Kościół już korzysta z nowych technologii. Oto w lutym tego roku działalność zainaugurował bezpłatny video-widget Vatican News. Dzięki temu narzędziu odbiorcy mediów elektronicznych mieli bezpośredni i łatwy dostęp do wszelkich materiałów multimedialnych dotyczących pielgrzymki Leona XIV do Afryki od 13 do 23 kwietnia.

Do instalacji widgetu zachęcał sam Leon XIV, który napisał w lutym do biskupów całego świata: „Drogi Bracie, ta inicjatywa Vatican News jest narzędziem ewangelizacji i daje możliwość budowania sieci oraz wymiany darów między Rzymem a Kościołem w Twoim kraju. To sposób, by Twoje parafie i wspólnoty miały stały dostęp do informacji z pierwszej ręki".

W sensie medialnym to wydarzenie bez precedensu. Dostęp do transmisji na żywo oraz wszystkich relacji dotyczących papieskich podróży w wybranym języku, zmienia formy informacji i ewangelizacji w sposób fundamentalny.

60 języków. Na razie

Inny przykład: także w lutym Stolica Apostolska poinformowała, że przygotowuje nową usługę opartą na AI, która pozwoli pielgrzymom oraz turystom na translację słów papieża. Będzie to specjalna platforma, która pozwoli na zeskanowanie kodu QR telefonem.

Od strony technicznej jest to wykorzystanie platformy Lara, stworzonej przez firmę Translated jeszcze w 2024 r. Jej działanie jest bardzo proste. Telefon i zeskanowany kod QR przeniesie użytkownika na specjalną stronę, skąd będzie można uzyskać dostęp do tłumaczenia słów papieża. Będą to zarówno wersje tekstowe, jak i nagrania dźwiękowe.

Na początku tłumaczenia będą funkcjonować w jednym z 60 języków. Wybór Lary nie jest przypadkowy, bo platforma jest w stanie przeprowadzać tłumaczenia nawet w ponad 200 językach i odbywa się to w bardzo krótkim czasie i w miarę bezbłędnie, generując ok. 2,5 błędu na 1000 słów. Obecna faza testowa ma na celu sprawdzenie wydajności serwerów przy ogromnym obciążeniu - kiedy to tysiące osób jednocześnie połączą się z systemem.

Feeria nowinek

Idźmy dalej - z okazji 400. rocznicy poświęcenia Bazyliki Świętego Piotra (dokonał go papież Urban VIII 18 listopada 1626 r.), zostaną otwarte wcześniej niedostępne jej części. Obecnie rozbudowywany jest w tym celu ekosystem cyfrowy Smart Pass, który pozwala na rezerwację dostępu do Bazyliki w czasie rzeczywistym. Zintegrowany z oficjalną platformą basiclicasanpietr.va umożliwi sprawdzenie możliwości szybkiego wejścia do Bazyliki oraz dokonanie rezerwacji, regulując zarządzanie przepływem osób i przestrzenią.

Za pomocą specjalnie stworzonej platformy cyfrowej pielgrzymi i turyści będą mogli także opowiedzieć o swoich doświadczeniach z wizyty w Bazylice poprzez napisanie na tzw. social wall wiadomości, pozostawienie intencji modlitewnej czy opublikowanie zdjęcia wykonanego na zewnątrz Bazyliki. Przedstawiając owe technonowinki archiprezbiter Bazyliki kard. Mauro Gambetti dodał też ciekawostkę: do pakietu Microsoft Office trafi nowa instytucjonalna czcionka nazwana „Michelangelus", zainspirowana pismem Buonarrotiego i stworzona przez grafików ze Studio Gusto.

„Zero impact"

Skoro jesteśmy przy ciekawostkach, wspomnijmy o jeszcze innej, bardziej w stylu eko: Bazylika św. Piotra ma do 2030 r. stać się obiektem zeroemisyjnym, technologicznie zaawansowanym i przyjaznym środowisku.

Inicjatywa „zero impact" rozpoczęła się już w 2022 r. z ramienia instytucji o nazwie Fabryka św. Piotra, odpowiedzialnej za utrzymanie i konserwację świątyni. Obejmuje nie tylko samą Bazylikę, lecz także siedzibę kanoników, Dom św. Marty oraz Studio Mozaiki. Celem jest przekształcenie tego miejsca w „dom bez śladu węglowego", przyjazny zarówno dla milionów odwiedzających rocznie, jak i dla środowiska.

Technologicznie projekt obejmuje m.in. monitoring powietrza w czasie rzeczywistym. „Wewnątrz Bazyliki zainstalowano siedem punktów pomiarowych analizujących poziom pyłów zawieszonych (PM), lotnych związków organicznych (TVOC), dwutlenku węgla (CO) i warunków mikroklimatycznych. Dane te pozwalają nie tylko chronić zdrowie odwiedzających, ale też zabezpieczać zabytkowe wnętrza przed skutkami zanieczyszczeń" - czytamy w opisie systemu.

Ostrożnie! Ostrożnie!

„Sztuczna inteligencja i nowe technologie mogą przyspieszyć pracę ewangelizacyjną, obniżyć koszty tworzenia materiałów i pomóc misjonarzom docierać z przekazem tam, gdzie człowiekowi trudno być fizycznie obecnym" - takie wnioski płyną z międzynarodowego webinaru Papieskiej Unii Misyjnej, który odbył się na początku maja.

Podczas cyklu internetowych szkoleń PUM uczestnicy poznawali różne zastosowania AI: od generowania tekstów, przez tworzenie grafik, po proste formy wideo i animacje. Ostatni warsztat był poświęcony m.in. animacjom, przebitkom wideo i awatarom, które mogą służyć pracy misyjnej, edukacyjnej i formacyjnej.

Jednak korzyści z AI to tylko jedna strona zagadnienia. Równie ważny jest aspekt etyczny, o którym papież wspominał w liście do uczestników listopadowego Builders AI Forum 2025, który odbył się na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. „Nie chodzi tylko o to, co AI może zrobić, lecz kim stajemy się przez technologie, które budujemy" - brzmiało przesłanie Leona XIV.

Teolodzy radzą

Nauczanie papieża w kwestii nowych technologii doczekało się już całkiem sporej bibliografii. Innowacja technologiczna - wedle niego - może być formą uczestnictwa w Bożym akcie stworzenia, lecz „jako taka niesie ze sobą ciężar etyczny i duchowy. Każdy wybór w procesie tworzenia wyraża wizję człowieczeństwa".

Papież przypomina, że korzyści z AI nie mogą ograniczać się jedynie do warstwy technologicznej czy inwestycyjnej, jak w przypadku wymienionych wyżej zastosowań w służbie Stolicy Apostolskiej. To - jak zauważył - musi być przedsięwzięcie całego Kościoła, w którym technologia „staje się narzędziem ewangelizacji i integralnego rozwoju człowieka".

To zgodne z tym, co o AI opublikowały w styczniu 2025 r. dwie dykasterie - Nauki Wiary oraz do spraw Kultury i Edukacji. W nocie „Antiqua et Nova" poruszono zależności między sztuczną inteligencją a inteligencją ludzką. Przyjrzyjmy się wnioskom, odwołują się bowiem do sedna katolickiej antropologii.

Osoba ludzka a AI

„Inteligencja ludzka - czytamy w dokumencie - »urzeczywistnia się w relacjach«, jest kształtowana przez Boga i »plastyczna dzięki niezliczonym doświadczeniom przeżywanym w cielesności«. Sztucznej inteligencji »brakuje zdolności do ewolucji w tym znaczeniu«. Jej perspektywa jest »czysto funkcjonalistyczna«, oceniająca ludzi wyłącznie przez pryzmat ich pracy i osiągnięć, podczas gdy ludzka godność jest niezbywalna i zawsze nienaruszalna. Dotyczy to także »dziecka nienarodzonego«, »osoby w stanie nieświadomości« czy »cierpiącego seniora«. Mylące jest zatem używanie słowa »inteligencja« w odniesieniu do sztucznej inteligencji: nie jest ona »sztuczną formą inteligencji«, ale „jednym z jej wytworów«".

Zatem jak każdy wytwór ludzkiego geniuszu, sztuczna inteligencja może być skierowana zarówno ku „celom pozytywnym, jak i negatywnym". Dokument nie zaprzecza, że sztuczna inteligencja może wprowadzić „ważne innowacje" w różnych dziedzinach, może ona również pogłębić zjawiska marginalizacji, dyskryminacji, ubóstwa, „wykluczenia cyfrowego" i nierówności społecznych.

„W szczególności »obawy etyczne« budzi fakt, że »większość władzy nad głównymi zastosowaniami sztucznej inteligencji jest zgromadzona w rękach kilku potężnych firm«, co powoduje, że technologią tą można manipulować dla osiągnięcia »osobistych lub korporacyjnych korzyści« albo do »kierowania opinią publiczną w interesie określonego sektora«".

eprasa.pl 749aba9f5a

Dziennik Polski
Piątek, 15.05.2026

– Nie wybieram się na referendum, bo uważam, że nie jest to najlepszy pomysł. To typowo polityczna rozgrywka różnych środowisk, które się połączyły, żeby odwołać władze miasta – mówi prof. Jacek Majchrowski, były prezydent Krakowa w latach 2002-2024.

Piotr Tymczak

PROFESOR JACEK MAJCHROWSKI: DO RZĄDZENIA KRAKOWEM POTRZEBA ODWAGI

Tęskni Pan za krakowskim magistratem, dowiaduje się Pan, co tam słychać?
Byłem chyba dwa razy przy okazji jakichś uroczystości. I tyle. Przez ponad 21 lat przyzwyczaiłem się do tego urzędu i już wystarczy.

Jakby bywał Pan częściej, to mógłby Pan obserwować, jak parking przed magistratem zmienia się w plac z zielenią. To dobra zmiana?
Widziałem też takie ryciny z przełomu XIX i XX wieku, gdzie na tym placu stały dorożki i zakręcały. To był wtedy trochę taki plac manewrowy. Miał zupełnie inne funkcje niż teraz. Uważam, że robienie tam zieleni, nie tylko tam, to jest lekka przesada.

Gdzie jeszcze Pana zdaniem z tym zazielenianiem jest przesada?
Jest koncepcja, by zazielenić Plac Wielkiej Armii Napoleona, który powstał z myślą o funkcji, jaką pełni teraz. Podobnie jest w przypadku Placu Marii Magdaleny. Słyszałem też, że zmiany planowane są na Placu Bohaterów Getta. Tylko jak się popatrzy na świat, to wszędzie są place, które służą nie temu, żeby tam była trawa, tylko spotkaniom mieszkańców. Ale jakby iść tym tropem, to uważam, że trzeba by poprosić zwolenników zieleni w Rzymie, żeby na przykład wystąpili o zazielenienie Placu Świętego Piotra, który jest olbrzymią patelnią.

Dla przykładu w Paryżu też są betonowe place, ale to miasto obfituje również w parki.
Parków w Krakowie jest też potąd i to dużych, ładnych. Jest trochę parków kieszonkowych. Z tym też nie można przesadzać. Jeżeli popatrzymy na badania, które robi Uniwersytet Rolniczy na temat powierzchni biologicznie czynnych, a więc zielonych, to Krakowie jest tego ponad 70 procent. Nie możemy więc mówić, że mało. Jeżeli ktoś patrzy tylko pod kątem parków i tego typu terenów, to jest ponad 50 procent. Uważam więc, że nie należy wpadać w przesadę. Wiem, że są pewne miejsca, gdzie jest mniej zieleni. Zwraca się uwagę na centrum Starego Miasta, ale przecież z każdej strony są Planty. Dalej mamy Błonia i Park Jordana. Ta zieleń jest wszędzie.

Pana następca prezydent Krakowa Aleksander Miszalski przyznał, że nie spodziewał się, iż zastanie tak trudną sytuację związaną z finansami miasta. Ma Pan poczucie, że zostawił Kraków zadłużony?
Kto pierwszy zadłużył Kraków? Prezydent Józef Dietl. Później wszyscy po kolei, Juliusz Leo, Mikołaj Zyblikiewicz i inni. Teraz nikt nie patrzy, jakie było zadłużenie, ale co zostawili po sobie. Mogłem w ogóle nie zadłużać Krakowa. Absolutnie. Tylko wtedy nie byłoby wyposażenia takiego, jakie jest w szpitalach, nie byłoby dróg, szkół, wielu inwestycji, które dzięki temu powstały. Nasze zadłużenie, z wyjątkiem jednego roku, kiedy już w końcówce była taka sytuacja, że dzięki rządowi PiS zabrakło na bieżące utrzymanie i trochę musieliśmy wziąć na to pieniędzy z kredytu - przekazywane było na inwestycje. To były przedsięwzięcia potrzebne. Jeżeli by się ich wtedy nie zrobiło, to trzeba byłoby zrobić je teraz czy później, ale już inaczej by kosztowały, bo teraz są inne ceny. Pamiętam, jak kupowaliśmy mieszkania dla osób potrzebujących i zastanawialiśmy się, czy płacenie cztery tysiące za metr kwadratowy to nie jest za dużo. A to były ceny, które teraz każdy by wziął z pocałowaniem ręki. Tym bardziej, że były do wykorzystania pieniądze z Unii Europejskiej. Jeżeli na przykład Unia dawała na coś 50 procent, to grzechem byłoby nie wziąć tych pieniędzy, dołożyć ze swoich, żeby coś wybudować. Ja zastałem Kraków z zadłużeniem na poziomie 59 procent, a granica wynosiła 60 procent. Nigdy nie przekroczyliśmy ustawowych granic możliwości zadłużania. Każdy budżet miasta na dany rok, każdy kredyt był obwarowany opiniami Regionalnej Izby Obrachunkowej. Żaden bank nie dałby nam kredytu w sytuacji, w której byłoby jakiekolwiek zagrożenie finansowe dla miasta. Nigdy tego nie było. Nigdy. Natomiast cały czas była grupa osób, która o tym mówiła i ten temat wałkowała. To jest też kwestia sposobu podejścia, a ja miałem inny sposób myślenia. Podam przykład - budowę basenu olimpijskiego. Była załatwiona, mieliśmy potrzebne decyzje i 49 milionów złotych z Ministerstwa Sportu. Trzeba było dołożyć drugą połowę. Teraz wybrano jednak inne rozwiązanie, oddano pieniądze do ministerstwa, wskazano inną lokalizację i nie wiadomo, co z tego będzie.

Basen miał powstać przy ulicy Monte Cassino przy Technikum Łączności, ale były protesty i teraz proponowany jest teren w rejonie pętli tramwajowej w Małym Płaszowie.
A czy zna pan jakąś decyzję inwestycyjną w Krakowie, gdzie nie byłoby protestów? Bo ja nie pamiętam. W pewnym momencie trzeba podjąć decyzję. W przypadku tego basenu trzeba było podjąć decyzje, były wszystkie papiery.

A Pan którą swoją decyzję uznaje za najbardziej udaną?
Trudno powiedzieć o jednej, było ich kilka. Wśród tych, o których się nie mówi albo mówi mało, jest oczyszczalnia ścieków w Płaszowie. Warto zobaczyć ogrom tej inwestycji. Innym przykładem jest spalarnia odpadów w Nowej Hucie. Tu też mam pretensje, że zlikwidowano tam możliwość zrobienia trzeciej nitki, bo by się absolutnie przydała. Wspomnę też swoje decyzje związane z komunikacją. Przecież gdybyśmy nie rozpoczęli budowy linii tramwajowej do Mistrzejowic, to na pewno by nie powstała.

Też nie byłoby już na to pieniędzy?
Żeby podejmować pewne decyzje finansowe, to trzeba pewnej odwagi.

Teraz tej odwagi brakuje?
Moim zdaniem brakuje.

W Krakowie powstała hala widowiskowo-sportowa Tauron Arena. Nie wymienił Pan tej inwestycji. Też trzeba było odwagi?
To jeden z przykładów. To była jedna z największych tego typu inwestycji w Europie. Wymieniłbym też Centrum Kongresowe ICE Kraków.

Teraz, z perspektywy czasu, uważa Pan, że już takie obiekty w Krakowie mogłyby nie powstać?
Miałem tę szczęśliwą sytuację, że wszedłem w okres, w którym były fundusze unijne. Inwestycje w Krakowie zaczął realizować, i to bardzo odważnie, z głową, pan prezydent Andrzej Gołaś. Pamięta pan trzy mosty, które wybudował? Nie wiem, czy pan pamięta, jak gazety wtedy pisały, że po co te mosty, że to mosty donikąd. Wyobraża pan sobie obecnie funkcjonowanie Krakowa bez tych mostów?

Byłoby ciężko. Hali w Czyżynach też nam wszyscy w kraju zazdroszczą. Ale porozmawiajmy jeszcze o stadionach. Arena Cracovii została uznana za dobry projekt, ale w przypadku obiektu dla Wisły to było wiele kontrowersji.
To się wiązało z tym, że ten projekt zastałem i budowaliśmy według niego. Później wyszła kwestia organizacji w Polsce piłkarskich mistrzostw Europy w 2012 roku i trzeba było ten stadion powiększyć do pojemności co najmniej 30 tysięcy widzów. To zawsze jest już trochę taki kadłubek. Ale teraz, po zmianie, jaką stadion przeszedł na Igrzyska Europejskie, już się da na niego patrzeć, prawda?

Jest lepiej, rzeczywiście.
Też chciałem powiedzieć jedną rzecz, żebyśmy mieli jasność. Zawsze byłem zwolennikiem budowy jednego stadionu dla obu klubów i była firma, która to chciała zrobić za własne pieniądze. Stawiała tylko jeden warunek, żeby oba kluby na nim grały, aby co tydzień był mecz. Okazało się, że nie ma takiej możliwości, bo tu jest jedna święta ziemia, a tam jest druga. W Europie są przykłady, gdzie zwaśnione kluby grają na jednym stadionie. W Krakowie się nie dało, chociaż była koncepcja, żeby stadionu nie budować na żadnej świętej ziemi, tylko w okolicach ulicy Jasnogórskiej. To byłby obiekt o zupełnie innej skali. Nie dało się. Były jubileusze 100-lecia Cracovii i Wisły, więc Rada Miasta chciała je wywianować i została podjęta decyzja o budowie dwóch stadionów.

Krakowianie w referendum opowiedzieli się natomiast za tym, żeby wybudować metro. Pan był sceptyczny. Jakie ma Pan obecnie zdanie w tej kwestii?
Niepotrzebnie użył pan czasu przeszłego. Ja jestem sceptyczny.

Obecnie władze Krakowa chcą budować metro nawet z dwoma liniami, bo z Nowej Huty do osiedla Kliny i Kurdwanowa. Nie widzi Pan takiej potrzeby?
Były wojewoda Łukasz Kmita, zanim został politykiem, był dziennikarzem w mediach związanych z komunikacją. I muszę powiedzieć, że nawet byłem zdumiony, jak go spotkałem na jubileuszu MPK, bo on tam używając fachowych terminów, rozmawiał ze specjalistami. On się na tym naprawdę zna. I powiedział mi: „Proszę pana, mogę panu powiedzieć, że mamy najlepszą komunikację w Polsce". Ja mówię: „To niech pan to powie publicznie". Okazało się, że publicznie nie będzie tak mówił. A teraz, jeżeli doszła do tego jeszcze kolej aglomeracyjna, która się bardzo rozwija, to naprawdę nie ma potrzeby. Naprawdę.

A widzi Pan taką możliwość, że na metro znajdą się pieniądze?
Państwo musiałoby dołożyć, samorząd tego nie udźwignie.

Centrala może dać wsparcie?
Wie pan, nigdy nie wiadomo, jakie będą wyroki boskie w tej sprawie. Może pieniądze się znajdą.

Za Pana kadencji zakończyło się to tym, że zaplanowano premetro z tunelem pod centrum. Dla tego rozwiązania jest już decyzja środowiskowa. Może miasto powinno wrócić do tego pomysłu i budować?
To nie był pomysł mój czy urzędników. Firma wygrała przetarg i wykonała wszelkie badania, począwszy od ekonomicznych, poprzez geodezyjne, przeprowadzono odwierty, by dać odpowiedź na pytania, czy metro jest potrzebne, a jeżeli tak, to gdzie. I oni doszli do wniosku, że metra nie ma sensu budować. Wskazali rozwiązanie, nazwali je premetrem. Chodzi o tramwaj, który jedzie częściowo pod ziemią, a częściowo na powierzchni. W przypadku metra w tej chwili trzeba zacząć wszystko od początku. To potrwa kilka lat, żebyśmy mieli jasność... Kiedyś rozmawiałem z burmistrzem Sewilli, która jest mniej więcej takim miastem jak Kraków, pod względem wielkości, ludności, struktury społeczeństwa. Oni tam wybudowali jedną linię metra. Ten

eprasa.pl 749aba9f5a

FOT. ANNA KACZMARZ

Prof. Jacek Majchrowski (na pierwszym planie) był prezydentem Krakowa prawie 22 lata. Urząd przekazał Aleksandrowi Miszalskiemu 7 maja 2024 roku.

burmistrz mi powiedział: „Wie pan co, to był najgłupszy pomysł, jaki mieliśmy".

To metro było tam kosztowne jeżeli chodzi o budowę, czy okazało się drogie w utrzymaniu?
Wszystko. I drogie jako inwestycja, i kosztowne w eksploatacji, bo żeby metro miało sens, muszą być odpowiednie potoki pasażerów, które będą nim jeździć. W Krakowie ich nie ma, dlatego zawsze będzie to duży koszt utrzymania. Ale trzeba pamiętać, że to nie jest tylko budowa metra. To jest budowa iluś tam stacji.

Jak znajdą pieniądze to może i stacje uda się wybudować.
Może się zamknie miasto na parę lat i zrobimy to.

Ma pan na myśli rozkopany Kraków?
Widział pan, co się stało jak tarczą wiercili tunel w Łodzi? Jest jeszcze lepszy filmik w internecie o budowie metra w Szanghaju, gdzie się cała ulica zawaliła.

Krakowskie Centrum Muzyki w Cichym Kąciku jest na ukończeniu. Kiedyś był pomysł budowy wspólnego kompleksu na Grzegórzkach, łącznie z nową filharmonią planowaną przez władze województwa i obiektami Akademii Muzycznej w Krakowie. Nie żałuje Pan, że nie zrealizowano tego przedsięwzięcia?
To miał być taki ciąg sal koncertowych. To nie wyszło w momencie, w którym Akademia nie była w stanie zapłacić za projekt. Wtedy postanowiłem, że zrobimy sami Centrum Muzyki. Gdybym tego nie zrobił, to jak pan wie, filharmonia przygotowywana przez Urząd Marszałkowski jest na takim etapie, że rozstrzygnięto konkurs na projekt. Dokumentacja potrzebna do realizacji ma być gotowa za trzy lata. Wtedy już Centrum Muzyki w Cichym Kąciku będzie funkcjonować od dawna. A tak bylibyśmy bez takiego centrum w ogóle. Byłem tam niedawno i muszę powiedzieć, że prace dotyczące budowy Krakowskiego Centrum Muzyki są już bardzo zaawansowane.

A wybiera się Pan na referendum w sprawie odwołania prezydenta Krakowa Aleksandra Miszalskiego i Rady Miasta Krakowa?
Nie wybieram się na referendum, bo uważam, że nie jest to najlepszy pomysł. To typowo polityczna rozgrywka różnych środowisk, które się połączyły, żeby odwołać władze miasta. Uważam, że wybory są pewnego rodzaju umową pomiędzy mieszkańcami a tymi, których się wybiera na pięć lat i po upływie całej kadencji należy władzę rozliczyć. Ale za pięć lat, a nie za dwa. Bo dwa lata to jest czas na to, żeby się rozejrzeć, przygotować, coś wymyślić, coś zacząć robić. Efekty będą dopiero w ostatnim roku albo przedostatnim.

Organizatorzy referendum przekonują, że powinno dojść do zmiany władz, bo obecna sobie nie radzi. Jak Pan to skomentuje?
Każdy ma prawo do swojej oceny. Jak przyjdzie ktoś nowy w wypadku powodzenia referendum, to też będzie miał dwa lata na to, żeby się rozejrzeć. A więc ta kadencja będzie zupełnie stracona dla miasta.

Zwolennicy referendum wśród zarzutów wymieniają podwyżkę cen biletów, sposób wprowadzenia strefy czystego transportu. Później jednak obecny prezydent skorygował obostrzenia. Postąpił słusznie?
Uważam, że jeżeli się podejmuje jakąś decyzję, to jest to decyzja przemyślana, uzasadniona merytorycznie, taka, jaka powinna być i należy jej bronić. Bilety okresowe naprawdę nie są drogie. Mieliśmy taką zasadę, że koszt przejazdu jest w połowie pokrywany przez pasażera, a w połowie dopłaca miasto. Jak kończyłem kadencję, to była sytuacja, w której miasto dopłacało 60 procent, obywatel płacił 40 procent. Jeżeli miasto wycofa się z tego, to pod koniec roku będzie sytuacja, w której trzeba będzie dorzucić do miejskiego transportu sporo pieniędzy, żeby się to wszystko utrzymało.

A Pan wprowadziłby tak dużą strefę czystego transportu?
To jest kwestia bardzo dyskusyjna. Moim zdaniem powinno się jednak zacząć od mniejszej strefy. To jest tak, jak było ze strefą parkowania. Wprowadziliśmy najpierw ograniczoną strefę płatnego parkowania, a później sami mieszkańcy prosili, żeby ją rozszerzyć o kolejne obszary. Sądzę, że gdybyśmy zrobili to samo ze strefą czystego transportu, początkowo wyznaczając ją na przykład w ramach pierwszej lub drugiej obwodnicy, to by to przeszło spokojniej, a później można byłoby ją rozszerzać.

A doradzał Pan prezydentowi Aleksandrowi Miszalskiemu co mógłby poprawić?
Rozmawiałem z panem prezydentem Aleksandrem Miszalskim dwa razy. Raz 7 maja 2024roku, jak przekazywałem urząd, a drugi raz poprosił mnie o spotkanie jakieś dwa, trzy miesiące temu. Ja mu to samo wszystko powtórzyłem, ale on chyba ma innych doradców i słucha innych ludzi.

A co mógłby poprawić, jeżeli chodzi o podejmowanie decyzji?
Jest w innej sytuacji. Ja byłem niezależny politycznie, on jest uzależniony politycznie. W związku z tym ma pewne zaszłości, które musi spłacać. Odwoływanie fachowców i dawanie nowych ludzi jest moim zdaniem fatalną rzeczą. Powiedziałem mu o tym. Mówiłem: „Pamiętaj o jednej rzeczy, że ci wszyscy dyrektorzy, to nie są ludzie Majchrowskiego. To są urzędnicy, którzy pracują w tym urzędzie nieraz od czasów prezydenta Andrzeja Gołasia czy Józefa Lassoty, awansowali, bo stosowałem politykę awansu wewnętrznego. Wiedzą, o czym mówią, mają wszystko w jednym palcu w zakresie swojej dziedziny. Jeżeli im powiesz, dasz do zrozumienia, że masz do nich zaufanie, to oni będą dla ciebie pracować". Ale to nie zostało przyjęte ze zrozumieniem.

Prezydent Aleksander Miszalski wywodzi się z Platformy Obywatelskiej, jest szefem tej partii w Małopolsce. Pana zdaniem, gdyby odciął się od polityki, to byłoby mu lepiej zarządzać Krakowem?
To też mu sugerowałem, ale... Ja nie byłem tak związany z SLD, jak on jest z Platformą Obywatelską. Ja sobie mogłem pozwolić na odejście i to tak zostało przyjęte po prostu. Natomiast on jest uwikłany w te struktury partyjne. Był posłem, jest więc w jakimś sensie zależny od swojej centrali.

Znalazł się Pan w Radzie Konstytucyjnej powołanej przez prezydenta Karola Nawrockiego. Jest taka potrzeba, żeby stworzyć nową Konstytucję RP?
Obecna Konstytucja ma 29 lat. Każda konstytucja, począwszy od 3-Majowej, miała założenie, że po jakimś czasie trzeba skonfrontować założenia konstytucyjne z rzeczywistością. Jak tworzono Platformę Obywatelską, to też mówiono o konieczności nowej konstytucji. Jak popatrzymy na obecne czasy, to pan profesor Andrzej Zoll mówił, że trzeba dokonać pewnych zmian. Pan profesor Ryszard Piotrowski, członek tej rady, mówi, że nie ma potrzeby zmiany konstytucji. Pan prezydent Aleksander Kwaśniewski organizuje debaty konstytucyjne. Widać, że wszyscy czują potrzebę niekoniecznie zmiany konstytucji jako całości, ale pewnego wyprostowania niektórych rzeczy, które się wydawały oczywiste, a nie są. Ale zobaczymy, tym bardziej że w tym Sejmie nie ma możliwości zmiany konstytucji. Badania, jakie do tej pory są wykonywane, pokazują, że w następnym parlamencie też nie będzie takiej możliwości, obojętnie kto wygra. To jest więc trochę taka sztuka dla sztuki, ale zawsze z takiego prania mózgów coś wychodzi.

Pan przyznaje się do sympatii lewicowych, a prezydent Karol Nawrocki jest związany ze środowiskiem prawicowym, był kandydatem Prawa i Sprawiedliwości. W Radzie jest sporo osób z kojarzonych z tą opcją polityczną. Nie bierze Pan pod uwagę, że to będzie zmienianie konstytucji na prawicowych warunkach?
Niektórzy mówią, że tak może być, ale ja nie jestem pewien, czy tak będzie naprawdę, bo dopiero po czynach ich poznacie.

A jeżeli by się okazało, że w tym kierunku to zmierza, to jaka może być Pana reakcja?
Uważam, że dążenie do tego, aby wprowadzić ustrój prezydencki nie jest dobre. Historia uczy, że ustrój prezydencki, nawet w tak zwanych ugruntowanych demokracjach może się wypaczyć i iść ku autorytaryzmowi. Sądzę jednak, że ta Rada jest powołana po to, żeby dyskutować i wprowadzać jakieś swoje koncepcje.

A w Krakowie jakich nowych koncepcji teraz by Pan oczekiwał, żeby żyło się tutaj lepiej?
W tej chwili jest taka sytuacja, że tak naprawdę dużo do zrobienia już nie ma. To jest czas na bieżące przedsięwzięcia, które są potrzebne, bo zawsze jakaś ulica jest do naprawy, jakieś torowisko tramwajowe. Jest teraz pakt dla dzielnic, w ramach którego mają powstawać ławeczki, trawniczki i temu podobne. Ja to cały czas robiłem, ale nie zebrałem tego w całość, tylko były to doraźne działania. Jak była potrzeba, to się to robiło.

Gdyby tak się stało, że w referendum mieszkańcy odwołają prezydenta, to myślał Pan o tym, żeby jeszcze raz kandydować?
Niech Pan Bóg broni. Ja mam prawie 80 lat, jestem emerytem i bardzo mi z tym dobrze.

eprasa.pl 749aba9f5a

Dziennik Polski
Piątek, 15.05.2026

MYŚLAŁA, ŻE UMRZE OD JEDNEGO PIEPRZYKA

Jeszcze kilka lat temu bagatelizowała badanie znamion, choć wiedziała, że należy do grupy ryzyka. Jasna karnacja, niebieskie oczy i liczne „pieprzyki" od dawna powinny skłonić ją do regularnych kontroli. Wszystko zmienił niewielki strupek na nodze, który okazał się czerniakiem złośliwym trzeciego stopnia. Dziś Emilia Rukścińska z Augustowa nie tylko regularnie się bada, ale też pomaga innym przełamać strach przed wizytą u specjalisty

Agnieszka Domanowska

Jak trafiła pani do Białostockiego Centrum Onkologii?
Cztery lata temu zdiagnozowano u mnie czerniaka złośliwego trzeciego stopnia. To bardzo złośliwy nowotwór, który rozwija się szybko i potrafi długo nie dawać wyraźnych objawów. Są cztery stopnie zaawansowania tej choroby, u mnie był trzeci, więc już wtedy wiadomo było, że sytuacja jest poważna. Trafiłam do Białostockiego Centrum Onkologii po tym, jak jedna ze zmian skórnych zaczęła mnie bardzo niepokoić. Wcześniej oczywiście słyszałam o czerniaku, wiedziałam mniej więcej, jak groźna to choroba, ale człowiek zawsze ma nadzieję, że jego to nie spotka. Dopiero kiedy usłyszałam diagnozę, dotarło do mnie, jak cienka jest granica między zwykłym „pieprzykiem" a nowotworem.

Co panią zaniepokoiło?
Mam bardzo jasną cerę i ogromną ilość znamion. Jestem typową blondynką z niebieskimi oczami i jasną karnacją, czyli osobą, która znajduje się w grupie podwyższonego ryzyka zachorowania na czerniaka. Na jednym ze znamion, na lewym udzie, zaczął pojawiać się strupek. Na początku nie wyglądało to bardzo groźnie. Strupek się zagoił, więc uznałam, że może po prostu się o coś zahaczyłam albo podrażniłam skórę. Ale po kilku tygodniach zmiana pojawiła się ponownie. I właśnie to było dla mnie alarmujące. Pomyślałam, że skoro coś wraca i nie chce się zagoić, to nie można tego dalej ignorować. Dzisiaj wiem, że organizm często daje wcześniej sygnały ostrzegawcze, tylko trzeba umieć ich nie lekceważyć.

I wtedy zgłosiła się pani do lekarza?
Tak. To był właściwie zbieg okoliczności, ale bardzo szczęśliwy. W tym samym czasie Białostockie Centrum Onkologii prowadziło program profilaktyczny związany z miesiącem świadomości czerniaka. Udało mi się zapisać do chirurga-onkologa praktycznie od razu, w ciągu tygodnia. Pamiętam, że bardzo się wtedy stresowałam, ale jednocześnie czułam ulgę, że ktoś to w końcu obejrzy profesjonalnie. Lekarz już podczas wizyty powiedział, że ta zmiana mu się nie podoba. To był moment, kiedy pierwszy raz naprawdę się przestraszyłam. Wcześniej jeszcze próbowałam sobie tłumaczyć, że może przesadzam, ale kiedy specjalista od razu kieruje na dalszą diagnostykę, człowiek zaczyna rozumieć, że sprawa może być poważna. Zostałam skierowana na histopatologię i wtedy zaczęło się czekanie.

Jak wyglądało oczekiwanie na wynik?
To był bardzo trudny czas psychicznie. Człowiek z jednej strony próbuje żyć normalnie, chodzi do pracy, zajmuje się domem, rodziną, ale z tyłu głowy cały czas ma pytanie: „a co, jeśli to rak?". Po około trzech albo czterech tygodniach zadzwoniła do mnie pani doktor i poprosiła, żebym przyjechała do gabinetu. Już sam telefon był dla mnie bardzo stresujący, bo przeczuwałam, że gdyby wynik był dobry, pewnie usłyszałabym to inaczej. Kiedy jechałam do Białegostoku, miałam mnóstwo czarnych myśli. I niestety potwierdziło się to, czego się bałam. W gabinecie usłyszałam diagnozę: czerniak złośliwy. Tego momentu chyba nie zapomina się nigdy.

Pamięta pani swoją pierwszą reakcję?
Rozpłakałam się od razu. To był ogromny szok i strach. Zawsze bałam się czerniaka właśnie dlatego, że mam tyle znamion. Wielokrotnie mówiłam mężowi: „jak można umrzeć od jednego pieprzyka?". I kiedy usłyszałam diagnozę, dokładnie tak się poczułam – że mam jeden „pieprzyk" i że mogę umrzeć. W jednej chwili człowiekowi przewartościowuje się całe życie. Wszystko, co wcześniej wydawało się ważne, nagle przestaje mieć znaczenie. Pojawia się tylko strach o życie, o rodzinę i o to, co będzie dalej.

O czym wtedy pani myślała?
Przede wszystkim o dzieciach. Syn miał wtedy 11 lat, córka 18. Pamiętam, że pierwsza myśl była taka, że nie zobaczę ślubu córki, że nie doczekam zakończenia szkoły przez syna. To były bardzo trudne emocje. Człowiek automatycznie zaczyna wyobrażać sobie najgorszy scenariusz. W głowie pojawia się pytanie: „ile czasu mi zostało?". To był ogromny płacz, strach i bezradność. My-

REKLAMA 0011523878

STAROSTA KRAKOWSKI
30-037 Kraków
al. Słowackiego 20
AB-V.6740.7.**12**.2026.**KJ**

OBWIESZCZENIE STAROSTY KRAKOWSKIEGO

o wszczęciu postępowania
w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – *Kodeks postępowania administracyjnego* (tekst jednolity: Dz. U. z 2025 r. poz. 1691) w związku z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (tekst jednolity: Dz. U. 2024 r. poz. 311),

zawiadamia się,

że na wniosek złożony w dniu **14 kwietnia 2026 r.** przez Wnioskodawcę: **Wójta Gminy Czernichów, ul. Gminna 1, 32-070 Czernichów**, zostało wszczęte postępowanie w sprawie zatwierdzenia projektu zagospodarowania terenu i projektu architektoniczno-budowlanego oraz wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla inwestycji pn.: **„Budowa drogi gminnej, publicznej, klasy D – ul. Krokusowa w km 0+005.30 – 0+643.60 w miejscowości Rybna (obręb 0010), gmina Czernichów (jedn. ewid. 120601_2), wraz z niezbędną infrastrukturą"**.

Zakres inwestycji obejmuje następujące roboty budowlane:
- budowę jezdni drogi gminnej klasy D – ul. Krokusowej wraz z budową mijanki, o nawierzchni bitumicznej,
- budowę skrzyżowania zwykłego, trójwlotowego, typu T, z drogą gminną nr 601915K, klasy L – ul. Dolna oraz z drogą powiatową nr 2186K, klasy Z – ul. Długa,
- budowę obustronnych poboczy o nawierzchni z kruszywa łamanego,
- budowę systemu odwodnienia drogi, składającego się z korytka skrzynkowego wraz z wylotem W1 i W2 do rowu melioracyjnego,
- budowę przepustu drogowego DN800 pod drogą w km 0+100.70 wraz z umocnieniem dna i skarp rowu brukowcem,
- budowę zjazdów zwykłych o nawierzchni z betonowej kostki brukowej oraz nawierzchni z kruszywa łamanego,
- budowę skarp drogowych,
- regulację wysokościową i zabezpieczenie rurami osłonowymi istniejącej infrastruktury podziemnej (sieci uzbrojenia terenu, w tym sieci elektroenergetycznej, sieci telekomunikacyjnej),
- rozbiórkę obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania (nawierzchni istniejącej drogi gminnej wewnętrznej, przepustu drogowego na rowie melioracyjnym, ogrodzeń).

Inwestycja planowana jest na działkach jak poniżej:
2933, **2938**, 2940/2 (**2940/4**, 2940/5), 2940/3 (**2940/6**, 2940/7), 2939/1 (**2939/2**, 2939/3), 2982 (**2982/1**, 2982/2), 2981 (**2981/1**, 2981/2, 2981/3), 2980 (**2980/1**, *2980/2*), 2979/1 (**2979/6**, 2979/7), 2979/2 (**2979/8**, 2979/9), 2979/3 (**2979/10**, 2979/11), 2979/4 (**2979/12**, 2979/13), 2979/5 (**2979/14**, 2979/15), 2977/1 (**2977/3**, 2977/4), 2977/2 (**2977/5**, 2977/6), 2976/4 (**2976/8**, 2976/9), 2976/5 (**2976/10**, 2976/11), 2976/6 (**2976/12**, 2976/13), 2976/7 (**2976/14**, 2976/15), 2974/1 (**2974/2**, 2974/3), 2973/2 (**2973/5**, *2973/6*), 2973/1 (**2973/3**, 2973/4), 3129/3 (**3129/19**, 3129/20), 3129/4 (**3129/21**, 3129/22), 3129/7 (**3129/23**, 3129/24), 3129/10 (**3129/25**, 3129/26), 3129/11 (**3129/27**, 3129/28), 3129/14 (**3129/29**, 3129/30), 3129/15 (**3129/31**, *3129/32*), 3129/18 (**3129/33**, 3129/34), 2970 (**2970/1**, 2970/2), **2983**, *2995*, 3168 (**3168/1**, 3168/2), 3167 (**3167/1**, 3167/2), 3166 (**3166/1**, 3166/2), 3165 (**3165/1**, 3165/2), 2991 (**2991/1**, 2991/2), 2989/11 (**2989/26**, 2989/27), 2989/10 (**2989/24**, 2989/25), 2989/9 (**2989/22**, 2989/23), 2989/8 (**2989/20**, 2989/21), 2989/7 (**2989/18**, 2989/19), 2989/6 (**2989/16**, 2989/17), 2989/5 (**2989/14**, 2989/15), 2989/4 (**2989/12**, *2989/13*), 2988/9 (**2988/24**, *2988/25*), 2988/10 (**2988/26,** *2988/27*), 2988/7 (**2988/22**, *2988/23*), 2937/4 (**2937/11**, 2937/12), 2937/3 (**2937/9**, 2937/10), 2937/2 (**2937/7**, 2937/8), 2937/1 (**2937/5**, 2937/6), 2984/1 (**2984/5**, 2984/6), 2984/4 (**2984/7**, *2984/8*), 2988/4 (**2988/16**, *2988/17*), 2988/5 (**2988/18**, 2988/19), 2988/6 (**2988/20**, *2988/21*), 2988/1 (**2988/14**, 2988/15) w miejscowości Rybna (obręb nr 0010), gmina Czernichów (jedn. ewid. 120601_2).

Legenda:
- Działki bez nawiasów - stan istniejący
- Działki w nawiasach - stan po podziale
- **Działki pogrubione** - działki przeznaczone pod pas drogowy drogi gminnej klasy D - ul. Krokusowej
- Działki podkreślone - działki pozostające przy dotychczasowym właścicielu
- *Działki pochylone* - działki objęte obowiązkiem polegającym na czasowym ograniczeniu w korzystaniu z nieruchomości

Zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie 14 dni od daty publicznego ogłoszenia.

W związku z tym informuje się strony, że mogą zapoznać się z aktami sprawy dotyczącymi tej inwestycji w Wydziale Architektury Starostwa Powiatowego w Krakowie, al. Słowackiego 20, w godzinach: poniedziałek – piątek 8.00-14.30 oraz mogą wnieść ewentualne uwagi do dnia, w którym tut. organ wyda decyzję o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej.

Informacje dotyczące inwestycji można uzyskać telefonicznie pod numerem 12 397-94-19 u osoby prowadzącej sprawę w dniach: poniedziałek – piątek 8:00-14:30. Jednocześnie w przypadku zaistnienia takiej konieczności osoba prowadząca sprawę może udostępnić informację w formie elektronicznej, telefonicznie lub przekaże za pośrednictwem poczty, bądź też może zostać udostępniona w siedzibie tut. urzędu po wcześniejszym telefonicznym umówieniu spotkania z osobą prowadzącą sprawę. Ewentualne uwagi czy zastrzeżenia strony mogą składać w formie elektronicznej (za pośrednictwem publicznej usługi rejestrowanego doręczenia elektronicznego) albo papierowej (za pośrednictwem poczty) bądź osobiście na dziennik podawczy tut. urzędu.

Zawiadamia się również, że Starosta Krakowski na podstawie art. 11i ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (tekst jednolity: Dz. U. 2024 r. poz. 311) i art. 35 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. – *Prawo budowlane* (tekst jednolity Dz. U. z 2026 r. poz. 524), wydał postanowienie z dnia 11 maja 2026 r., znak: AB-V.6740.7.12.2026.KJ, nakładające na Wnioskodawcę obowiązek usunięcia nieprawidłowości w dokumentacji projektowej w ww. sprawie.

eprasa.pl 749aba9f5a

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Emilia Rukścińska z Augustowa

ślę, że każdy, kto słyszy diagnozę nowotworową, przeżywa podobny moment zatrzymania świata.

Co pomogło pani opanować ten lęk?
Bardzo dużo dała mi rozmowa z panią doktor. Lekarka nie ograniczyła się tylko do przekazania diagnozy. Od razu spokojnie wyjaśniła, jakie będą kolejne kroki, jakie badania trzeba wykonać i jak będzie wyglądało leczenie. To było bardzo ważne. Kiedy człowiek dostaje konkretny plan działania, trochę łatwiej sobie poradzić psychicznie. Najgorsza jest niewiedza i czekanie. Wtedy wyobraźnia pracuje najmocniej. Lekarze w BCO dali mi poczucie, że jestem zaopiekowana i że nie zostałam sama z tym wszystkim.

Jak wyglądało leczenie?
Najpierw zaczęły się bardzo dokładne badania. Miałam pilne USG, podczas którego sprawdzano między innymi węzły chłonne. Na szczęście nie wykryto tam przerzutów, ale pojawiły się jakieś niejasności dotyczące wątroby. To był kolejny ogromny stres, bo człowiek od razu myśli o najgorszym. Później miałam tomografię i badanie PET. Ostatecznie udało się wykluczyć przerzuty nowotworowe i to była ogromna ulga. W przypadku czerniaka to kluczowa informacja, bo od tego zależy dalsze leczenie. W moim przypadku zakończyło się ono operacją.

Czy potrzebna była chemia albo radioterapia?
Nie, ponieważ choroba została wykryta odpowiednio wcześnie i nie było przerzutów. Wycięto mi zmianę z bardzo dużym marginesem. Mam usunięty fragment mięśnia na udzie oraz węzły chłonne wartownicze w pachwinie. Sama operacja była oczywiście trudnym doświadczeniem, ale miałam świadomość, że to daje mi szansę na normalne życie. Gdyby nowotwór został wykryty później, leczenie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej. Dlatego dzisiaj tak mocno podkreślam znaczenie profilaktyki.

Czyli profilaktyka naprawdę uratowała pani życie?
Tak, jestem o tym przekonana. Gdybym zlekceważyła tę zmianę albo odkładała wizytę jeszcze kilka miesięcy, wszystko mogło potoczyć się zupełnie inaczej. Czerniak to bardzo agresywny nowotwór. Tutaj czas naprawdę ma ogromne znaczenie. Ludzie często mówią: „to tylko pieprzyk", „obejrzę to kiedyś". Ja też kiedyś tak myślałam. Dzisiaj wiem, że nawet mała zmiana może oznaczać coś bardzo poważnego.

Co było najtrudniejsze podczas całej choroby?
Najtrudniejsze było patrzenie na rodzinę. Na mamę, męża, rodzeństwo. Widziałam, jak bardzo oni się boją i jak to wszystko przeżywają. Sama oczywiście też się bałam, ale miałam poczucie, że muszę być silna dla nich. Człowiek nie chce, żeby najbliżsi cierpieli jeszcze bardziej, więc próbuje się trzymać, nawet kiedy w środku wszystko się rozsypuje.

Przed chorobą regularnie badała pani znamiona?
Nie. Może dwa razy w życiu byłam na takich kontrolach. Jedno znamię miałam kiedyś usunięte, ale generalnie zaniedbywałam profilaktykę. Dzisiaj mówię o tym otwarcie, bo myślę, że wiele osób robi dokładnie to samo. Człowiek zawsze znajduje wymówkę - brak czasu, praca, obowiązki. Dopóki nic się nie dzieje, wydaje nam się, że problem nas nie dotyczy.

A dziś?
Dzisiaj regularnie się kontroluję. Co trzy albo cztery miesiące mam badania. Sprawdzam znamiona, robię mammografię, kolonoskopię i wszystkie inne potrzebne kontrole. Jestem praktycznie przebadana od góry do dołu. Teraz wiem, jak ogromne znaczenie ma profilaktyka i jak wiele może zmienić szybka reakcja.

Jest pani również zaangażowana w działalność społeczną.
Tak, jestem wiceprezesem stowarzyszenia „Pozytywka" w Augustowie. Trafiłam tam po swojej chorobie i dostałam od tych kobiet ogromne wsparcie. To są głównie kobiety po różnych nowotworach, które doskonale rozumieją emocje pacjentów. Dzięki temu człowiek nie czuje się osamotniony.

Czym zajmuje się stowarzyszenie?
Organizujemy spotkania, akcje profilaktyczne i różne wydarzenia w Augustowie. Rozmawiamy z ludźmi o badaniach i staramy się uświadamiać, jak ważna jest profilaktyka. Augustów jest małym miastem, więc wiele osób się zna. Dzięki temu łatwiej docierać do mieszkańców i rozmawiać z nimi bezpośrednio.

W jaki sposób widzi pani efekty tych działań?
Nawet dermatolodzy zwracali uwagę, że z Augustowa przyjeżdża coraz więcej osób na profilaktyczne badania w kierunku czerniaka. To pokazuje, że ludzie zaczynają się badać i przestają bagatelizować problem. Myślę, że część osób rzeczywiście przestraszyła się po tym, co mnie spotkało, ale jeśli dzięki temu ktoś wykryje chorobę wcześniej, to bardzo dobrze.

Wiele osób tłumaczy, że problemem są kolejki do specjalistów.
Tak i często właśnie to powstrzymuje ludzi przed badaniami. Wiele osób zakłada, że trzeba czekać pół roku do dermatologa i od razu rezygnuje. A przecież nie zawsze musi to być dermatolog. Mnie diagnozował chirurg-onkolog. Do takiego specjalisty można dostać się dużo szybciej. Ludzie często po prostu nie wiedzą, jakie mają możliwości.

Co powiedziałaby pani osobom, które wciąż odkładają badania profilaktyczne?
Żeby przestały odkładać. Profilaktyka naprawdę może uratować życie. To nic nie kosztuje poza odrobiną czasu i przełamaniem własnego strachu. Nawet jeśli trzeba chwilę poczekać na pierwszą wizytę, później kontrola raz w roku naprawdę nie jest wielkim wysiłkiem. Lepiej sprawdzić coś wcześniej niż później żałować.

Dziś inaczej patrzy pani na nowotwory?
Zdecydowanie inaczej. Kiedyś słowo „rak" kojarzyło mi się wyłącznie z wyrokiem. Dzisiaj wiem, że wiele nowotworów, jeśli są wcześnie wykryte, można skutecznie leczyć i normalnie żyć. Dlatego tak ważne jest, żeby się badać i reagować na niepokojące zmiany. Czasami jedno badanie naprawdę może uratować człowiekowi życie.

REKLAMA 0011521052

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ
energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.
Liczba miejsc ograniczona.

- **Panele dyskusyjne** o sytuacji i inwestycjach w sektorach energetycznym i obronnym
- **Warsztaty** poświęcone mechanizmom finansowania dla dostawców, procesom certyfikacyjnym oraz prawu zamówień publicznych

ENERGIA Z POLSKI
LOCAL FIRST

Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego
Rzeszów 2026

Przyjedź. Pokaż swoją firmę.
Nawiąż kontakty z ludźmi, którzy decydują o kluczowych zamówieniach i nowych inwestycjach.

15 czerwca 2026 Rzeszów

ORGANIZATOR POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT HONOROWY
Ministerstwo Aktywów Państwowych
Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej
Władysław Kosiniak-Kamysz
WOJEWODA PODKARPACKI

eprasa.pl 749aba9f5a

Dziennik Polski
Piątek, 15.05.2026

KOŃ SAM WYMIERZYŁ SPRAWIEDLIWOŚĆ. LUDZIE TYLKO PATRZYLI

Cała Polska mówi o weekendowym „incydencie", do którego doszło na targach końskich w Pajęcznie w województwie łódzkim. Pijany mężczyzna krzywdził najpierw jednego, potem kolejnego konia i w końcu dostał od zwierzęcia potężnego kopniaka w głowę. Padł nieprzytomny. Burmistrz Pajęczna odciął się od zdarzenia i po dwóch dniach zawiadomił policję. Zaangażował się nawet wiceminister rolnictwa. Tak zwany incydent przykrył całą resztę. A na tej imprezie zwierzęta są krzywdzone od lat.

Marcin Stadnicki

Pierwszy artykuł o losie koni z targów w Pajęcznie pisałem już dekadę temu i dotąd nic się nie zmieniło. Targi i to, co się tam dzieje, nikogo jednak zbytnio nie interesowały.

Pajęczno to niewielkie powiatowe miasto na południowych rubieżach województwa łódzkiego, liczące niespełna 7 tysięcy mieszkańców.

Co innego targi końskie w Pajęcznie. To wielka impreza, która ma promować miasto i na którą zjeżdżają tysiące ludzi. I trudno się dziwić – jest dobrze reklamowana, a któż by nie chciał pokazać dzieciom pięknych koników?

Pajęczańskie targi są obok tych organizowanych w Skaryszewie pod Radomiem jednymi z największych w Polsce. To miejsce, gdzie przyjeżdżają hodowcy z całej Polski, a także z zagranicy. Tu można handlować końmi zarówno roboczymi, jak i hodowlanymi. Część zwierząt, jak alarmują od lat organizacje prozwierzęce, trafia także do rzeźni.

Burmistrz stawia na konie

Pajęczno to miasteczko, które z targów słynie. To część pajęczańskiej tradycji, a w ostatnich latach spiritus movens targów był burmistrz Pajęczna Dariusz Tokarski, który sam także jest hodowcą. Jeszcze do niedawna imprezę organizował Urząd Miejski w Pajęcznie. Sytuacja zmieniła się w 2019 roku, po tym, jak wybory burmistrza wygrał Piotr Mielczarek. Ówczesny włodarz przyznawał, że „konie to nie jego bajka", ale jednocześnie podkreślał, że nie jest przeciwnikiem samej imprezy. Od tego czasu organizacją targów zajmowała się prywatna firma, a Dariusz Tokarski wspierał organizację wydarzenia.

FOT. FUNDACJA TARA

FOT. KADR Z NAGRANIA INERNETOWEGO/PIOTR BORS

FOT. FUNDACJA TARA

Końskie targi w Pajęcznie. Na zdjęciu z prawej strony u góry na ziemi leży kuc przywiązany do ciężarówki. W tej sprawie interwencję podjął Piotr Bors, wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Łódzkiego

Handel końmi i dodatkowe towarzyszące targom atrakcje to jednak tylko jedna strona medalu. Organizacje prozwierzęce od lat interweniują w Pajęcznie, ujawniając przykłady krzywdzenia zwierząt, a nawet domagając się zakazu handlu końmi na targowiskach. Na takich imprezach, niestety, części zwierząt dzieje się krzywda.

Są bite, nawet okładane batem, czasem ktoś zapomni dać im pić. Są przywiązane do metalowych konstrukcji tak, że mają ograniczone ruchy. A czasem zdarzy się i ktoś, kto takiego konia kopnie, uderzy czy szarpnie za ogon.

Przykład mieliśmy w miniony weekend i dzięki temu, że wybryki pijanego dorożkarza zostały zarejestrowane na filmie, o Pajęcznie zrobiło się głośno w całej Polsce.

O ciemnej stronie targów pierwszy raz pisałem już 10 lat temu i dotąd nic albo niewiele się zmieniło. Trzeba było nagrania, na którym pijanemu mężczyźnie koń sam wymierza sprawiedliwość, żeby znów głośno wybrzmiał temat traktowania zwierząt na takich imprezach.

Najniższy wymiar kary od napastowanego zwierzęcia

Co się właściwie stało w sobotę 9 maja, podczas targów końskich w Pajęcznie? Uczestnik imprezy zarejestrował sytuację, do jakiej nigdy nie powinno tam dojść. Pijany mężczyzna szarpał konia za ogon, bił zwierzę i owijał się jego ogonem. Koń okazał się mądrzejszy i bardziej opanowany od człowieka. Cierpliwie znosił ataki pijanego, więc ten znalazł sobie kolejną ofiarę – kolejnego konia. Podszedł do zwierzęcia, kopnął je, a potem szarpał za ogon. Drugi koń zareagował już inaczej i zakończył udział pijanego agresora w imprezie kopnięciem go w głowę, a ten bez przytomności padł na ziemię.

eprasa.pl 749aba9f5a

Poczytajcie komentarze w internecie - nikt mu nie współczuje, choć był krok od śmierci. Przeżył, opuścił szpital, do którego trafił po zdarzeniu. Sprawę nagłośnił radny Rady Gminy w pobliskich Siemkowicach Piotr Dura, publikując nagranie w mediach społecznościowych.

Wszyscy mądrzy po fakcie

I tak oto o targach zrobiło się głośno. Głos zabrał burmistrz Dariusz Tokarski.

- Zarówno my, jako samorząd, jak i organizator, jak i wszyscy normalni hodowcy odcinamy się od bestialskiego, nieodpowiedzialnego, głupiego zachowania, które miało wczoraj miejsce. Ale ten incydent nie może świadczyć o wszystkich - mówił dzień po zdarzeniu Tokarski i zapowiedział, że podejmie stosowne kroki.

Odkąd pamiętam, burmistrz Tokarski wszelkie kontrowersje wokół targów próbuje obrócić w „incydenty". Przecież nad wszystkimi nie da się zapanować, zawsze trafią się czarne owce. I w zasadzie niby to logiczne, tyle że tych „incydentów" jest wiele.

Targi końskie to nie jest do końca radosna impreza, gdzie ludzie oglądają koniki. Tam są zwierzęta, które trafiają do rzeźni. Tam ludzie batożą konie, a te starsze czy schorowane wprost nazywają „trupami". To nie są miłośnicy koni (i mam tu na myśli tych, którzy zwierzęta krzywdzą, nie ogół). Skąd to wiem? Sam uważam się za miłośnika zwierząt, ale głównie psów. I gdybym miał starego, schorowanego psa, to bym go leczył, zapewniał mu jak najlepsze warunki, a nie brał na targi, pakował do kontenerów i wysyłał do przerobienia na kiełbaski, bo - jak usłyszałem przed laty - „a co innego zrobić z takim trupem?".

Sam byłem świadkiem niewłaściwego traktowania zwierząt na końskich targach i dlatego omijam tę imprezę szerokim łukiem. Nie chcę tego oglądać, wystarczy, że robią to fundacje.

Po tym, jak nagranie z pijanym mężczyzną, który jak się okazało miał w organizmie 3 promile alkoholu, obiegło cały kraj, Dariusz Tokarski pochwalił się, że zgłosił sprawę na policję. Tak też się stało i funkcjonariusze prowadzą w czynności.

Sprawy w swoje ręce wziął też wiceminister rolnictwa Adam Nowak. Poinformował, że powiatowy lekarz weterynarii w Wieluniu Grzegorz Łuczak złożył zawiadomienie do prokuratury. Inna sprawa, że Nowak w lokalnych mediach chwali organizację końskich imprez w Pajęcznie. Zupełnie inaczej widzą to jednak fundacje, które monitorują to, co dzieje się na tej imprezie.

W tym roku była to fundacja TARA, której przedstawicielki były na miejscu od samego rana. Incydent z pijanym mężczyzną szarpiącym i bijącym konie nie był jedynym, jaki zarejestrowały. Prezeska fundacji Scarlett Szyłogalis opowiada między innymi o zaniedbanej oślicy, braku odpowiedniego nadzoru ze strony służb czy biciu koni. Problemem jest też, jak podkreśla, nadużywanie alkoholu w trakcie imprezy.

Nagrał, ale nie zgłosił. Burmistrz krytykuje autora filmu

Swoje zawiadomienia złożyli równo burmistrz, jak i powiatowy lekarz weterynarii. Dyskusja w internecie jednak nie ucichła. Burmistrz Tokarski zamieścił w mediach społecznościowych treść zawiadomienia, jakie złożył w związku z zachowaniem pijanego mężczyzny widocznego na nagraniu. W komentarzach jednak krytykował autora nagrania, od którego wszystko się zaczęło. Tokarski kilkakrotnie podkreślał, że autor jedynie nagrywał. A zapomniał zgłosić sprawy odpowiednim służbom. Tyle że właśnie to nagranie spowodowało, że o sprawie naprawdę zrobiło się głośno.

Zawiadomienia, jakie złożyli burmistrz i lekarz weterynarii nie są jedynymi. Kolejne złożył wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Łódzkiego Piotr Bors.

- Niestety, to nie wszystkie akty zwyrodnialstwa wobec zwierząt, do jakich doszło podczas targów w Pajęcznie - mówi Piotr Bors. - Dostałem jeszcze jeden film, na którym widać przywiązanego do samochodu krótką linką kuca, którzy leży na ziemi skrajnie wycieńczony. Widać numer rejestracyjny, o sprawie została poinformowana policja, niestety właściciel samochodu powiedział policjantom, że to nie jego kuc i na tym mundurowi zakończyli śledztwo. Tymczasem, jak ustaliłem, kuc był wcześniej bity, skatowany upadł na ziemię i tam leżał dogorywając - relacjonuje.

Wiceprzewodniczący sejmiku i znany obrońca zwierząt podkreśla, że ma zastrzeżenia zarówno do organizatorów targów, jak i do powiatowego lekarza weterynarii, który powinien zarówno nadzorować imprezę, jak i dbać o dobrostan zwierząt.

- Tymczasem konie nie miały dostępu do wody, były maltretowane, nikt nie reagował. Gdyby nie filmy nagrane przez uczestników targów i umieszczone w internecie, sprawa prawdopodobnie nie ujrzałaby światła dziennego. Dlatego skierowałem zawiadomienie do Prokuratury Regionalnej w Łodzi w sprawie osób, które znęcały się nad zwierzętami, organizatorów targów oraz właśnie powiatowego lekarza weterynarii w Pajęcznie - poinformował Piotr Bors.

Teraz wszystko w rękach organów ścigania. Pozostaje mieć nadzieję, że winni znęcania się nad zwierzętami zostaną ukarani, a na przyszłość organizatorzy targów, jeśli już muszą się one odbywać, dołożą wszelkich starań, by takich przypadków było jak najmniej.

Współpraca Jacek Zemła

CZAS ZAKOŃCZYĆ TĄ HANIEBNĄ TRADYCJĘ KOŃSKICH TARGÓW

Rozmowa ze Scarlett Szyłogalis, prezeską Fundacji Tara

Marcin Stadnicki

O targach końskich w Pajęcznie zrobiło się głośno ze względu na incydent z pijanym dorożkarzem bijącym i ciągnącym konie za ogon. Jako incydent właśnie przedstawiają tę sytuację organizatorzy targów. Pani, jako osoba, która na takich targach bywa od lat, uważa, że to rzeczywiście incydent, czy norma na takich imprezach?

To jest norma. Na każdym targu już od początku, w nocy handlarze, hodowcy, nawet odwiedzający ten targ, wszyscy piją alkohol. Niejednokrotnie na tego typu targach rejestrowałam, że wszędzie walają się puste butelki po wódce i po innych alkoholach. To jest nagminne i jest to wina organizatorów targów. Przede wszystkim policja powinna tam być i wystawiać mandaty. Przy płochliwych, dużych zwierzętach plączą się ludzie, których po prostu aż zawiewa na lewo i prawo, ledwo chodzą, albo prowadzeni są przez dwóch kumpli, co często pokazywałam. Pokazywałam też, jak leżą już pod koniec targu na trapie, po którym wprowadza się do jakiegoś wozu konia.

Wiceminister rolnictwa Adam Nowak w mediach lokalnych wypowiadał się na temat organizacji targów, którą ocenił pozytywnie. Jak twierdzi służby weterynaryjne i inne spisują się coraz lepiej. Czy pani ma podobne odczucia?

Jeśli chodzi o Pajęczno, to zapraszamy pana ministra incognito i niech zobaczy. Wiem, że we wrześniu, kiedy będzie kolejny targ w Pajęcznie, organizatorzy postarają się stanąć na baczność. Co z tego, że na ostatnich targach byli lekarze z powiatowej inspekcji weterynarii, jak siedzieli sobie w kantorku, który bezpośrednio był połączony z toaletami. Siedzieli tam, aż jasno się zrobiło. Na zewnątrz wyszli o godzinie 6.30. Policjanci ponoć też byli. Ja ich nie widziałam. Mundurowi mają być widoczni, nie chować się po krzakach. Na taką imprezę przyjeżdżają nie tylko handlujący i hodowcy. Przyjeżdżają też złodzieje, którzy wiedzą, że tam są osoby z dużymi pieniędzmi potrzebnymi na przykład na zakup koni.

Odniosłem wrażenie, że afera z krakowskim dorożkarzem, który na szczęście już został pozbawiony tej funkcji, troszeczkę przykrywa to, co dzieje się rzeczywiście na targach. Czy zarejestrowała Pani na ostatniej edycji targów inne nieprawidłowości, czy przypadki znęcania się nad zwierzętami?

Znęcanie się jest cały czas. Wyjdźmy od tego, że wiele osób chodzi pijanych lub podpitych. Teraz też chodziło wielu mężczyzn z batami, czy kijami. I to jest normą. Często ci podpici ludzie chcą pokazać

FOT. ARCHIWUM SCARLETT SZYŁOGALIS

Scarlett Szyłogalis od lat monitoruje targi końskie w różnych regionach Polski

jacy są tu ważni i wielcy. Konie są często związane, przywiązane jeden obok drugiego, boją się, gryzą się nawet wzajemnie, czy kopią. Dochodzi do sytuacji, że stoi ogier obok kobyły ze źrebakiem, a ona będzie młodego bronić. Są też ogierki jeden przy drugim. One nie wiedzą, co się dzieje, a tu idzie sobie facet z batem czy kijem i tak od niechcenia tego walnie w zad, a tamtego w głowę. Właściciele tych koni często nie reagują. A powinni chociaż podejść i powiedzieć: „Co robisz, durniu, to jest zwierzę czujące, moje zwierzę". Nie ma czegoś takiego. Kolejna rzecz, to wymogi unijne, które nakazują dotrzymać odpowiednich warunków targowiska. Targowisko musi być oświetlone, w tym przypadku było w połowie. Kolejna sprawa -przeciągnęli jakieś taśmy budowlane, cieniutkie, które nie są żadnym ogrodzeniem dla koni, żeby tylko jak najwięcej wjechało tych wozów z końmi.

Tam już teren był nieoświetlony. Po ciemku trwały wyładunki zwierząt, w nocy, na terenie ogrodzonym tasiemką, więc tu mamy nieprawidłowości. Teren tam nie wszędzie był utwardzony, cały teren nie ma ani jednej wiaty. Dla koni wiaty są wymagane, chronią przed warunkami atmosferycznymi. Lekarze weterynarii muszą być już przy pierwszym wyładunku koni, bo przy pierwszym wyładunku może zdarzyć się tragedia.

Niejednokrotnie te konie wyskakują, łamią coś , wyrywają się, mogą pobiec w tłum, może się coś zdarzyć. Kolejna rzecz - zaświadczenie od lekarza weterynarii jest wymagane, że te konie będą przemieszczane i że są wolne od chorób zakaźnych. Tego nie było.

Czy Pajęczno jest jakimś wyjątkiem w skali kraju, czy po prostu tak jest na tego typu targach?

Jest XXI wiek, a my, Polacy, trzymamy się kurczowo pewnych tradycji. Tradycją na targach jest na przykład przybijanie. Jak sprzedadzą jakiegoś konia, przypluwają na rękę i przyklepują te ręce. W tym momencie wódeczka leci.I znowu przypluwanie i przybijanie. Wszyscy to widzą, to jest tradycja.

Sam burmistrz Tokarski podkreślał, że to jest tradycja. Jest hodowcą koni. Pytanie natomiast czy to, że jakieś wydarzenia były organizowane przed laty znaczy, że mają być organizowane również obecnie?

We Wrocławiu na rynku dalej stoi pręgierz. Używajmy go. Tradycja to tradycja, prawda?

Czy pani zdaniem da się w ogóle zapanować nad taką imprezą?

Da się i powiem to na przykładzie Skaryszewa, gdzie latami walczyłam, bo tam było jeszcze gorzej niż w Pajęcznie. Wyszłam właśnie od strony nakazów unijnych. Wysyłałam pisma również do ministra rolnictwa, do wszystkich. W końcu gmina musiała wyasygnować potężne pieniądze, żeby postawić wiaty, ogrodzić i oświetlić teren.

To jest impreza masowa i powinna tam być straż pożarna. W każdej chwili może coś się wydarzyć. Po to są tam służby. Nie po to, żeby się plątać. W Pajęcznie chodzili panowie na czarno odziani, którzy zakazywali nagrywania i rejestrowania tego, co się dzieje. Oni powinni mieć zgromadzonych trochę pojemników na wodę, powiedzieć „proszę napoić konie". Zadbajmy o dobrostan tych zwierząt na targowiskach. Powinien być zakaz picia alkoholu. Tam przecież są całe rodziny, z małymi dziećmi, te dzieci po ciemku chodziły same. A koń jest zwierzęciem płochliwym. Konie zaufały durnemu człowiekowi już tysiące lat temu. Szkoda, że nie mają w sobie trochę wilczej natury.

Państwa obecność na targach to nie tylko rejestrowanie tego, co się tam dzieje, to także ratowanie zwierząt. Poruszające były między innymi wpisy i zdjęcia o oślicy, którą przywieźliście z targów w Pajęcznie.

Ponoć jest to czteroletnia oślica, ale jest w w takim stanie jak trzydziestoletni osioł. Zrobiłam zdjęcia i wysłałam szybko do Ewy Zgrabczyńskiej, że jest takie biedne zwierzę. Ona powiedziała:„Oczywiście, kupię". Wcale nie za małe pieniądze, bo za 2800 zł. Maleństwo, chude, ledwo żywe, do leczenia. Takich przykładów jest więcej. Czas zakończyć tą haniebną tradycję końskich targów.

eprasa.pl 749aba9f5a

Dziennik Polski
Piątek, 15.05.2026

SENIORKA POD TRAMWAJEM. KTO ZAPŁACI ZA KRZYWDĘ?

83-letnia pani Irena z Torunia, wysiadając z tramwaju, wpadła pod niego, a motorniczy ruszył. Cudem przeżyła. Po ośmiu miesiącach od dramatu prokuratura wciąż nie wie, kto zawinił. Miejski przewoźnik do winy się nie poczuwa, a jego ubezpieczyciel na razie odszkodowania płacić nie chce

Małgorzata Oberlan

Nasza mama jest dziś cieniem dawnej siebie. Przed wypadkiem była taka energiczna i samodzielna. Dziś porusza się głównie z balkonikiem. O tym, by na przykład w mojej asyście wsiadła do tramwaju czy autobusu, nie ma mowy. Boi się, ma traumę. Jedyny środek lokomocji, który wchodzi w grę, to taksówka - mówi pani Mariola, córka poszkodowanej seniorki.

To, co jeszcze niesamowicie boli bliskich pani Ireny, to fakt, że do dziś - a minie niebawem osiem miesięcy od dramatu - nikt ze strony Miejskiego Zakładu Komunikacji w Toruniu nawet nie zadzwonił z pytaniem o stan zdrowia poszkodowanej kobiety. A telefon kontaktowy spółce przekazano...

- Zabrakło tych najprostszych słów: „przykro nam" - podkreśla pani Mariola. - My, jako rodzina, rozumiemy to, że motorniczy tramwaju nie zrobił przecież niczego specjalnie. Mówiliśmy o tym już dla prasy. Po kilku miesiącach od wypadku dopiero zdecydowaliśmy się skorzystać z pomocy prawnika i formalnie wystąpić do ubezpieczyciela MZK o odszkodowanie i zadośćuczynienie za cierpienie. Czy mama tego jednak kiedykolwiek doczeka?

FOT. MAŁGORZATA OBERLAN

Do dramatycznego wypadku doszło 12 września 2025 r. właśnie tutaj – na przystanku Przy Kaszowniku w Toruniu. 83-letnia pani Irena wpadła pod tramwaj, motorniczy ruszył... Przeżyła, ale jak mówi jej rodzina – jest dziś cieniem samej siebie

Cudem przeżyła

83-letnia pani Irena całe zawodowe życie przepracowała jako szwaczka w toruńskim Torpo. Mieszka na ul. Gagarina, z synem i synową. Jej córka natomiast, pani Mariola, mieszka piętro wyżej.

- Do wypadku mama była sprawną i energiczną osobą, w naprawdę dobrej formie jak na swój wiek. Sama sobie gotowała, sprzątała, lubiła wyprawiać się po zakupy czy załatwiać jakieś sprawy „na mieście". Oczywiście, że zawsze mogła i może liczyć na pomoc rodziny, ale była zadowolona ze swojej samodzielności - podkreśla córka, pani Mariola.

12 września 2025 r. pani Irena wybrała się do pewnego gabinetu w związku ze swoimi problemami słuchowymi (niedosłyszy na jedno ucho). Pojechała tramwajem.

- Długo nie wracała i zaczęliśmy się z bratem martwić. Z internetu dowiedzieliśmy się, że na przystanku Przy Kaszowniku doszło do wypadku. Coś mnie tknęło. Zaczęłam obdzwaniać szpitale. I tak się dowiedzieliśmy o wszystkim. Policja czy lekarze sami do nas nie dzwonili - opowiada pani Mariola.

Co się wydarzyło na przystanku? Seniorka po wyjściu z pojazdu (starego typu) wpadła między krawężnik a jeden z dwóch wagonów. Motorniczy ruszył, bo jej nie zauważył. Wtedy doszło do dramatu. Wszystko wskazuje na to, że byłby on jeszcze większym, gdyby nie pewien pasażer, który zaciągnął hamulec ręczny - to uniemożliwiło tramwajowi dalszą jazdę i ciągnięcie kobiety.

Potrzebna była interwencja strażaków, by podnieść wagon i wydostać poszkodowaną. Pani Irena odniosła poważne obrażenia. Trafiła najpierw do szpitala miejskiego na Batorego, a potem do wojewódzkiego na Bielanach. - Mama miała między innymi złamane obie ręce, żebra i mostek. Cud, że z tego wszystkiego wyszła. Tu podziękowania oczywiście należą się lekarzom. Wdzięczni jesteśmy też ogromnie temu pasażerowi, który uratował mamie życie. Niestety, nie udało nam się go odnaleźć - mówi pani Mariola.

Kto zawinił? Biegły nie jest w stanie wydać opinii i zaleca eksperyment

Miejski Zakład Komunikacji w Toruniu od początku stoi twardo na stanowisku, że motorniczy tramwaju przy tym wypadku nie zawinił. Ustami swojej rzeczniczki Sylwii Derengowskiej przekazywał, że seniorka znalazła się w tak zwanym „martwym polu" - poza zasięgiem widoczności motorniczego. Ten ruszył, bo najzwyczajniej w świecie nie miał szans jej zauważyć.

Czy tak było faktycznie? Śledztwo w sprawie wypadku od września ubiegłego roku prowadzi Prokuratura Toruń Centrum Zachód. Do dziś toczy się ono „w sprawie", a nie przeciwko komuś. Żadnych zarzutów motorniczemu nie postawiono. Ale i nie wykluczono jego odpowiedzialności. Po ośmiu miesiącach śledczy nadal niewiele wiedzą o mechanizmie i przyczynach wypadku.

Powołany do sprawy biegły ds. rekonstrukcji wypadków - Sławomir Dylewski - to ekspert z bardzo dużym doświadczeniem. Na razie nie jest jednak w stanie wydać ekspertyzy.

- Biegły otrzymał akta sprawy, a więc i cały zebrany materiał dowodowy. Stwierdził jednak, że na tej podstawie nie jest w stanie wydać opinii. Wskazał na konieczność przeprowadzenia eksperymentu procesowego i taki prokuratura zaplanuje - mówi dziś prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

Tyle że na taki eksperyment przyjdzie jeszcze poczekać. Standardowo biorą w nim udział policjanci, prokurator i biegły. Starają się najwierniej odtworzyć przebieg badanego zdarzenia. I ważny jest tutaj każdy szczegół. - Łącznie z pogodą, kątem padania promieni słonecznych itp. Dlatego też ustalenie samego terminu przeprowadzenia eksperymentu już jest istotne - podkreśla rzeczniczka.

Dopiero po eksperymencie biegły przystąpi do sporządzania ekspertyzy. I dopiero po wglądzie do niej prokuratura zdecyduje, czy i jak kończyć śledztwo. To wszystko może potrwać jeszcze długo, podobnie jak ewentualny proces karny w sądzie. Tymczasem ubezpieczyciel MZK w Toruniu od finału postępowania karnego właśnie uzależnia swoje decyzje dotyczące wypłaty odszkodowania.

Adwokat wnosi o odszkodowanie. „Zawinił motorniczy tramwaju"

Rodzina seniorki w lutym br. przekazywała nam (ponownie), że choć od dramatu minęło już kilka miesięcy, to ze strony MZK w Toruniu nikt nigdy nie szukał z nimi kontaktu. Nikt nie pytał o zdrowie 83-letniej seniorki, nie padły żadne słowa współczucia czy ubolewania.

Dlatego też w lutym br. właśnie rodzina poszkodowanej postanowiła podjąć zdecydowane kroki. Sprawę powierzyła doświadczonemu prawnikowi - adwokatowi Mariuszowi Lewandowskiemu z Torunia. Znany jest ze skuteczności w sprawach odszkodowawczych (ostatnio opisywaliśmy jego wygraną po kilkuletniej batalii w sprawie „Matka, której zaszyto gazik przy porodzie kontra szpital w Inowrocławiu").

Na 6 marca br. datowane jest zgłoszenie szkody, które adwokat skierował do PZU - ubezpieczyciela miejskiej spółki MZK w Toruniu. Domaga się w nim wypłaty na rzecz seniorki odszkodowania i zadośćuczynienia za krzywdę.

We wniosku prawnik wskazuje, że jego mocodawczyni „upadła na torowisko i została przygnieciona do betonowego progu (krawężnika) przez tramwaj, który rozpoczął jazdę z przystanku".

- Zdarzenie nastąpiło w sposób nagły i niezależny od mojej mocodawczyni, a jego przyczyną było nieprawidłowe zachowanie kierującego tramwajem, który nie zachował należytej ostrożności podczas odjeżdżania z przystanku - wskazuje adwokat Mariusz Lewandowski.

Dalej w piśmie do ubezpieczyciela wylicza długo wszystkie konsekwencje wypadku: fizyczne, psychiczne oraz te wynikłe także dla całej rodziny poszkodowanej seniorki. Domaga się wypłaty odszkodowania i zadośćuczynienia „w kwocie adekwatnej do rozmiaru poniesionej szkody oraz doznanej krzywdy". Zaznacza też jasno, że w razie odmowy zapłaty w ciągu siedmiu dni od otrzymania pisma przez PZU skieruje sprawę do sądu.

Jak zareagował ubezpieczyciel MZK w Toruniu? - Rozpatrzenie naszego wniosku uzależnił od finału postępowania karnego - przekazuje nam w maju adwokat Lewandowski.

Życie po wypadku. Ból, trauma i poczucie krzywdy

Jak żyje dziś - po ośmiu miesiącach od wypadku - pani Irena? Wcześniej energiczna i samodzielna seniorka wymaga kompleksowej opieki. Ma ją ze strony syna i synowej, z którymi mieszka, a także mieszkającej po sąsiedzku córki Marioli. Ona wzięła na siebie ciężar załatwiania spraw lekarskich, urzędowych, z prawnikiem etc.

- Mama chodzi, ale z balkonikiem. Kupiliśmy taki niedawno. Są dni, że idzie jej całkiem dobrze. Ale są i takie, że przejdzie pięć-sześć kroków i koniec. Stoi. Mówi, że „wszystko ją boli". Szczególnie dokuczają jej bóle w mostku - relacjonuje nam w maju pani Mariola.

I tak jest już jednak nieco lepiej niż zaraz po wypadku i wyjściu ze szpitala. Od tamtego czasu zresztą cała rodzina musiała przeorganizować swoje życie. To, co najbardziej smuci bliskich pani Ireny, to jej stan psychiczny. Wyraźnie widać, że seniorka przeżyła traumę i pewnych procesów chyba już nie da się odwrócić.

- Jak mówiłam, boi się już nawet pod rękę ze mną wejść do tramwaju czy autobusu. To są silne stany lekowe. Namawiałam, prosiłam. Myślałam, że krok po kroczku oswoję mamę znów z komunikacją. Ale nie da rady, widzę. W grę wchodzi najwyżej podróż taksówką - kończy pani Mariola. Ona i inni członkowie rodziny mają też poczucie krzywdy i są rozczarowani tempem badania wypadku. Nikt nie usłyszy z ich ust jakichś oskarżeń pod adresem motorniczego. Nie, padają tylko smutne słowa o tym, że los i krzywda starszej kobiety chyba jakoś nikomu na sercu nie leży. I proste pytanie: czy tak powinno być?©℗

eprasa.pl 749aba9f5a

OD OCHRONY GRANIC DO PIERWSZEJ LINII BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA

35 lat Straży Granicznej, czyli trzy i pół dekady służby ludzi, dla których granica nie jest linią, lecz realnym wyzwaniem i obowiązkiem - w służbie pokoju, państwa i Unii Europejskiej

Robert Szulc

Zaczyna się tam, gdzie kończą się drogi, a cywilizacja ustępuje miejsca nieprzeniknionej gęstwinie. Umundurowane sylwetki, niemal zlane z pniami sosen, wyłaniają się z podlaskich mgieł, gdy przez szkła termowizji śledzą każdy ruch w pasie drogi granicznej. Chwilę później, setki kilometrów dalej, warkot quada wbija się w ciszę bieszczadzkich połonin, wzbijając tumany kurzu na szlakach, gdzie rosa nie zdążyła jeszcze odparować z liści. Ale służba w Straży Granicznej to jednak nie tylko zielony mundur w głębi lasu. To także sterylny blask terminali lotniczych, gdzie wprawne oko w ułamku sekundy wyłapuje fałsz w paszporcie oraz słona bryza Bałtyku smagająca pokłady patrolowych jednostek. Od 35 lat piszą historię formacji, która jest pierwszą linią bezpieczeństwa Rzeczypospolitej. Dla nich granica nie jest linią na mapie, lecz codziennym wyzwaniem. Straż Graniczna obchodzi 35-lecie.

FOT. FACEBOOK STRAŻY GRNICZNEJ

Presja migracyjna, wojna, wrogie prowokacje, sprawiły, że ochrona granicy jest elementem obrony państwa przed działaniami na progu wojny

W centrum zagrożeń bezpieczeństwa

Powołana ustawą z 12 października 1990 r. formacja rozpoczęła wykonywanie zadań na granicy państwowej 16 maja 1991 r. Tego dnia co roku obchodzone jest Święto Straży Granicznej. 35. rocznica ma wymiar szerszy niż historyczny. Przypada w czasie, gdy granice państwa i całej wschodniej flanki NATO ponownie znalazły się w centrum zagrożeń bezpieczeństwa. Presja migracyjna sterowana przez Rosję i Białoruś, wojna za wschodnią granicą, zagrożenia hybrydowe, prowokacje wrogich służb, a także ochrona infrastruktury krytycznej sprawiły, że Straż Graniczna stała się jednym z kluczowych elementów systemu bezpieczeństwa Polski.

Przez trzy i pół dekady służba przeszła głęboką ewolucję. Z formacji kojarzonej przede wszystkim z odprawami paszportowymi, rutynową kontrolą i pomocą w zwalczaniu przemytu stała się nowoczesną służbą o szerokim katalogu zadań: od zabezpieczania granicy lądowej, morskiej i lotniczej, przez przeciwdziałanie nielegalnej migracji, aż po udział w reagowaniu na kryzysy o charakterze hybrydowym. Dziś jest też służbą kluczową dla ochrony zewnętrznej granicy Unii Europejskiej i jednym z filarów bezpieczeństwa wschodniego skrzydła NATO.

W jej szeregach służbę pełni dziś blisko 17 tys. funkcjonariuszy, wspieranych przez około 3,5 tys. pracowników. Strażnicy ochraniają ponad 3,5 tys. km granicy - z czego prawie połowa - ok. 1,6 tys. km to zewnętrzna granica Unii Europejskiej.

Bezpieczna granica to służba bez przerwy

Granice Polski są chronione przez całą dobę, siedem dni w tygodniu, niezależnie od pogody, pory roku i warunków terenowych. W wielu miejscach oznacza to służbę w trudno dostępnych kompleksach leśnych, na terenach podmokłych, bagnach, w górach i na morzu. Tu trzeba nie tylko wartowników, ale i fachowców - funkcjonariusze korzystają w pracy z coraz bardziej zaawansowanych środków obserwacji, systemów elektronicznych, dronów, lotnictwa oraz specjalistycznego wyposażenia.

Obecny charakter służby pokazuje, jak daleko od realiów sprzed 35 lat znalazła się formacja. Wschodnia granica Polski nie jest dziś wyłącznie linią administracyjną oddzielającą dwa państwa. Granica Unii Europejskiej i NATO od 2021 roku stała się areną długotrwałej presji migracyjnej i sceną operacji specjalnej sterowanej przez wroga ze Wschodu, wykorzystywanej jako narzędzie destabilizacji. Straż Graniczna, we współdziałaniu z Wojskiem Polskim, Policją i innymi służbami, stała się pierwszą linią odpowiedzi państwa na ten typ zagrożenia. A tu - na pierwszej linii - każdy zamiar, gest, czyn i niewłaściwe zachowanie mają szczególne znaczenie. Ich konsekwencje mogą zaognić napiętą sytuację w niekontrolowany sposób.

Szczególnego znaczenia nabrały w ostatnich latach zdolności do identyfikowania i neutralizowania zagrożeń, jeszcze zanim przerodzą się one w kryzys. Presja migracyjna na granicy polsko-białoruskiej, wojna Rosji przeciwko Ukrainie, wrogie prowokacje służb białoruskich i rosyjskich czy incydenty dotyczące bezpieczeństwa na Morzu Bałtyckim sprawiły, że ochrona granicy jest elementem obrony państwa przed działaniami na progu wojny.

Najbardziej wymagającym sprawdzianem pozostaje sytuacja na granicy polsko-białoruskiej. Od sierpnia 2021 roku Polska mierzy się tam z działaniami o charakterze instrumentalizacji migracji – cudzoziemcy są kierowani w rejon granicy przez białoruskie służby, a następnie wykorzystywani jako narzędzie presji politycznej i operacyjnej. W praktyce oznacza to codzienną służbę w warunkach dużego napięcia, konieczność reagowania na próby forsowania zapory, agresję wobec patroli, a także odpieranie prób przekraczania granicy w miejscach trudnych do zabezpieczenia.

W rozmowie z portalem InfoSecurity24.pl komendant główny Straży Granicznej gen. dyw. SG Robert Bagan wskazywał, że skala zaangażowania formacji w ochronę granicy z Białorusią jest większa, niż można wnioskować z samej liczby funkcjonariuszy widocznych w bezpośrednich patrolach. Jak mówił, każdego dnia w zabezpieczenie tego systemu zaangażowanych jest niemal 3 tys. funkcjonariuszy, bo ochrona granicy obejmuje nie tylko fizyczną obecność w terenie, lecz także obserwację, monitoring, rozpoznanie, lotnictwo, drony i zaplecze logistyczne. Dziś w warunkach, w których incydent graniczny może być elementem szerszej operacji psychologicznej, propagandowej albo rozpoznawczej. Wrogie działania obejmują zarówno presję migracyjną, jak i prowokacje ze strony służb państw sąsiednich, naruszanie infrastruktury granicznej, wykorzystywanie dronów oraz celowe testowanie czasu reakcji polskich patroli.

W tym kontekście szczególnego znaczenia nabierają bariery fizyczne i elektroniczne. Straż Graniczna konsekwentnie rozwija zabezpieczenia na granicy z Białorusią i Rosją, a w najbliższych latach planuje także budowę zapory elektronicznej na granicy z Ukrainą, pokrywającej się nieco z Tarczą Wschód. Gen. Bagan mówił w marcu 2026 roku, że pierwszy, 69-kilometrowy odcinek takiej bariery miałby zostać oddany do użytku najprawdopodobniej w 2027 roku, a cała granica z Ukrainą – tam, gdzie będzie to możliwe – mogłaby zostać objęta takim systemem do lat 2029-2030.

Wojna pełnoskalowa w Ukrainie i kryzys na granicy polsko-białoruskiej sprawiły, że coraz częściej wraca pytanie o charakter Straży Granicznej w nowych realiach. Nadal to formacja podległa Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji, ale zakres jej działań i ryzyk, z jakimi się styka, coraz bardziej przypomina wyzwania znane z pogranicza obronności. Zresztą ochrona granicy realizowana jest z wykorzystaniem jednostek wojskowych, zarówno zawodowych, jak i Wojsk Obrony Terytorialnej - które tworzą już Komponent Obrony Pogranicza.

W wywiadzie dla InfoSecurity24.pl gen. Robert Bagan mówił o potrzebie skierowania Straży Granicznej „w kierunku służby jeszcze bardziej zmilitaryzowanej". To jedno z najważniejszych zdań w dyskusji o przyszłości formacji. Nie oznacza to przekształcenia SG w formację wojskową, lecz wzmocnienie jej odporności, liczebności, zdolności manewrowych, ochrony balistycznej i możliwości reagowania na zagrożenia kinetyczne oraz technologiczne. Konsekwencją tej zmiany mogą być m.in. plany zakupu lekkich wozów opancerzonych. Jak wskazywał komendant główny SG, w ciągu dwóch lat ponad 100 pojazdów terenowych i patrolowych wymagało napraw po atakach z użyciem kamieni i metalowych kul miotanych z proc przez migrantów. Lekkie pojazdy opancerzone mają poprawić bezpieczeństwo funkcjonariuszy pełniących służbę na szczególnie narażonych odcinkach granicy.

Obszarem rozwoju mają być także zdolności antydronowe. Straż Graniczna otrzymała już narzędzia prawne do neutralizacji bezzałogowych statków powietrznych, a w przyszłości chce rozwijać kolejne rozwiązania pozwalające wykrywać i zwalczać tego typu obiekty. W rozmowie z InfoSecurity24.pl gen. Bagan mówił o budowie „systemu, który potrafi namierzyć cel i go zneutralizować".

Lotnictwo, Bałtyk, infrastruktura

Formacja odpowiada nie tylko za ochronę lądowego pasa granicznego, lecz także strzeże wód terytorialnych i działa w morskiej strefie przygranicznej. To szczególnie ważne w warunkach groźby ataków hybrydowych na obiekty infrastruktury krytycznej na Bałtyku: portów, gazociągów, kabli energetycznych i telekomunikacyjnych oraz instalacji offshore.

Komendant główny SG wskazywał, że dodatkowe środki na modernizację mogłyby wzmocnić właśnie zdolności w zakresie obserwacji sytuacji na Bałtyku - który też stał się sceną ataków hybrydowych ze strony Rosji - oraz ochrony morskiej infrastruktury krytycznej. Wśród potrzeb wymieniał nowoczesne jednostki pływające, ale także środki zwiększające szybkość reagowania. Elementem tej modernizacji ma być również rozbudowa lotnictwa Straży Granicznej. Program modernizacji SG zakłada zakup co najmniej trzech nowych śmigłowców, a w przypadku pozyskania dodatkowych środków planowana liczba nowych maszyn mogłaby wzrosnąć do ośmiu. Miałyby to być wielozadaniowe statki powietrzne przeznaczone m.in. do patrolowania granicy, szybkiego przemieszczenia sił, wsparcia działań kryzysowych oraz współpracy z innymi służbami.

Straż Graniczna musi być gotowa do działania w sytuacjach kryzysowych, pod presją operacyjną i medialną, w ścisłej współpracy z wojskiem, Policją, służbami specjalnymi, administracją publiczną i partnerami międzynarodowymi. Jej skuteczność zależy zarówno od wyszkolenia ludzi, jak i od jakości sprzętu, liczebności, odporności logistycznej oraz sprawności procesu decyzyjnego. Dlatego 35-lecie Straży Granicznej można odczytywać również jako symboliczny moment przejścia do nowego etapu. Formacja wchodzi w kolejne lata nie tylko z większym doświadczeniem, lecz także z wyraźną potrzebą dalszego rozwoju.

JUBILEUSZ

Piknik, koncert i centralne obchody

Kulminacją obchodów 35-lecia Straży Granicznej będą uroczystości w Lublinie. Centralne Obchody Święta Straży Granicznej odbędą się 16 maja o godz. 12.00 na Placu Zamkowym. Podczas uroczystości wręczone zostaną odznaczenia państwowe i resortowe, a także odbędzie się promocja na pierwszy stopień oficerski SG.

eprasa.pl 749aba9f5a

Dziennik Polski
Piątek, 15.05.2026

Znamy go przede wszystkim jako lidera rockowego zespołu Voo Voo, który w tym roku obchodzi czterdziestolecie działalności. Zamiast tradycyjnej składanki z największymi przebojami, dostaliśmy właśnie jego nową płytę – „Dźwięczność". Nam Wojciech Waglewski opowiada, jak dzięki muzyce radzi sobie z żałobą po nagłej śmierci żony

Paweł Gzyl

WOJCIECH WAGLEWSKI: NA ROZPACZ NAJLEPIEJ POMAGA CIĘŻKA PRACA

Mamy nowy album Voo Voo - „Dźwięczność". Która to płyta w dorobku pana zespołu?
Nie mam zielonego pojęcia. Ale któryś z naszych fanów skrupulatnie obliczył, że nazwa Voo Voo pojawiła się na 51 płytach. Poza albumami z premierowym materiałem wchodzą w ten skład również koncertówki i kompilacje typu „Greatest Hits". Jest więc tych wydawnictw naprawdę dużo. Nie wiadomo, od której strony zaczynać.

Najczęściej z biegiem lat zespoły coraz rzadziej wydają płyty. Voo Voo jest wyjątkiem.
Chyba każdy zespół rockowy utrzymuje napięcie u publiczności przez jakieś pierwsze dwadzieścia lat swej działalności. A potem wszyscy chcą, żeby grał to, co przyniosło mu największą popularność. Niektórzy nie robią więc potem już nic nowego. Są jednak tacy, którzy ciągle tworzą po to, by sobie urozmaicić repertuar.

A skąd ta wasza kreatywność?
Dwa lata temu miałem zamiar nie nagrywać już nowych płyt z Voo Voo. Mając taki dorobek, jaki mamy, moglibyśmy dawać koncerty przez kolejne dwadzieścia lat, nie wydając niczego premierowego. Ale w czerwcu ubiegłego roku zmarła nagle moja żona. Napisałem na jej pożegnanie piosenkę „Dźwięczność", którą jeszcze zdążyła usłyszeć przed śmiercią. Nazbierało się wtedy we mnie tyle emocji i przemyśleń, że pomyślałem, iż warto utrwalić jeszcze to, co żywe w tych moich wspomnieniach, a dotyczące jej osoby. Weszliśmy więc do studia na jesieni zeszłego roku i w kilka dni nagraliśmy całą nową płytę. Powstał bardzo przemyślany materiał, daleki od typowego dla nas rozimprowizowania. Zagraliśmy już sześć koncertów wyłącznie z tymi piosenkami i okazuje się, że są fantastycznie przyjmowane.

Sądząc po okolicznościach, można by się spodziewać, że „Dźwięczność" będzie smutna i mroczna. Tymczasem płyta jest spokojna, ciepła i czuła.
Początkowo te piosenki były bardzo mroczne, ale w miarę jak nad nimi pracowałem, powoli stawały się jaśniejsze. To był proces: od pierwszej załamki, przez próbę odnalezienia się w tym wszystkim i skoncentrowanie się na dobrych wspomnieniach. Bardzo mi zależało, aby było w tych nagraniach choć trochę ciepła i spokoju.

Kiedyś powiedział pan o żonie: „Jest dla mnie wielkim wsparciem". Ciężko żyć bez tego wsparcia?
Bardzo.

W tym pogodzeniu się z losem pana teksty są z jednej strony bliskie poezji ks. Twardowskiego, a z drugiej - buddyzmowi. Do jakiej duchowości jest panu dzisiaj bliżej?
Kiedyś zrobiliśmy z Voo Voo płytę i spektakl „Muzyka ze słowami", gdzie tekstami były wiersze ludzi chorych na porażenie mózgowe. I ich wyobraźnia kompletnie mnie zaskoczyła. Trochę kojarzyła mi się ta twórczość z dziełami Borisa Viana, ale była zdecydowanie ciekawsza. Potem pracowałem nad płytą z wierszami ks. Twardowskiego dla dzieci. I wszystkie te trzy byty połączyły mi się w głowie. Wiersze ludzi z porażeniem mózgowym, Boris Vian i ks. Twardowski. Pisanie tekstów jest bowiem w moim przypadku podobne do tworzenia muzyki: wybiera się z tego wszystkiego, co się w życiu poznało i polubiło, to, co stanowi tego sedno. Tekst piosenki to jednak nie jest wiersz, musi być bardziej lapidarny i zawierać pewne powtórzenia. Z biegiem lat kształtuje się to w nieco głębszą i bardziej filozoficzną formę.

Sporo tu odniesień do przyrody. Z czego to wynika?
Do niedawna mieliśmy z żoną dom na wsi. Teraz już należy on do naszych dzieci. Zawsze lubiłem tam podglądać przyrodę. Stąd dużo w tych piosenkach ptaków - języków czy szpaków.

W „Na moment" śpiewa pan: „Bądźmy dzisiaj życzliwi dla siebie/ Unikajmy omamów, zwidów". To pana credo na czasy podziałów i nienawiści?
Tak. Bardzo to wszyscy przeżywamy. Ta nienawiść nabrała już bowiem rozmiarów wręcz kuriozalnych. Mam za to głównie pretensje do mediów. Bo politycy jacy są, tacy są, wszyscy wiemy - oni wykorzystują te podziały w sposób absolutnie cyniczny. Robią to, bo wiedzą, że im to wszystko podlejsze, to wzbudza większe zainteresowanie mediów. Dużo jeżdżę po Polsce i jeszcze nigdy nie spotkałem się z żadną agresją. A w internecie jest jej mnóstwo. To już nie jest zwykły hejt, tylko wylewająca się zewsząd nienawiść. Bo ktoś jest inny, bo mu się powiodło, bo jest innej nacji. Niby internet jest pożyteczny, ale z drugiej strony jest szambem, w którym ta cała złość wybija. Są tacy, którzy walczą z hejtem i kiedy czasem odkrywają kto stoi za tymi nienawistnymi wpisami, to okazuje się, że to pogubieni i zakompleksieni ludzie, którym internet daje poczucie anonimowości i bezkarności. I to jest słabe.

Jak pan się przed tym chroni?
Odłączyłem się. Przynajmniej na jakiś czas. Moja żona była bardzo mocno wkręcona w te rozgrywki polityczne. Załamał ją wybór prezydenta i bardzo bała się o przyszłość wnuków. Trochę więc siłą rzeczy też w tym siedziałem. Ale po jej śmierci kompletnie odciąłem się od obserwowania polskiego życia politycznego. Nie potrzebuję takich podniet, do niczego nie jest mi to potrzebne. I wszystkim to polecam.

Po nagraniu „Dźwięczności" poczuł pan pociechę i pomogło to panu przejść przez ten trudny czas żałoby?
Ta żałoba jeszcze trwa, bo to nawet jeszcze rok nie upłynął. Przede wszystkim bardzo pomaga mi praca. Bo nagranie płyty sprowokowało od razu dawanie koncertów. Ale też fantastyczna postawa moich przyjaciół, szczególnie tych z zespołu. Bo wszyscy oni mieli ochotę nagrać taką płytę. Może nie wszyscy byli przekonani, że dam radę, ale z przekory, wiedząc, że różnie może się to skończyć, wszyscy się na niej bardzo koncentrowaliśmy. I to bardzo mi pomogło. Kiedy żona zmarła, syn zaprowadził mnie od razu do jakiegoś terapeuty. On wiedział czym się zajmuję i poradził mi, żebym... w ogóle przestał pracować. Natychmiast porzuciłem jego sugestię, bo wiedziałem od dawna, że na rozpacz najlepiej pomaga ciężka praca.

Nagranie „Dźwięczności" zmieniło pana zdanie i możemy się spodziewać po Voo Voo kolejnych płyt?
Potencjał jest. Jesteśmy bowiem zadowoleni z nagrania tej płyty i z koncertów. Wykonujemy ją w całości w zwykłym lub poszerzonym składzie. To duża radość, kiedy po tylu latach działalności kapeli, pojawia się taki bodziec. Jest więc w nas chęć do dalszego nagrywania. Oczywiście musi się znaleźć ktoś, kto będzie chciał to wydać.
W przypadku „Dźwięczności" trafiliśmy na wspaniałego wydawcę w postaci e-Muzyki, który bardzo fajnie się nami zajął. I ta płyta jest dobrze przyjmowana, zewsząd dostaję wyrazy szacunku i entuzjazmu. Nie mówię więc nigdy.

To dobre nastawienie.
My jesteśmy zespołem dosyć mocno podzielonym wiekowo. Od bardzo młodego Michała, przez Karima i Mateo, po mnie na końcu tej piramidki. Dlatego nasze doświadczenia dnia codziennego są zupełnie inne. Każdy z nas robi swoje solowe projekty, co bardzo nas wspomaga, bo potem spotykamy się i dzielimy tymi wrażeniami. Wszystko tak naprawdę zależy od tego, czy ludzie będą przychodzili na nasze koncerty. Jeśli tak - to pewnie nas to zdopinguje, by jeszcze pójść dalej. Będziemy więc działać, oczywiście o ile zdrowie - przede wszystkim moje - pozwoli. Na razie, odpukać, wszystko jest OK.

Voo Voo obchodzi w tym roku 40-lecie działalności. Nie celebrujecie tego w jakiś wyjątkowy sposób. Nie lubi pan oglądać się wstecz?
Nie lubię celebrowania takich rocznic. Bo co z tego, że gramy czterdzieści lat? To nie ma większego znaczenia. Ja nie słucham swoich płyt. Traktuję je jak wpisy w pamiętniku. Nawet „Dźwięczności" nie posłuchałem w całości, sięgałem tylko po poszczególne utwory, aby się przygotować do koncertów. Bo dla mnie muzyka jest zapisem chwili i najlepiej wypada na żywo. Kiedy nagraliśmy płytę „Najlepsi śpiewają Voo Voo", początkowo nie mogłem tego słuchać, tak mnie wszystko denerwowało. Po latach sięgnąłem jednak po nią ponownie - i wtedy mi się spodobała. Wszystko było jak trzeba. Trudno więc tak jednoznacznie raz na zawsze ocenić to, co zadziało się w przeszłości.

Nie będzie więc żadnej okolicznościowej płyty?
Polskie Radio ma przepastne archiwalia i czasem wydaje nagrania, które kiedyś zostały dokonane, a nigdy się nie ukazały. Tak też prawdopodobnie będzie i z Voo Voo. Jest szansa na wydanie naszych nagrań z 1986 roku, jeszcze w składzie z Andrzejem Ryszką i Jankiem Pospieszalskim. Nawet nie pamiętam okoliczności, w których zostały one dokonane. Prawdopodobnie zarejestrowaliśmy je dla Tomasza Szachowskiego z Dwójki i były to głównie utwory instrumentalne. Posłuchałem tego materiału z wielką radością, bo to super granie. Szykujemy się teraz z koncertową premierą tej płyty - być może ściągniemy nawet z Kanady Andrzeja Ryszkę. Czasami więc oglądam się w przeszłość i nawet fajnie się to sprawdza.

Zaczął pan grać na gitarze w 1969 roku, a Voo Voo skrzyknął dopiero w 1986 roku. Dlaczego tak długo zwlekał pan z założeniem własnego zespołu?
Miałem wcześniej dwa zespoły - Nirwana i Zen, ale nie dokonaliśmy żadnych nagrań. Początkowo pracowałem jako muzyk studyjny. Ktoś wyliczył, że wziąłem udział w nagraniu prawie 500 płyt w kraju i za granicą. I z tego jakieś 400 powstało zanim założyłem Voo Voo. A stało się to tak późno z kilku przyczyn. Najpierw studiowałem, nie miałem więc czasu na własny zespół. Potem poszedłem na rok do wojska, bo tak wtedy bywało. Kiedy zdjąłem mundur, dołączyłem do Osjana, z którym grałem intensywnie kilka lat. Dopiero w połowie lat 80. spotkałem Zbyszka Hołdysa i Wojtka Morawskiego, którzy powiedzieli, że musimy coś razem nagrać. Najpierw stworzyliśmy wspólnie podstawy płyty „I Ching", a potem zdecydowaliśmy się założyć zespół Morawski Waglewski Nowicki Hołdys.

To był ewenement na ówczesnej scenie rockowej.
Nagraliśmy tylko jedną płytę - „Świnie". A kiedy nagrywa się tak zatytułowaną płytę w 1985 roku w czasach mrocznego komunizmu, to wiadomo, że nie może się to dobrze skończyć. Dwa utwory zabrała nam cenzura, innych nawet Trójka nie chciała grać, w związku z czym Hołdys zabronił dziennikarzom wstępu na nasz koncert w Stodole. Wydanie płyty, której nikt nie chciał grać i pójście na wojnę

eprasa.pl 749aba9f5a

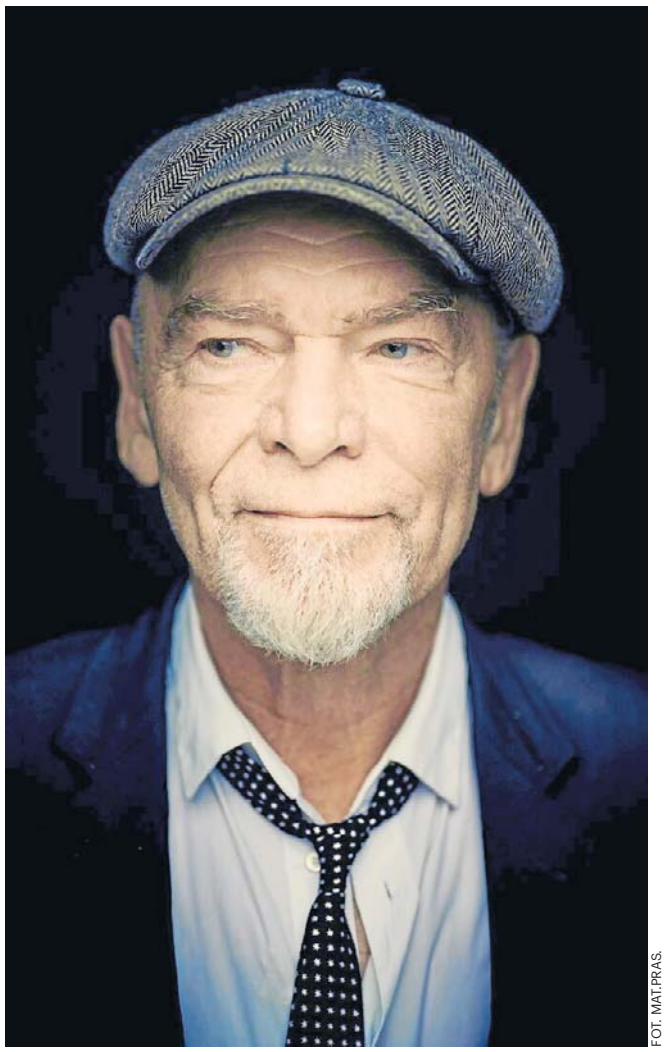

FOT. MAT.PRAS.

Wojciech Waglewski: Nie lubię celebrowania rocznic. Bo co z tego, że gramy czterdzieści lat? To nie ma większego znaczenia

z mediami sprawiło, że daliśmy tylko siedem koncertów. Były też tarcia między nami. Wtedy Wojtek Morawski powiedział mi, że ja się nie nadaję do grania w zespole, tylko muszę założyć i prowadzić własny, bo mam w sobie za dużo z lidera. Namówiony przez Hołdysa, wymyśliłem więc Voo Voo z nazwą od moich inicjałów.

Podejrzewam, że największym wyzwaniem było dla pana otwarcie się na śpiewanie.
To prawda. Po raz pierwszy w życiu zaśpiewałem na wspomnianej płycie „I Ching". Przyniosłem piosenkę „Ja płonę", którą miał wykonać Marek Piekarczyk. Ale kiedy ją usłyszał, powiedział, że sam to muszę zaśpiewać. Przełamałem się więc, ale do dziś uważam, że, delikatnie mówiąc, nie jestem wybitnym wokalistą. Świat oczywiście zna wiele takich przypadków, od Boba Dylana począwszy. Umiem śpiewać, ale nie mam głosu. Jako muzyk nie potrafię jednak pracować z wokalistami. Naakompaniowałem się w życiu wielu wybitnym śpiewaczkom i śpiewakom i ta rola średnio mi się podobała. Pomyślałem więc, że spróbuję sam wydobyć z siebie jakiś głoś i dodam do tej warstwy instrumentalnej jakiś komunikat. I tak jest do dzisiaj. Osobiście wolę, kiedy ktoś nie umie śpiewać o czymś niż gdy ktoś umie śpiewać o niczym. I tego się trzymam. Generalnie jestem jednak przede wszystkim gitarzystą, a Voo Voo to zespół, w którym wszyscy jego muzycy tworzą na równi wspólną jakość i nie ma tu funkcji akompaniatora. Dzielimy się tą rolą i to jest nasza zaleta.

W skład Voo Voo wchodzą silne indywidualności muzyczne. Nigdy nie było między wami konfliktów?
Nie było. Pierwszy skład był eksperymentalny i szybko się posypał. Andrzej Nowicki kompletnie nie chciał grać takiej muzyki, a Wojtek Morawski zrezygnował, aby zarabiać na życie na statku. Dlatego wiedziałem, że muszę szybko znaleźć nowych ludzi. I miałem szczęście do muzyków. Rozstałem się z kilkoma osobami, ale stało się to z powodów losowych. Piotr „Stopa" Żyżelewicz zmarł, Andrzej Ryszka wyjechał do Kanady, a Janek Pospieszalski, jak wiadomo, zajął się czymś zupełnie innym. Te zmiany powodowały oczywiście pewną modyfikację brzmienia, gdyż każdy nowy muzyk wnosił coś swojego. Kiedy zmarł „Stopa", myśleliśmy, żeby zakończyć działalność, bo nie wyobrażaliśmy sobie, że uda nam się nadal tworzyć bez niego. Stanowiliśmy bowiem z nim muzyczny monolit. Mogło nas uratować tylko zaangażowanie kogoś, kto będzie grał zupełnie inaczej niż on i otworzy nas na nieco inne funkcjonowanie sekcji rytmicznej. Zaprosiliśmy wtedy Michała Bryndala, który nie wiedział za dużo o tym, jak i co gramy. I polubiliśmy się od pierwszej próby. Początkowo Michał walczył z jazgotem gitary na scenie, bo trafił akurat na taki nasz czas, że graliśmy głośno, ale teraz sam bywa na koncertach najgłośniejszy. (śmiech) Najważniejsza jest atmosfera w naszym zespole: pracuję z kolegami z pełną pokorą, przyjmuję ich propozycje, a oni akceptują to, co ja proponuję.

Mimo bogatej dyskografii, centrum działalności Voo Voo są od zawsze koncerty. To ze względu na możliwość improwizowania?
Koncert to wyjątkowa sytuacja: w trakcie jego trwania powstaje muzyka, która może zaistnieć tylko tu i teraz. To nie tylko zasługa interakcji między muzykami, ale też konkretnego miejsca i konkretnej publiczności, tego jak reaguje, co krzyczy i jak pachnie. Żadna płyta koncertowa nie odda tego ducha. Każdy z nas ma podobne nastawienie. Zwłaszcza koncerty w klubach do 500 osób to jest bajka. Teraz mamy menedżera Piotra Bronkę, fajnego kolegę, który to wszytko kuma i dzięki niemu gramy najczęściej w takich miejscach i dla takiej publiczności, jaką lubimy.

Uwielbia pan improwizację, ale z drugiej strony pozostaje wierny formule piosenki. Nie ma w tym sprzeczności?
Wychowałem się na muzyce z lat 60. i 70., kiedy rock też był muzyką improwizowaną. Jimi Hendrix czy Cream grali piosenki, które zamieniały się na koncertach w dwudziestominutowe formy. U nas mieszają się różne sposoby myślenia o muzyce. Wynika to z naszych przeróżnych doświadczeń. Ja jestem bardziej zorientowany na przekaz i rockowy hałas, a koledzy na swingowanie. Ale już pracując przez lata jako muzyk sesyjny, grywałem z jazzmanami, ponieważ byli oni najbardziej kompetentni i stanowili trzon orkiestr Trzaskowskiego czy Trzcińskiego. Dlatego w tamtych czasach środowiska rockowe i jazzowe - choć nie przepadały za sobą - były skazane na siebie. A efektem tego były wspaniałe płyty Czesława Niemena, Dżambli czy Breakoutów...

Voo Voo ma kilka dużych przebojów: „Łobi jabi", „Flota zjednoczonych sił", „Nim stanie się tak", „Nabroiło się" czy „Gdybym". Lubi je pan?
Lubię. Wyjątkowo cenię „Gdybym". W wersji oryginalnej piosenka ta trwa chyba osiem minut, które na potrzeby radia skróciliśmy do czterech minut, dzięki czemu pojawiła się na pierwszym miejscu listy przebojów Trojki. Najbardziej rozpowszechnił się chyba utwór „Nim stanie się tak", chętnie wykorzystywany na potrzeby różnych projektów - choćby „Męskiego grania" czy reklam. Dlatego z nim mam różnie - czasem nie chce mi się go grać. Stąd, jeśli już po niego sięgamy, to za każdym razem wykonujemy go trochę inaczej. To jakiś sposób. Do „Łobi Jabi" mam sentyment, bo połączył nas z Mateuszem Pospieszalskim, który go skomponował. Pamiętam jak z okazji wstąpienia Polski do Unii Europejskiej zagraliśmy na koncercie pod Bramą Brandenburską w Berlinie. I kilka tysięcy Niemców śpiewało z nami ten refren - to było coś niezapomnianego. Takie śpiewy pozornie prostych piosenek w wymyślonym języku usłyszeliśmy wcześniej na koncertach naszego idola Dona Cherrego i wydały nam się wspaniałą inicjatywą jednoczącą muzyków z odbiorcami. Są też utwory, które bardzo lubię, a które nigdy nie były przebojami. Na przykład „Bezruch", który nagraliśmy z Hanią Rani. To jedna z lepszych rzeczy, które napisałem. Albo utwór „Beztrosko", który zrobiliśmy w czasie pandemii, a który nie zaistniał w ogóle w radiu, tylko w sieci.

Jak układa pan program koncertu Voo Voo, mając tyle piosenek do dyspozycji?
Jako lider staram się zawsze stworzyć odpowiednią dramaturgię koncertu. Często jest bowiem tak, że muzykom gra się wspaniale, a publiczność się nudzi. Wybieram więc nie tylko przeboje, ale utwory, które układają się w spójną opowieść.

Dla wielu fanów i krytyków najważniejszą płytą Voo Voo jest „Sno-powiązałka". Dla pana też?
To była nasza druga płyta z 1988 roku. Stanowiła ona antytezę debiutu Voo Voo - zimnego, mechanicznego, post-punkowego. W związku z tym „Sno-powiązałka" była nagrana bez elektronicznych efektów i opierała się na żywym graniu. To koncepcyjny album, który trzeba grać w całości. Wykonaliśmy go raz w tej postaci na OFF Festivalu w Katowicach, ale Artur Rojek ustawił nas na godzinę 17 i wyszło zupełnie bez sensu. Dla mnie wielkie znaczenie miała nasza debiutancka płyta, ale też „Oov Oov", bo była pierwszą płytą nagraną bez spinki oraz „Dobry wieczór", choćby z powodu udziału azerskiego muzyka Alima Qasimova. Bardzo cenię też „Dźwięczność", ponieważ jest naładowana spokojem i zrobiliśmy na niej dużo takich rzeczy, których do tej pory nie robiliśmy.

Funkcjonowała też kiedyś dziecięca wersja zespołu - Małe Wu Wu. Pierwsza płyta to fenomen na polskim rynku - to rok 1988, a jest tam rap i afro-beat. Jak pan wspomina pracę z dzieciakami?
To było ryzykowne przedsięwzięcie, żeby niszowy zespół z muzykami w ramoneskach i z włosami postawionymi na cukier miał nagrać płytę dla dzieci. Wymyślił to Tom Logan - ówczesny mąż Majki Jeżowskiej, a jednocześnie świetny amerykański gitarzysta studyjny. Kiedyś zrobiliśmy na potrzeby programu telewizyjnego kilka piosenek dla dzieci i tak mu się spodobały, że poszedł do Polskich Nagrań i wymógł na nich, żeby wydali taką płytę. Kiedy byłem młodym człowiekiem, nie byłem miłośnikiem twórczości dla dzieci. Podczas studiów miałem koleżankę, która po zajęciach zakładała krótką spódniczkę i biegła na próby Gawędy. Wydawało mi się, że to coś nie do końca spełnia wymogi szczerości przekazu. (śmiech) Ja jako dziecko słuchałem Stonesów i Hendrixa - postanowiłem więc zrobić coś rockowego. Kolegowałem się wtedy z malarzem Gruppy - Markiem Sobczykiem. Kiedy zwierzyłem mu się, że bardzo się pogubiłem szukając sposobu muzycznego dojścia do dzieci, powiedział mi: „Gdy zaczniesz zastanawiać się nad tym, co zrobić, aby się to komuś spodobało, to musisz to od razu odrzucić". Weszliśmy więc do studia i nagraliśmy te piosenki tak, żeby nam się podobały. I była to najcięższa praca w moim życiu, bo dzieciaki potrafiły w kilkanaście minut zdemontować całe studio. (śmiech)

Pana synowie Bartek i Piotrek wzięli niewielki udział w nagraniach Małego Wu Wu. Może to dzięki temu stali się muzykami, których znamy dziś jako Fisza i Emade?
Bartek namalował okładkę do pierwszej płyty, ale ostatecznie postanowiono, że zrobi to ktoś dorosły. Pani, która się tym zajęła, oparła się jednak na jego rysunku i odwołała się do jego kolorystyki. Jego projekt jest w górnym rogu okładki, w takim małym kółeczku. Piotrka z kolei namówiłem, aby zaśpiewał na drugiej płycie Małego Wu Wu, ale generalnie zrobił to bez entuzjazmu. Od tamtej pory nie przeszkadzamy sobie w uprawianiu muzyki.

Dlaczego?
Muzyka, którą ja się zajmuję i zajmują się moi synowie, musi powstawać w opozycji do siebie, ponieważ jest pewną formą manifestu pokoleniowego. Posługujemy się odmiennym językiem, momentami inaczej postrzegamy świat. Kiedy synowie stworzyli własny język muzyczny, zaprosili mnie raz do zagrania krótkiego sampla na gitarze i było to bardzo miłe. Po latach założyliśmy w końcu wspólny zespół, w którym bardzo wyraźnie uwidaczniają się nasze różnice i podobieństwa w postrzeganiu świata. Ale nastąpiło to po wielu latach, kiedy to ja byłem postrzegany jako ojciec Fisza, a nie on jako syn Wojciecha Waglewskiego z Voo Voo. (śmiech)

Twórczość zespołu pana synów Kim Nowak miała chyba jednak spory wpływ na niedawne dokonania Voo Voo, kiedy to zwróciliście się w stronę garażowego rocka.
Wtedy taki był trend na świecie. „Wszyscy muzycy to wojownicy" jest chyba naszą najbardziej garażową płytą. Wówczas Fisz i Emade zaczęli słuchać muzyków, których ja słuchałem będąc w ich wieku, a ja - tego, co ich fascynowało. Teraz, kiedy prowadzę z Fiszem audycję, to czasem ja prezentuję nowości, a on starocie, czym się często zaskakujemy. To było jednak nieuniknione: oni nasiąknęli w domu rodzinnym moją muzyką, kładli się przy niej spać i wstawali. Dzisiaj mamy więc wspólne inspiracje, ale bardzo pilnujemy swojej wolności artystycznej. Aczkolwiek to ja częściej korzystam z rad synów niż oni z moich. Ja nigdy im nic nie doradzałem, czasami tylko dostawałem ich nową płytę i wyrażałem swoje zdanie. Rock i hip-hop to muzyka buntu, więc lepiej, żeby staruchy się do tego nie wtrącały. (śmiech)

Jest pan już dziadkiem i ma aż pięcioro wnuczków. Wyrasta kolejne pokolenie Waglimuzyków?
Najstarsza wnuczka ma ogromny talent malarski - pewnie po ojcu, bo Fisz też świetnie maluje. Na razie studiuje i co będzie dalej, to się dopiero okaże. Z kolei wnuczek Mikołaj ma jakieś muzyczne inklinacje i Fisz mówił, że nawet już coś sobie po cichutku nagrywa. Na razie tyle. O reszcie nie wiem. Im mniej jednak starsi wiedzą i się wtrącają, to tym lepiej. Prawdziwa twórczość musi się bowiem rodzić w kontrze do zastanego świata.

eprasa.pl 749aba9f5a

Dziennik Polski
Piątek, 15.05.2026

Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

CIEKAWOSTKA O KRAKOWSKIM WZORCU METRA

Powszechnie używana jednostka długości określana jako metr wprowadzona została w XVII wieku dla usprawnienia wymiany handlowej, utrudnionej w czasach, kiedy każdy kraj (a czasem nawet każde miasto!) używało innej jednostki długości. W użyciu były głównie rozmiary części ciała człowieka: stopy, łokcie, długości palca, a ponieważ ludzie mają różne rozmiary - wzorzec długości był dodatkowo utrwalany w jakimś ogólnie dostępnym miejscu, na przykład na ścianie ratusza. Niestety - wzorce te były różne w różnych krajach, a nawet w różnych miastach, więc kupcy nieraz musieli toczyć spory, czyją miarę przyjąć za podstawę rozliczenia.

W Europie kontynentalnej przyjęto, że wspólną jednostką długości będzie metr. Nazwę przyjęto od wywodzącej się jeszcze ze starożytnej Grecji nazwy „metron", czyli miara. Koncepcja metra jako wspólnej jednostki długości została oparta początkowo na zaobserwowanym już przez Galileusza zjawisku izochronizmu ruchów wahadła. Galileusz wykrył mianowicie fakt, że wahadła o określonej długości kołyszą się zawsze w taki sam sposób. Opisał on, że jeden okres ich ruchu (czyli czas od momentu, gdy wahadło znajdzie się w swoim skrajnie lewym położeniu do momentu, gdy ponownie wróci do tego samego miejsca) trwa zawsze tak samo długo i zależy tylko od długości wahadła. Na tej podstawie umówiono się, że długość takiego wahadła, którego półokres ruchu (to znaczy czas od znalezienia się w skrajnie lewym położeniu do znalezienia się w położeniu skrajnie prawym) wynosi dokładnie jedną sekundę, będzie stanowił właśnie tę wspólną jednostka miary, czyli „metr".

Jak wiadomo tę definicję metra zmieniła Rewolucja Francuska. Zgromadzenie Narodowe w 1790 roku wyłoniła specjalną komisję, w skład której wchodziło pięciu uczonych: Jean Borda, Joseph Lagrange, Pierre Laplace, Gaspard Monge i Nicolas Condorcet, a komisja ta postanowiła, że metr zdefiniuje się jako jedną dziesięciomilionową ćwiartki obwodu kuli ziemskiej czyli odległości od bieguna do równika.

W tym celu ten obwód kuli ziemskiej trzeba było zmierzyć. Opisywałem w jednym z moich wcześniejszych felietonów jak dwa zespoły geodezyjne, kierowane odpowiednio przez Jeana Delambre'a i Pierre'a Mechaina w latach 1792-1798 mierzyły - pokonując różne trudności - długość południka przechodzącego przez Paryż na całej jego dostępnej długości od Dunkierki do Barcelony. Wykonujący pomiary mieli do dyspozycji narzędzia, które specjalnie do tego celu stworzyli Borda, Cassini, Lavoisier i na podstawie ich pomiarów ustalono wzorzec długości metra, który wykonano najpierw z platyny, a potem w 1875 roku ze stopu platynowo-irydowego.

W tytule zapowiadałem jednak, że opowiem o krakowskim wzorcu metra, więc wracam do opowieści, co się w tej sprawie działo w Krakowie. Otóż w 1641 roku do naszego miasta przybył z Włoch Tytus Liwiusz Borattini. Nawiązał on kontakt z ówczesnym rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego księdzem Stanisławem Pudłowskim. Pudłowski był także sekretarzem królowej, ale głównie interesował się naukami przyrodniczymi, wymieniał korespondencję z Galileuszem i Toricellim, miał pracownię fizyczną i obserwatorium astronomiczne. W porozumieniu z Borattinim zaczął pracować nad zdefiniowaniem krakowskiego wzorca długości na podstawie długości wahadła mającego półokres wahań wynoszący dokładnie jedną sekundę. Wahadło wymiarowano (skracano lub wydłużono) mierząc czas stu wahnięć dla dokładnego wychwycenia owego sekundowego interwału. Wyniki tych prac Borattini opublikował w książce zatytułowanej „Misura Universale", (Miara Powszechna) wydanej w Wilnie w 1675 roku.

Warto pamiętać, że w tworzeniu wzorca metra mieliśmy w Krakowie także nasz oryginalny wkład!

POWSZECHNIE UŻYWANA JEDNOSTKA DŁUGOŚCI OKREŚLANA JAKO METR WPROWADZONA ZOSTAŁA W XVII WIEKU

HUMOR

Matka do córki:
- Kiedy wreszcie pójdziesz do pracy?
- Przecież pracuję z domu.
- Ale mogłabyś czasem pójść do pracy. Albo gdziekolwiek indziej. Ja też chcę mieć życie osobiste!

●

Na lekcji religii ksiądz pyta:
- Czy odmawiacie modlitwę przed jedzeniem?
- Mój tato się modli - zgłasza się Jasio.
- Bardzo ładnie - cieszy się ksiądz. - A możesz kolegom powiedzieć, jak?
- Dobry Boże, znowu ten paskudny bigos...

●

- Coś taki smutny?
- A czytałeś wiadomości?
- Jakie?
- Dowolne!

●

Parka narzeczonych w kinie dyskutuje podczas projekcji filmu. Jakiś podenerwowany widz z tyłu mówi...
- Hej wy tam... przecież tu nic nie słychać!
- A co byś chciał słyszeć? To są nasze sprawy!

●

Rozmawia dwóch kumpli:
- Aby zadowolić żonę, rzuciłem picie, palenie i karty.
- No to na pewno jest szczęśliwa?
- A tam. Wściekła chodzi. Za każdym razem, jak zaczyna mówić, dociera do niej, że nie ma się do czego przyczepić.

●

W szpitalu.
- Doktorze, to już sześć godzin, jak przywiozłam tu na SOR córkę z podejrzeniem zapalenia wyrostka, co z nią?
- Będzie dobrze... babciu!

NASZE SMAKI

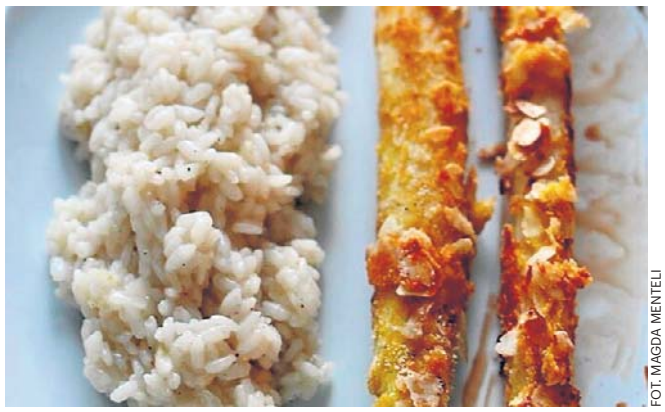

FOT. MAGDA MENTELI

Maj to czas szparagowej rozpusty. Smukłe, eleganckie i zgrabne pędy już z daleka przyciągają uwagę na osiedlowych targowiskach i warzywniakach. Możemy je gotować, smażyć lub zapiekać, podawać samodzielnie lub jako dodatek, a także serwować w postaci pysznej zupy lub esencjonalnego sosu. Szparagi w 90 procentach składają się z wody i mimo zawartości cukrów, są zdecydowanie niskokaloryczne. Szkoda tylko, że na rozkoszowanie się ich świeżym smakiem mamy zaledwie kilka tygodni w ciągu roku.

Panierowane szparagi z risotto na białym winie

Składniki na szparagi
400 g białych szparagów
40 g parmezanu
40 g płatków migdałów
40 g bułki tartej
średnie jajko
łyżka masła
sól, pieprz biały

Składniki na risotto
100 g ryżu do risotto (arborio)
mała cebula
łyżeczka masła
200 ml wina białego wytrawnego
500 ml bulionu mięsnego
sól, pieprz czarny

Szparagi obrać do 3/4 wysokości, odciąć twarde końce. Związać za pomocą nici, wrzucić do garnka z gotującą się, lekko osoloną, wodą. W tym czasie w misce roztrzepać jajko. Do prostokątnego naczynia żaroodpornego wsypać bułkę tartą, płatki migdałów, starty drobno parmezan, sól i biały pieprz. Wszystko dokładnie wymieszać. Ugotowane szparagi wyjąć z wody, przepłukać zimną wodą. Rozwiązać. Maczać w roztrzepanym jajku, następnie panierować w mieszance bułki tartej, płatków migdałów, startego parmezanu i przypraw. Na patelni rozgrzać masło, następnie smażyć szparagi przez około 2 minuty z każdej strony, aż do lekkiego zarumienienia.
Cebulę obrać, drobno posiekać.
Na patelni rozpuścić masło, podsmażyć cebulę.
Wsypać suchy ryż i smażyć, co jakiś czas mieszając, aż do zeszklenia. Wlać białe wino, trzymać na średnim ogniu, aż wino całkowicie odparuje. Wlać bulion. Trzymać na ogniu, aż ryż całkowicie wchłonie płyn. Pod koniec doprawić solą i pieprzem. Gdy risotto i szparagi będą już gotowe, przełożyć wszystko na talerz. Udekorować octem balsamicznym. Podawać gorące.

Przepis Magdy Mentel (mad)

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca Mariusz Grabowski

„Widziałem, jak rewolucja sowiecka wyglądała naprawdę"

Mieczysław Jałowiecki (1876-1962) należał do grupy społecznej, która dziś wydaje się nam egzotyczna - kresowego ziemiaństwa, dla którego duchową ojczyzną było dawne, wielonarodowe Wielkie Księstwo Litewskie. Jednocześnie, aż do burzliwej rewolucji rosyjskiej 1917 roku, przynależał do zamożnej i uprzywilejowanej warstwy imperium carów.

Czując się polskim Szkotem

Jego życie, dość barwne i bogate w gwałtowne odmiany losu, sprawiło, że stał się on świadkiem i uczestnikiem wydarzeń, które zmieniły historię. Zaznał luksusu carskich dworów, ale też niedogodności budującego się na nowo państwa polskiego. W międzywojennym dwudziestoleciu handlował, bywał politykiem, dyplomatą i biznesmenem, a pod koniec życia próbował być farmerem w Szkocji.

Jałowiecki był także uzdolniony artystycznie - jego prace malarskie przedstawiały głównie polskie dwory, pałace oraz inne zabytki. W 1950 r. odbyła się głośna wystawa jego rysunków i akwarel w Instytucie Sikorskiego w Londynie. Ponadto spisał swoje doświadczenia z pracy w dyplomacji II RP oraz szkice z dziejów ziemiaństwa polskiego.

Spacerując po Westerplatte

Już tylko z tego widać, że zobaczył i przeżył w życiu wiele. Ale jest w jego CV epizod zupełnie niezwykły. Na początku stycznia 1919 roku został mianowany przez ministra Antoniego Minkiewicza na stanowisko generalnego delegata Ministerstwa Aprowizacji na miasto Gdańsk. Jego głównym zadaniem było przyjmowanie statków w porcie gdańskim, które dostarczały pomoc żywnościową ze Stanów Zjednoczonych w ramach akcji zorganizowanej przez Herberta Hoovera oraz pilnowanie, aby trafiała ona do Polski.

On także, za obietnicę odkupienia przez państwo, zaciągnął kredyt i osobiście wykupił na terenie miasta wiele nieruchomości, np. składy przy Dworcu Wiślanym. Dzięki działaniom Jałowieckiego liczne tereny i magazyny w różnych częściach gdańskiego portu (m.in. dawny dom kuracyjny oraz kilka pensjonatów na terenie półwyspu Westerplatte) zostały wy-kupione przez Polaków i spółki z polskim kapitałem. Już tylko z tego powodu należy mu się nasza pamięć.

Mieczysław Jałowiecki, „Na skraju imperium i inne wspomnienia", wyd. Czytelnik, Warszawa 2026, cena 89 zł

eprasa.pl 749aba9f5a

PODRÓŻE/ KULINARIA

Dziesięć odmian śliwek z wyspy Skopelos

Tomasz Piotr Kozłowski to biolog i przyrodnik, a jednocześnie propagator osobliwości botanicznych Grecji. Tom jego autorstwa – „Szafran, mastyks i figa. Greckimi drogami" – to zaproszenie do wędrowania po tamtejszych pachnących łąkach, zagajnikach i łęgach. Jednocześnie autor z pasją zagłębia się w antyczne mity i regionu, splatając je z codziennym życiem współczesnych Greków.

Zagryzając wino oliwkami

Tytułowe szafran, mastyks (to rodzaj żywicy naturalnej) i figa to tylko początek. Potem są storczyki, marzana, morwa, jedwab, kasztany, winorośl, oliwki, cytrusy, tytoń i granaty. Kozłowski brodzi w zieloności po pachnących łąkach, odwiedza tętniące życiem ateńskie targowiska, gdzie mieszają się aromaty przypraw i świeżych ziół, ale przygląda się także Eubejczykom zbierającym cenną żywicę, bierze też udział w tradycyjnym zbiorze oliwek w starym kreteńskim gaju.

Nie przypomina to tradycyjnych bedekerów dla leniwych turystów. To poradnik dla aktywnych, a przy tym głodnych. Czemu bowiem ma służyć opisanie tych wszystkich gastronomicznych ciekawostek? Rzecz jasna wyżerce. O tyle szlachetniejszej, że w stylu greckim.

Przytulając się do winorośli

Kozłowski chwali się, że przez blisko 30 lat był w Grecji 65 razy. Studiując „Szafran, mastyks i figę", można uznać, że nas nie zwodzi, że nie tylko nauczył się Grackiego, ale przestudiował tamtejszą historię i poznał kulturę. Podrzuca też masę ciekawostek kulinarno-ogrodniczo-zoologicznych: w wiosce Wuwes na Krecie zajada się owocami drzewa oliwnego, którego pień ma obwód 8 metrów; a w Lutropoli Thermis na Lesbos próbuje kawy w wersji gliko.

Przy okazji przypomina Zygmunta Mineykę, który pod koniec XIX w., z ramienia władz tureckich, został mianowany naczelnym inżynierem prowincji Epiru i Tesalii. Działając tam, w 1878 r. dokonał odkrycia legendarnej świątyni Zeusa w Dodonie.

Cudowny mastyks

Wróćmy jeszcze do tytułowego mastyksu. Do czego służy Grekom w ichniej kuchni? Najbardziej ceniony jest ten z wyspy Chios, pozyskiwany z drzewa Pistacia lentiscus var. Chia. Znajduje zastosowanie na wiele sposobów: jako składnik żywności i napojów oraz w przemyśle farmaceutycznym i kosmetycznym.

Guma mastyksowa (mastyks) to początkowo klarowny, lepki sok, który z czasem krzepnie i przybiera żółtobrązowy kolor. Początkowo gorzki smak po kilku tygodniach staje się słodki. Dojrzała żywica charakteryzuje się zatem intensywnym drzewno-owocowym aromatem oraz słodkim smakiem.

I jeszcze jedno: mastyks stosowany jest do sporządzania werniksu służącego do utrwalania malowideł, nasycania podobrazi drewnianych oraz sklejania płócien. Używany był także jako część składowa spoiwa do malowidła przejrzystych aureoli na wizerunkach świętych. **margra**

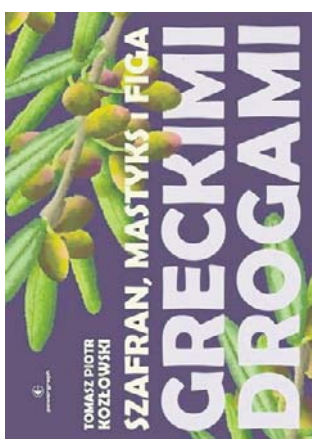

Tomasz Piotr Kozłowski, „Szafran, mastyks i figa. Greckimi drogami", wyd. Powergraph, Warszawa 2026, cena 99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ALICJA SZEMPLIŃSKA

Rzuciła się w ramiona

Polska wokalistka zachwyciła jury i widzów podczas pierwszego półfinału Eurowizji w Wiedniu i zakwalifikowała się do sobotniego finału konkursu. Po wykonaniu piosenki „Pray" Szemplińska zeszła ze sceny i wbiegła za kulisy. W mediach społecznościowych pojawiło się nagranie dokumentujące tę chwilę, na którym widać, jak rzuca się w ramiona ukochanego i daje mu buziaka. Piosenkarka jest związana z Łukaszem Hodakowskim, znanym w branży muzycznej jako Hodak. 30-latek jest cenionym raperem i autorem tekstów. – On jest dla mnie taką osobą, która zawsze próbuje mnie uspokoić w tym wszystkim, bo jestem bardzo emocjonalna, bardzo wrażliwa. Czasami też za bardzo przeżywam pewne kwestie. On jednak ma bardziej chłodne podejście do życia – powiedziała Szemplińska w wywiadzie dla Plejady.

FOT. PAP/EPA

Alicja Szemplińska zachwyciła jury i widzów i zakwalifikowała się do sobotniego finału Eurowizji

KATARZYNA CICHOPEK

Bujała na ulicy

Celebrytka wybrała się z Maciejem Kurzajewskim na krótki wypad do Budapesztu. W mediach społecznościowych pary pojawiły się rolki dokumentujące zwiedzanie stolicy Węgier. Na jednym z nagrań Cichopek i Kurzajewski dali się nawet ponieść chwili, bujając biodrami na środku ulicy. Potem para podzieliła się rolką, na której można zobaczyć rozmaite kadry z ich węgierskiej podróży. Romantyczne spacery przeplatają się tutaj z zakupami w lokalnych sklepach, a jednym z najbardziej malowniczych momentów jest rejs po Dunaju z widokiem na słynny parlament. „Wciągnęła nas ta przygoda" – podsumowała celebrytka relację.

FILIP CHAJZER

Utrudnia kontakty

W minionym tygodniu celebryta promował swoją książkę „Szczęście na kreskę" podczas spotkania autorskiego. Pojawił się na nim w towarzystwie nowej partnerki – 19-letniej Bianki. Para jest ze sobą od kilku miesięcy i ostatnio nawet zamieszkała razem. Nie wszystkim się to podoba. Jak donosi Pudelek, w momencie, gdy do głosu została dopuszczona publiczność, za mikrofon chwyciła matka Bianki. Zapytała Chajzera, dlaczego nakłonił dziewczynę po zaledwie kilku tygodniach znajomości do zamieszkania razem bez wiedzy rodziców, a także dlaczego utrudnia jej kontakty z bliskimi. Zrobiło się bardzo niezręcznie. Po spotkaniu Chajzer usiadł ze swą dziewczyną i jej matką, by spokojnie porozmawiać i po kilkunastu minutach wszyscy się rozeszli.

KINGA RUSIN

Ma alergię na pyłki

Od połowy kwietnia celebrytka zwiedza wraz ze swym partnerem Japonię, W jednym z ostatnich wpisów prezenterka poskarżyła się swym obserwatorom na kłopoty zdrowotne. „Ludzie, nie jedźcie do Japonii na wiosnę bez leków antyalergicznych, jeśli macie nawet minimalną skłonność do alergii. Uczcie się na moich błędach! Myślałam, że złapałam wirusa niereagującego na żadne medykamenty, a mam po prostu silne uczulenie na pyłki. Cztery tygodnie już objeżdżamy Japonię samochodem, jest wspaniale, ale alergia mocno utrudnia zwiedzanie" – napisała.

JAN ENGLERT

Nic nie załatwił

Weteran polskich scen był ostatnio gościem podcastu Grzegorza Krychowiaka. Podczas rozmowy padło pytanie o córkę aktora Helenę i zamieszanie wokół jej występu w spektaklu „Hamlet" w Teatrze Narodowym, który reżyserował. – Pół roku namawiałem córkę, żeby zechciała zagrać, bo ona wiedziała, że będą ją oskarżać o nepotyzm. Ale ona chciała mnie chronić. Jej wszystko jedno, bo jest silna. Silna na tyle i ambitna, że nigdy nie chciała mi nic zawdzięczać. Przecież pojechała do Stanów na studia. Gdyby nie pandemia, pewnie byłaby teraz baby sitter gdzieś tam. Na szczęście pandemia ją wygoniła ze Stanów i pół roku płaciliśmy ciężkie pieniądze za naukę aktorstwa online. Helena wszystko zdobyła sama. Ja nie załatwię mojej córce nic – podsumował.

MACIEJ ZAKOŚCIELNY

Zatańczył na plaży

O tym, że aktor Maciej Zakościelny i Sara Janicka mają się ku sobie, mówi się, od kiedy para miała okazję poznać się bliżej na parkiecie „Tańca z Gwiazdami", gdzie w 2024 roku udało się jej wywalczyć trzecie miejsce. Od tamtej pory relacja dynamicznie się rozwija. Aktor i choreografka kilkukrotnie widywani byli na mieście. Skorzystali z pięknej pogody, by wspólnie odpocząć w Sopocie. Para zasiadła w jednej z nadmorskich kawiarni, gdzie przy schłodzonych napojach prowadziła długą rozmowę. Po opuszczeniu knajpki ruszyli w przejażdżkę Monciakiem: on wybrał deskę, ona – hulajnogę.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odważnie sięgniesz po nowe cele. Horoskop dzienny zapowiada, że szczera rozmowa przyniesie ulgę.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojne tempo dnia pozwoli uporządkować wiele spraw. Horoskop na dziś wróży, że życzliwy gest wzmocni ważną relację.

Baran (21.03 - 19.04)
Ciekawa wiadomość rozbudzi ambicje, więc horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać energię na twórcze działania.

Byk (20.04 - 20.05)
Wsparcie bliskich doda ci sił. Horoskop dzienny wróży, że domowe sprawy nabiorą harmonii i ciepłego rytmu.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Precyzja przyniesie sukces, a krótki odpoczynek pozwoli odzyskać równowagę emocjonalną. Horoskop na dziś zapowiada udany dzień.

Rak (22.06 - 22.07)
Dyplomacja pomoże załagodzić spór. Horoskop dzienny na piątek wróży, że niespodziewane spotkanie odmieni plany na lepsze już dziś.

Lew (23.07 - 22.08)
Twoja charyzma przyciągnie sprzymierzeńców. Horoskop dzienny mówi, że odważna decyzja otworzy nowe drzwi.

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś to wskazówka, by zaufać przeczuciom w ważnej sprawie.

Waga (23.09 - 22.10)
Spontaniczna decyzja przyniesie ekscytującą przygodę. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ludzie Ci trochę tego pozazdroszczą.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja w działaniu zaowocuje uznaniem. Horoskop na dziś zapowiada, że cierpliwość przyspieszy efekty podejmowanych działań.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywny pomysł zyska aprobatę ludzi z otoczenia. Horoskop na dziś mówi, że szczera rozmowa oczyści atmosferę wokół ciebie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość stanie się atutem, a artystyczna inspiracja pozwoli wyrazić skryte marzenia. Horoskop dzienny na piątek wróży nostalgiczny nastrój...

DZIENNIK POLSKI
www.dziennikpolski24.pl

Redaktor naczelny **Piotr Rąpalski**
Prezes Makroregionu **Dariusz Kołacz**
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01

sekretariat@dziennik.krakow.pl
redakcja@dziennik.krakow.pl
Reklama/ Ogłoszenia **tel. 12 688 84 44**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikpolski24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 749aba9f5a

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 508 26 26 84
Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl
E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

3-POKOJOWE mieszkanie sprzedam Kraków Bieżanów. Tel. 606-132-505

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ. DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię. 510 061 820

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

WYNAJMĘ lokal 150 m^2, centrum Krakowa. 501-334-338

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Zdrowie

STOMATOLOGIA

Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

NAPRAWIAMY: Thermomix, ekspresy, odkurzacze, kopiarki. 12/421-11-55.

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY malowanie 608 791 579

MALOWANIE dachów 883 993 709

MIKROCEMENTOWE_ WYKOŃCZENIE łazienki, schody, podłogi. Bez fug. Trwałe i nowoczesne. Tel. 608-597-306.

INSTALACYJNE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

OGRODNICZE

ZADBANY_OGRÓD_BEZ_WYSIŁKU! Pielęgnacja ogrodów. Tel. 790 622 685

Turystyka

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Matrymonialne

KAWALER 52 lata, rencista, majętny pozna życiową partnerkę, stanu wolnego w wieku 22-43 lata, może być z dzieckiem. Czekam na miłość. Adam z Oświęcimia, tel. 730- 244-629.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011524043

OGŁOSZENIE

WÓJT GMINY WIŚNIOWA informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Wiśniowa, 32-412 Wiśniowa 441, na stronie internetowej Urzędu: www.wisniowa.malopolska.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Wiśniowa **w okresie od 15 maja 2026 roku do 5 czerwca 2026 roku** zostanie zamieszczony wykaz nieruchomości Gminy Wiśniowa przeznaczonych do najmu i dzierżawy, w ramach licytacji ustnej, która odbędzie się w dniu 8 czerwca 2026 roku o godz. 10.00 na Sali obrad Urzędu Gminy Wiśniowa.

Wiśniowa, dnia 14.05.2026 roku

REKLAMA 0011517264

KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
www.karawan.pl
również w Niedziele i Święta
Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

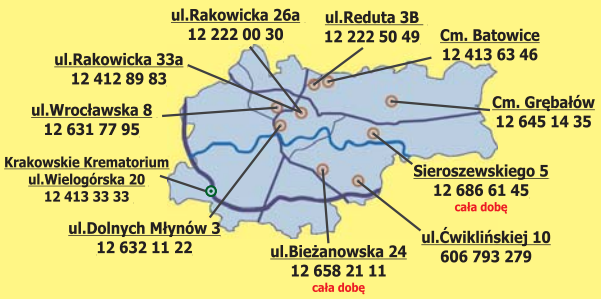

REKLAMA 0011517317

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe
GABRIEL
GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGRZEBÓW
W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA
tel. 696 038 038
DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ
ul. Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej)
www.gabriel24.pl

0011517224

Lilia
zakład pogrzebowy
- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje
KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456
www.liliakrakow.pl
DYŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211

0011449270

Bogumiła Boczkowska
STELA
ZAKŁAD USŁUG POGRZEBOWYCH
www.stelakrakow.pl
KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW - ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE
DYŻUR CAŁODOBOWY
ul. Powstańców 48 12/413 02 02
również w soboty i święta
ul. Powstańców 48 (cm. Batowicki) czynne 7.30-15.30
Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy
12/410 45 70
12/417 35 35
12/412 77 55

AUTOREKLAMA

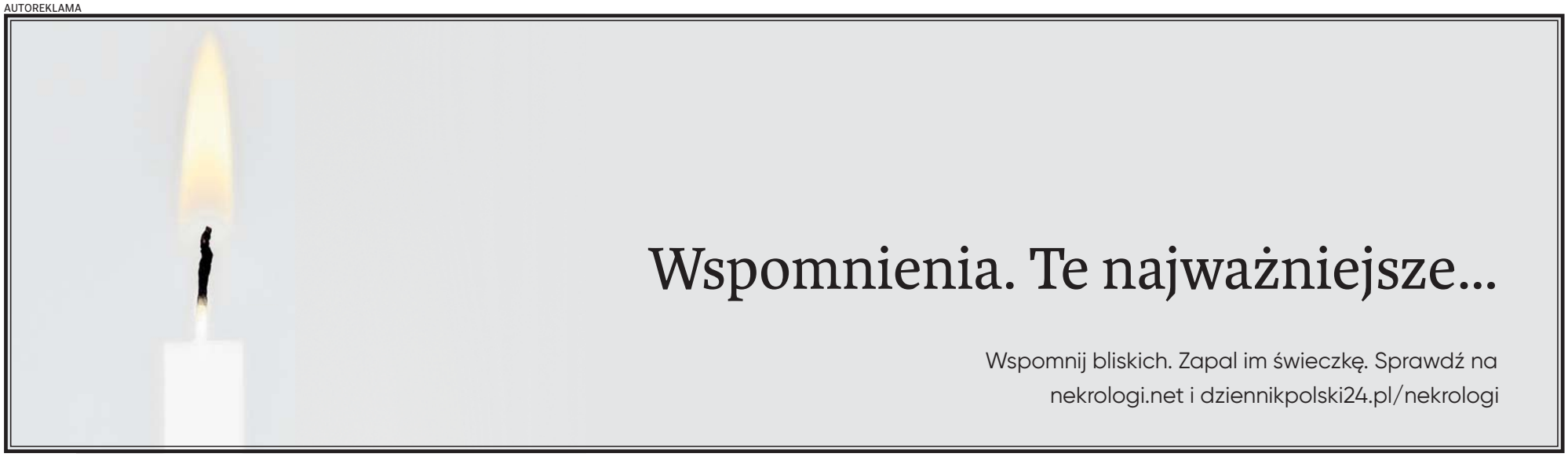

eprasa.pl 749aba9f5a

0011524610

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 10 maja 2026 roku zmarł

doktor

Michał Nowakowski

adiunkt
w Katedrze Historii Administracji i Prawa Wyznaniowego
Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Od początku kariery zawodowej związany
z Wydziałem Prawa i Administracji UJ.

Autor znaczących prac naukowych
o historii administracji.

Znakomity dydaktyk, nauczyciel akademicki
oraz wychowawca wielu roczników studentów.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
we wtorek 19 maja 2026 roku o godz. 11.40
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim.

Rodzinie i Bliskim
wyrazy głębokiego współczucia
składają

Rektor, Senat,
Dziekan i Rada Wydziału Prawa i Administracji
oraz Społeczność Akademicka
Uniwersytetu Jagiellońskiego

0011524450

Panu
Profesorowi dr. hab. inż.
Andrzejowi Sechmanowi
Kierownikowi Katedry
Fizjologii i Endokrynologii Zwierząt
Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie

szczere wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają

Koleżanki i Koledzy z Katedry

AUTOREKLAMA

Nekrologi
zamówisz tutaj:
12 6 888 444, 508 26 26 84
Kraków, ul. Zabłocie 43 A
reklama.krakow@polskapress.pl

0011523858

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że wieku 91 lat odszedł na wieczny spoczynek

prof. dr hab. inż.

Krzysztof Dyduch

emerytowany, wieloletni pracownik
Politechniki Krakowskiej,
w latach 1994-2004
Kierownik Katedry Konstrukcji Sprężonych,
w latach 1996-2003 Dyrektor Instytutu Materiałów
i Konstrukcji Budowlanych Politechniki Krakowskiej.
Wybitny specjalista i autorytet w zakresie
analizy betonowych konstrukcji sprężonych
oraz zagadnień zmęczenia konstrukcji betonowych.

Pogrzeb odbędzie się
na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie
w dniu 18 maja 2026 roku o godzinie 12:00.

Rodzinie i Bliskim
składamy
wyrazy głębokiego współczucia

koleżanki i koledzy
z Katedry Konstrukcji Żelbetowych i Sprężonych
Politechniki Krakowskiej

0011523634

„Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą...”

Szczere wyrazy współczucia

Celinie Jacher

oraz

Rodzinie

z powodu śmierci

Taty

składają

Ordynator i Pracownicy
Oddziału Kardiologii i Chorób Wewnętrznych
z Pododdziałem Intensywnego Nadzoru Kardiologicznego
Szpitala Specjalistycznego im. J. Dietla w Krakowie

REKLAMA 0011517240

EPITAFIUM ®
Kompleksowa Obsługa Pogrzebów
DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10
Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58
Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10
ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10
ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53
www.epitafium.krakow.pl

0011523606

„Nie ma już Ciebie wśród nas,
jednak w sercach naszych
pozostaniesz na zawsze...”

ś†p
Prof. dr hab. inż.

Krzysztof Dyduch

Najukochańszy Mąż, Tata, Teść,
Dziadek, Brat i Wujek

Przeżywszy lat 91, opatrzony św. sakramentami,
zasnął w Panu dnia 11 maja 2026 roku.

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
w poniedziałek, dnia 18 maja 2026 roku o godzinie 12.00
w kaplicy na Cmentarzu Salwatorskim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
do grobowca rodzinnego,

o czym zawiadamia
pogrążona w głębokim smutku
Rodzina

Prosimy o nieskładanie wieńców i kwiatów,
można dokonać wpłat
na Stypendium Klubu Krakowskiego
im. Profesora Krzysztofa Dyducha
dla uzdolnionej młodzieży
Numer Konta Klubu Krakowskiego:
58 1600 1039 0002 0032 2371 0001
Tytuł przelewu: Darowizna na stypendium
im. Profesora Krzysztofa Dyducha.

0011523666

„Tam wszystko najlepsze, prawdziwe, święte, wieczne.
Tam sprawiedliwość naszym chlebem.
Tam naszym napojem mądrość.
Tam naszą szatą nieśmiertelność.
Dom nasz wieczny w niebie”.
obj. Ps. 49,22.

ŚP

dr inż.

Andrzej Frybes

Najukochańszy Mąż i Ojciec

Emerytowany wykładowca
w Zakładzie Geoinżynierii, Geologii i Ochrony Ziemi
na Politechnice Krakowskiej

Przeżywszy lat 80, po krótkiej chorobie,
opatrzony św. sakramentami,
zasnął w Panu dnia 10 maja 2026 roku.

Msza Św. Żałobna odprawiona zostanie
w środę, dnia 20 maja 2026 roku o godzinie 13.00
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
do grobu rodzinnego,

o czym zawiadamiają
pogrążone w głębokim smutku

Żona i Córka

Zamiast kwiatów prosimy o datki wpłacane na rzecz
Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach
mBANK S.A. 02 1140 1010 0000 4399 5800 1002.

eprasa.pl 749aba9f5a

Dziennik Polski
Piątek, 15.05.2026

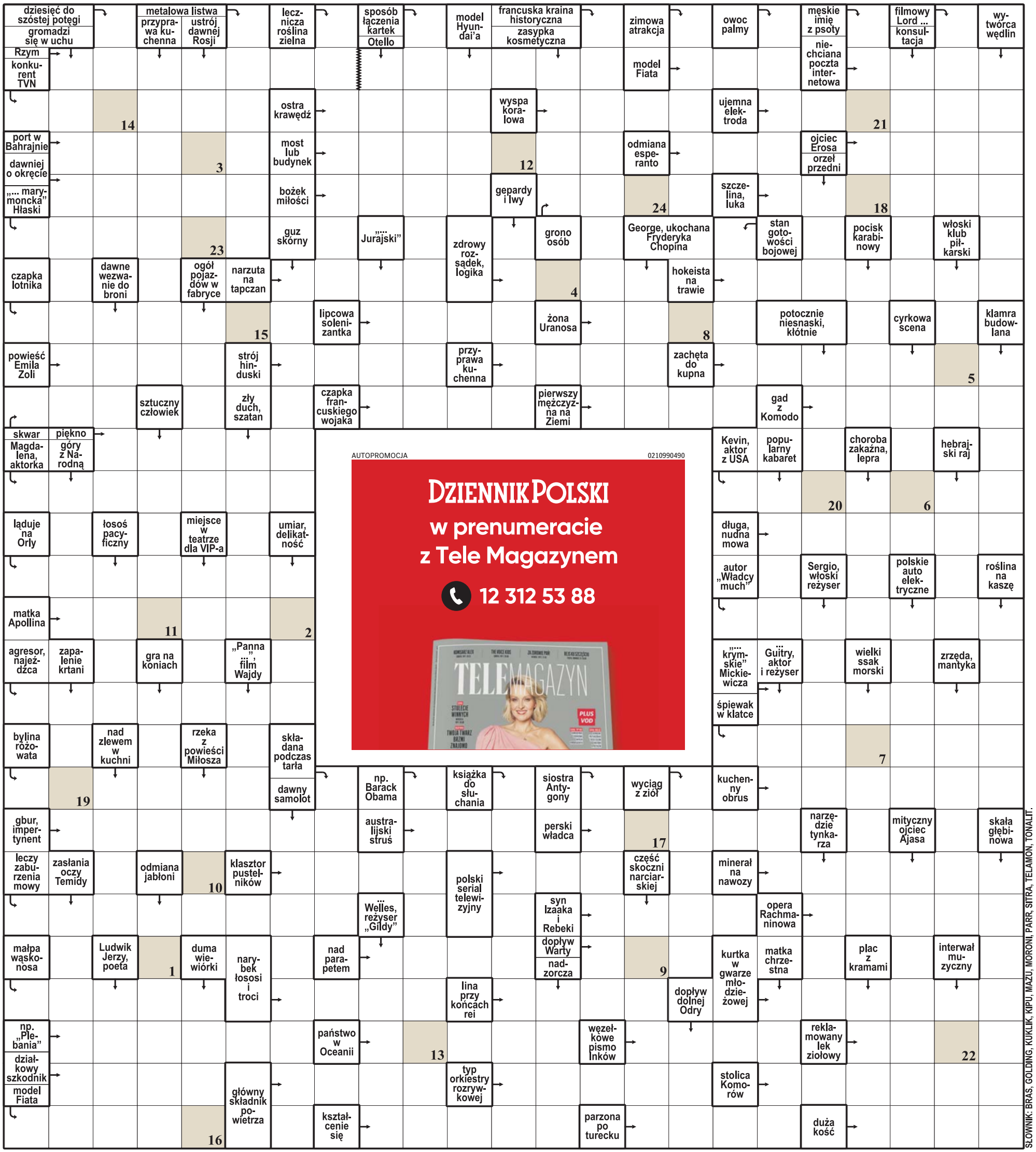

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie: aforyzm Kornela Makuszyńskiego.

ROZWIĄZANIE: DAREMNA JEST WALKA Z PUSTOTĄ.

eprasa.pl 749aba9f5a

Walczymy z Austriakami o finały mistrzostw świata

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA RĘCZNA. **Reprezentacja Polski szczypiornistów jest na półmetku drogi o wymarzone mistrzostwa świata, które w w dniach 13-31 stycznia 2027 roku zorganizuje sześć miast niemieckich.**

Za nami pierwszy mecz 3. rundy eliminacyjnej mistrzostw świata 2027 piłkarzy ręcznych. W hali „Raiffeisen Sportpark" w Grazu nasza drużyna narodowa uporała się z Austriakami, wygrywając nieznacznie 26:25 (15:13).

Tym samym podopieczni hiszpańskiego selekcjonera Biało-Czerwonych, Joty Gonzaleza, rozpoczęli ostatnią fazę rywalizacji o udział w przyszłorocznym czempionacie globu, w którym - po raz czwarty - wezmą udział aż 32 drużyny.

W Grazu Polska prowadziła do przerwy 15:13. Początek drugiej połowy to popis obu bramkarzy: Miłosza Wałacha i Constantina Möstla.

FOT. IPA SPORT/ABACA/ABACA/EAST NEWS

W takiej formie strzeleckiej Mikołaj Czapliński jest nie do zatrzymania przez szczypiornistów austriackich

Austrickie kombinacje

Przez pierwszych pięć minut nikt nie trafił do siatki. Goście mogli podwyższyć prowadzenie, ale Kamil Syprzak w sytuacji sam na sam trafił piłką w twarz Möstla i powędrował na ławkę kar. Co prawda po trafieniu z karnego kapitalnie dysponowanego tego dnia Mikołaja Czaplińskiego było 16:13, ale rywale po trzech bramkach z rzędu doprowadzili do remisu.

Wydawało się, że zespół - również hiszpańskiego trenera - Ikera Romero powoli przejmuje inicjatywę, ale Polacy mieli w swoich szeregach wspomnianego, niezawodnego skrzydłowego drużyny Wybrzeże Gdańsk Handball S.A. Mikołaja Czaplińskiego. Po jego ósmej już bramce Polska wygrywała 19:17.

Na 20 sekund przed ostatnią syreną prowadzenie naszej ekipie zapewnił Maciej Gębala. Wałach obronił rzut Eliasa Koflera, a polskiego bramkarza już po czasie z rzutu wolnego nie pokonał także Ukrainiec z austriackim paszportem, urodzony w... Tunisie Mykola Bilyk i zespół trenera Gonzaleza mógł świętować zwycięstwo.

- Oceniam, że nasza obrona na początku meczu dobrze funkcjonowała - przyznał hiszpański szkoleniowiec. - Austriacy musieli wprowadzić dodatkowego zawodnika do ataku (kosztem bramkarza - przyp. autor). Oni są naprawdę dobrzy w grze siedmiu na sześciu.

Zwycięstwo Biało-Czerwonych zepsuło miejscowym kibicom święto. Otóż 14 maja w Austrii to ustawowo dzień wolny od pracy - Wniebowstąpienie Pańskie.

Chłodne głowy

- Nie wolno nam myśleć, że mamy zaliczkę - wyjaśnia z kolei rozgrywający Michał Olejniczak. - To byłoby naszym błędem. Musimy wygrać rewanż. Na tym się skupiamy. To dopiero pierwsza połowa. Ta rywalizacja trwa 120 minut. Wszystko jest w naszych rękach i chcemy pokazać polskim kibicom, że awans jest blisko. Musimy jednak zachować chłodne głowy, bo na pewno czeka nas wojna, kto pojawi się na mistrzostwach.

Jedno trafienie na swoim koncie zapisał w meczu z Austriakami Maciej Gębala.

- To był mecz obrony, mecz walki, ale na szczęście z dobrym zakończeniem dla nas - zaznaczył nasz reprezentacyjny obrotowy.

Gracz HC Erlangen, który dobrze zna kilku reprezentantów Austrii z racji częstych starć w niemieckiej Bundeslidze, przyznał, że ta wygrana dużo znaczy mentalnie.

- Pokonać Austriaków na ich terenie to dużo sprawa - tłumaczy. - Wiemy jednak, że oni teraz jeszcze bardziej będą zmotywowani.

Starszy z reprezentacyjnych braci Gębala przypomniał, że polski zespół dobrze radzi sobie we własnej hali. Wspomniał remis w Gdańsku z czołową w ostatnim okresie drużyną Europy, jaką jest Portugalia.

- Damy z siebie przynajmniej 3-5 procent więcej. Zremisujemy lub wygramy i awansujemy na mistrzostwa świata - zakończył.

Powrót Szymona Sićko

Trener Jota Gonzalez ma do dyspozycji 18 graczy, w tym powracającego do kadry po ponad dwóch latach absencji rozgrywającego Industrii Kielce Szymona Sićko, który doznał bardzo poważnej kontuzji - zerwał więzadło właściwe rzepki w kolanie.

Wśród powołanych są także dotychczasowi liderzy - z kapitanem Arkadiuszem Moryto, obrotowym Kamilem Syprzakiem i Olejniczakiem na czele.

Rewanż z Austriakami zaplanowano na niedzielę, 17 maja, o godz. 15.00, w olsztyńskiej hali „Urania". ©℗

Piotr Zieliński zwycięski w Rzymie. Po raz drugi z Pucharem Włoch

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress

PIŁKA NOŻNA. **Inter Mediolan z Piotrem Zielińskim w składzie po raz dziesiąty zdobył piłkarski Puchar Włoch. W rozegranym na Stadio Olimpico w Rzymie finale „Nerazzurri" pokonali stołeczne Lazio 2:0.**

Więcej razy to trofeum wzniósł jedynie Juventus Turyn - 15-krotnie.

Pierwszy gol dla Interu Mediolan był samobójczym trafieniem Czarnogórca Adama Marusicia w 14. minucie, a wynik ustalił w 35. Argentyńczyk Lautaro Martinez.

Piotr Zieliński rozegrał całe spotkanie. Inter zdobył w tym sezonie podwójną koronę. Od 3 maja jest już pewny końcowego triumfu w Serie A. W sezonie 2019/2020 nasz reprezentacyjny pomocnik wznosił Coppa Italia z Napoli.

Piotr Zieliński jest pierwszym Polakiem, który w jednym sezonie wywalczył Scudetto i Coppa Italia. Tego nie dokonał nawet Zbigniew Boniek, który - owszem - był mistrzem Włoch (w 1984 r. z Juventusem Turyn), ale po puchar kraju sięgnął rok wcześniej (również ze „Starą Damą") i dwa lata później (z AS Roma).

Rzymski finał Zielińskiego nie został jednak dobrze oceniony przez włoskie media. W 82. minucie Polak mógł dobić Lazio, jednak w dogodnej sytuacji zeszła mu piłka i ostatecznie nawet nie trafił w światło bramki...

W Serie A Inter czekają jeszcze dwa spotkania: 17 maja, czyli w niedzielę (godz. 15.00), z Veroną u siebie i tydzień później (również o godz. 15.00) z Bologną na wyjeździe.

Piotr Zieliński ma podpisany kontrakt z Interem do 30 czerwca 2028 roku. Polak dołączył do klubu na zasadzie wolnego transferu w lipcu 2024 roku po wygaśnięciu umowy z Napoli.

Rocznie na konto „Ziela" wpływa wynagrodzenie w wysokości ok. 4 500 000 euro netto, co czyni go jednym z najlepiej opłacanych piłkarzy w Serie A. ©℗

FOT. PAP/EPA

Rumuński trener Interu Mediolan Cristian Chivu w towarzystwie m.in. Piotra Zielińskiego świętuje wygraną

Speedway Kraków stracił zawodnika. Kontrakt został rozwiązany

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

ŻUŻEL. **W sporze pomiędzy Speedway Kraków a jej zawodnikiem Nicolaiem Klindtem doszło do przełomowego wydarzenia.**

Główna Komisja Sportu Żużlowego, która zajmowała się sprawą, stanęła po stronie sportowca. Kontrakt został rozwiązany z winy klubu. Ten zapowiada odwołanie od decyzji.

Przypomnijmy - pozyskanie Klindta przed sezonem Krajowej Ligi Żużlowej określane było hitem transferowym. Doświadczony Duńczyk miał być mocnym punktem drużyny, która miała się pokusić nawet o awans. Tyle że zawodnik ani razu nie wystąpił w barwach nowohuckiej ekipy (były już cztery mecze), a głosy o tym, że może odejść pojawiły się jeszcze przed startem rozgrywek.

Szczegółów sporu z klubem żadna ze stron nie ujawniła. Jak przyznali działacze Speedwaya, chodziło o różną interpretację niektórych zapisów umowy. To wpływało też na to, czy zainteresowany odejściem Duńczyk może rozwiązać kontrakt, czy ma zostać formalnie w Krakowie, a będzie wypożyczony. O tym, że jego szansę na jazdę w zespole Speedway są nikłe, było już jasne.

GKSŻ decyzję podała oficjalnie w komunikacie z 13 maja: „Z dniem 6 maja 2026 r. decyzją GKSŻ nr 3/2026 rozwiązany zostaje kontrakt zawarty pomiędzy zawodnikiem Nicolai Klindt a Speedway Kraków Sp. z o.o. na podstawie art. 234 ust. 2 w zw. z 253 ust. 9 Regulaminu Przynależności Klubowej".

Wspominany art. 234 ust. 2 wskazuje na zaległości finansowe względem żużlowca:

„Zawodnik może wnioskować do podmiotu zarządzającego o rozwiązanie kontraktu z winy klubu w razie rażącego naruszenia przez klub swoich zobowiązań, w szczególności zobowiązań do zapłaty wynagrodzenia. Wniosek może być złożony, gdy zaległość finansowa klubu względem zawodnika przekracza 21 dni, a klubowi doręczono pisemne wezwanie zawodnika do zapłaty zaległego wynagrodzenia pod rygorem wszczęcia postępowania w przedmiocie rozwiązania kontraktu".

Drugi z przepisów podanych w komunikacie sygnalizuje, że ewentualnie odwołanie klubu nie wstrzymuje wykonalności decyzji. Klindt jest już wolnym zawodnikiem, może dołączyć do innek ekipy w Polsce.

„Z ulgą przyjąłem wiadomość, że zapadł werdykt w tej sprawie. Nie spodziewałem się, że sytuacja dojdzie do takiego punktu, przez cały czas naprawdę próbowałem załatwić wszystko profesjonalnie i polubownie" - napisał Klindt w oświadczeniu. - „Pragnę podkreślić, że nie zrozumiałem błędnie zapisów kontraktu. Po jego podpisaniu, w pełni zaangażowałem w przygotowania do jazdy w tym klubie".

Co na to Speedway Kraków? - W naszej ocenie zawodnik złamał warunki kontraktu. Nie rozumiemy, dlaczego związek stanął po jego stronie. Nie zgadzamy się z tą decyzją, będziemy się odwoływać. Jeśli to nie pomoże, zamierzamy wystąpić na drogę prawną - powiedział prezes Mikołaj Frankiewicz. ©℗

eprasa.pl 749aba9f5a

SPORT

www.sportowy24.pl

SPORT W TV
Piątek: 10:30 Eurosport 1, kolarstwo: **Giro d'Italia**; 16:10 Polsat Sport 1, hokej (MŚ): **Kanada - Szwecja**; 17:30 Canal+ Sport, Canal+ Sport 5, żużel: **GKM Grudziądz - Włókniarz Częstochowa**; 17:55 Canal+ Sport 3, piłka nożna: **Zagłębie L. - Pogoń**; 20 TVP Sport, piłka nożna (I liga): **Polonia W. - Wisła K.**; 20 Canal+ Sport, żużel: **Stal Gorzów Wlkp. - Falubaz Zielona Góra**; 20:10 Polsat Sport 1, hokej (MŚ): **USA - Szwajcaria**; 20:25 Canal+ Sport 3, piłka nożna: **Korona - Widzew**; 20:30 Polsat Sport 2, koszykówka: **Śląsk Wrocław - Arka Gdynia**.

LOTTO
Środa, 13.05. Multi Multi, 22: 4, 8, 10, 14, 16, 18, 25, 27, 32, 37, 44, 61, 64, [65], 68, 69, 72, 73, 74, 76. **Kaskada, 22:** 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 12, 16, 18, 20, 24. **Ekstra Pensja:** 4, 10, 16, 22, 33 + 4. **Ekstra Premia:** 11, 23, 24, 25, 30 + 2. **Mini Lotto:** 2, 3, 8, 25, 27.
Czw., 14.05. Multi Multi, 14: 1, 6, 13, 15, 17, 20, 29, 38, 39, 49, 50, 53, 61, 63, [65], 67, 70, 73, 79, 80. **Kaskada, 22:** 1, 3, 8 ,10, 12, 13, 14, 17, 20, 22, 23, 24.

W walce o utrzymanie trzeba przełamać strzelecką niemoc

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. **Cracovia, która nadal walczy o pozostanie w elicie, jutro w przedostatniej kolejce zagra w Lublinie z Motorem. W osiągnięciu celu pomóc jej może zespół z Niecieczy.**

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Dwa ostatnie mecze ligowe Cracovii zakończyły się bezbramkowymi remisami

Sytuacja w dole tabeli na dwie kolejki przed końcem wygląda tak, że niepewnych swego losu jest kilka ekip (z degradacją pogodzony jest już tylko zespół Bruk-Betu Termaliki Niecieczа). Cracovia na razie jest bezpieczna, na 13. miejscu w tabeli (40 pkt). Nie ma jednak co liczyć na spokojne dni, bo w przypadku niekorzystnych innych wyników może do finałowej serii przystąpić już pod „kreską".

Nad 16. lokatą, spadkową, „Pasy" mają tylko 2 „oczka" przewagi (Lechia Gdańsk - 38 pkt), nad 17. - 4 (Arka Gdynia ma 36 pkt). A do końca pozostały im spotkania z innym rywalami w walce o utrzymanie: w sobotę (godz. 14:45) na wyjeździe z Motorem Lublin (42 pkt), za tydzień u siebie z Koroną Kielce (obecnie 39 pkt). Wszystko jest więc w rękach Krakowian, rywale muszą czyhać na ich potknięcia.

Ekipa z ul. Kałuży przez dłuższy czas liczyła na miejsce w czołówce, nawet na grę w europejskich pucharach, ale słabsza wiosna sprawiała, że cel diametralnie się zmienił. Roszada na stanowisku trenera - Lukę Elsnera zastąpił Bartosz Grzelak - wielkiego przełomu nie przyniosła, w trzech spotkaniach pod wodzą nowego szkoleniowca zespół zdobył 3 punkty. Łącznie na zwycięstwo czeka już od 6 kolejek. Nic dziwnego, że widmo degradacji straszy coraz bardziej.

Grzelak przyznaje, że w grze drużyny widoczna jest poprawa (chwali ją zwłaszcza za postawę w obronie), ale nadal nie przekłada się to na spodziewaną liczbę punktów. Ważny jest też aspekt mentalny.

- Najważniejsze, że nasz horyzont musi być blisko. Nie możemy myśleć o następnym tygodniu, co wtedy może być, tylko o tym meczu teraz. Zawodnicy muszą mieć codziennie koncentrację na tym co tu i teraz, na danym treningu, żeby myśli nie szły za daleko - mówi Grzelak.

Cracovia nie przystąpi do spotkania z Motorem w komfortowej sytuacji. Za kartki pauzować musi trzech zawodników: Gustav Henriksson, Mateusz Praszelik i Martin Minczew. Brak każdego z nich może być odczuwalny - Szwed to filar defensywy, dwaj pozostali to ofensywni gracze, a w tej formacji i tak są duże problemy kadrowe. Z dobrych wiadomości - do gry po kontuzji wrócił Wiktor Bogacz, wystąpił w środę w meczu rezerw. Być może dostanie szansę w Lublinie.

A więcej opcji w ataku dla Cracovii jest nie do przecenienia. Niemoc strzelecką widać jak na dłoni. Dwa ostatnie spotkania skończyły się wynikami 0:0, „Pasy" nie potrafiły wykorzystać długiej gry w przewadze (na wyjeździe z Zagłębiem Lubin od 26 min, ostatnio u siebie z Radomiakiem od 60 min).

- Jeśli strzelimy pierwszą bramkę po tych meczach, to może będzie łatwiej szło. Chodzi o wiarę zawodników w siebie, niektórzy na pewno mają blokadę mentalną. Często się to zdarza, ale to nie jest coś, co jest nowego w sporcie. Trzeba zrobić ten pierwszy krok przez krawężnik, wtedy może być lepiej - mówi Grzelak.

Motor tydzień temu podniósł się z kolan. Miał serię 5 meczów bez zwycięstwa, w tym trzech kolejnych porażek, ale po niedawnym zwycięstwie jest blisko utrzymania się (10. miejsce, 42 pkt). W poprzedniej kolejce sensacyjnie rozbił 4:0 na wyjeździe Wisłę Płock.

- Mają dużo wiary w siebie, jeśli chodzi o posiadanie piłki. Samper, Rodriguez, Wolski to są dynamiczni pomocnicy. Biegają na dużych przestrzeniach, to może stworzyć problemy, jak ma się ich kryć - zaznaczył trener. - Wydaje mi się, i to widać w statystykach, że to bardzo intensywny zespół.

Przeciw Cracovii nie zagra obrońca Arkadiusz Najemski (trzy ostatnie mecze w pierwszym składzie), który pauzuje za kartki. W ataku prym wiedzie Karol Czubak, który z 17 golami jest współliderem klasyfikacji strzelców całej ligi.

- Trzeba powiedzieć, że Czubak przez cały sezon był w formie. Ma atuty, które są ważne dla napastnika. Trzeba się skupić na tym, żeby nie dać mu za dużo kontaktów z piłką w polu karnym. Trzeba przygotować obrońców na to, jak on się rusza, jakie ma biegi do pola karnego - zaznaczył szkoleniowiec ekipy z Krakowa.

Co ciekawe, w zachowaniu miejsca w ekstraklasie „Pasom" bardzo pomóc może Bruk-Bet Termalica. Niecieczanie, którzy już stracili szanse na pozostanie w elicie, zmierzą się w dwóch ostatnich kolejkach z zespołami znajdującymi się obecnie w strefie spadkowej. W poniedziałek mają wyjazdowy mecz z Arką (może się okazać, że po tym spotkaniu pożegna się z ekstraklasą) i 23 maja u siebie z Lechią. Każdy zdobyty przez nich punkt oznaczać będzie stratę dla rywali ścigających Cracovię.

Program 33. kolejki: Zagłębie Lubin - Pogoń Szczecin (pt. 18), Korona Kielce - Widzew Łódź (pt. 20:30), Motor Lublin - Cracovia (s. 14:45), Wisła Płock - Górnik Zabrze (s. 18), Korona Kielce - Widzew Łódź (s. 20:30), Piast Gliwice - Raków Częstochowa (n. 12:15), GKS Katowice - Jagiellonia Białystok (n. 14:45), Lechia Gdańsk - Legia Warszawa (n. 17:30), Arka Gdynia - Bruk-Bet Termalica Niecieczа (pn. 19). ©℗

Mariusz Jop: Widać duże szczęście i zadowolenie na twarzach zawodników

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. **Sezon wkracza w decydującą fazę. Wisła już z awansem jedzie do Warszawy na mecz z Polonią. Wieczysta wybiera się do Rzeszowa, a Puszcza podejmuje ŁKS.**

Pierwsze pytanie, jakie się nasuwa przed dzisiejszym meczem w Warszawie, który rozpocznie się o godz. 20.30, to czy Wisła zagra w zmienionym składzie, czy Mariusz Jop da szansę zawodnikom, którzy występowali do tej pory nieco mniej? Szkoleniowiec mówi o tym: - Te główne cele zostały spełnione, ale mamy postawione przed sobą też kolejne. Gramy z zespołem, z którym przegraliśmy u siebie i to jest jedyna drużyna, która nam zabrała komplet punktów w Krakowie, więc na pewno chcemy się zrewanżować. Oczywiście wiemy, że Polonia bardzo mocno walczy o baraże i to będzie wymagające spotkanie. Być może jakieś delikatne zmiany będą. Natomiast co do założenia, po prostu jedziemy tam po to, żeby wygrać kolejne spotkanie.

Wisła może zagrać już na luzie, bez większej presji. Czy to może sprawić, że zawodnicy jeszcze mocniej mogą zaprezentować swoje umiejętności? Trener „Białej Gwiazdy" mówi na ten temat: - Myślę, że to przede wszystkim widać w działaniach z piłką, bo do działań defensywnych, taktycznych ta dyscyplina i koncentracja jest bardzo potrzebna. Natomiast ten piłkarski luz jest wtedy widoczny, kiedy właśnie jest mniejsza presja i wtedy można pełnię swoich możliwości zdecydowanie łatwiej pokazać.

Jop dodaje też: - Widzę, że piłkarze są rozluźnieni w takim sensie, że widać duże szczęście i zadowolenie na ich twarzach. Lubią sobie też pośpiewać w szatni, ale to jest coś bardzo pozytywnego. Naprawdę bardzo dużo osób pracowało na to, żeby te główne cele zostały spełnione, a myślę, że w piłkę potrafią grać i pokażemy to w następnym meczu.

Polonia to zespół, który w tym sezonie miał różne momenty. Były takie, że można nawet było śmiało o „Czarnych Koszulach" mówić, że powalczą o bezpośredni awans. Jaki to jest zespół na tle innych I-ligowców? Czym się przede wszystkim charakteryzuje? Na tak postawione pytanie Mariusz Jop odpowiada: - Myślę, że Polonia to przede wszystkim jest taki dobry przykład właśnie tej trudności w utrzymania wysokiej formy. Początek sezonu mieli bardzo słaby, później złapali świetną seria, w którą wpisał się też mecz z nami w Krakowie. Mieli długą serię bardzo dobrej gry, wielu zwycięstw, ale teraz znowu ta forma troszkę jest u nich słabsza.

Niezależnie od tego, co dzieje się wokół klubu, Wieczysta wciąż walczy o miejsce dające awans do ekstraklasy. Wiele wyjaśni najbliższa kolejka, w której podopieczni Kazimierza Moskala zagrają w sobotę o godz. 19.30 w Rzeszowie ze Stalą. Żeby podtrzymać szansę nawet na bezpośredni awans (ten będzie możliwy, jeśli punkty straci Śląsk Wrocław), trzeba ten mecz po prostu wygrać. Po ostatniej porażce z Miedzią Legnica, Krakowianie będą chcieli szybko wrócić na zwycięski szlak i nawet jeśli nie awansować bezpośrednio, to przynajmniej wypracować sobie dobrą pozycję wyjściową przed barażami.

Na ten ostatnie szans wielkich już nie ma Puszcza Niepołomice, ale może jeszcze w tej kwestii sporo namieszać, bo gra z ŁKS-em Łódź w poniedziałek o godz. 18, a wynik meczu w Niepołomicach będzie miał duże znaczenie dla układu tabeli. ©℗

FOT. MARIUSZ JOP

Mariusz Jop zapowiada dzisiaj grę o zwycięstwo

eprasa.pl 749aba9f5a